

Szemar Hanna

Element ukladanki

Zostawiał ją na długie godziny, zamkniętą w świecie bohaterów jej opowiadań. Porzucał kąpiącą się na tarasie w tysiącach cętek słonecznego blasku albo dopasowującą kolejny kawałek układanki. Zostawiał i wracał późnym popołudniem lub nad ranem z balastem zbrodni ciężącym w zakamarkach mózgu. Budziła się wówczas i zatapiała smukłe, blade palce w jego myślach, pod siwiejącymi już włosami. Przestała pytać. Znała wszystkie możliwe kombinacje chorych umysłów, narzędzia zbrodni i motywy. On zasypiał i zrywał się na dźwięk kolejnego dzwonka telefonu. Odchodził od śpiącej i wracał do śpiącej kolejnej nocy. Była dla niego wszystkim w tych krótkich chwilach powrotów.

\*\*\*

Stefan w pośpiechu założył marynarkę i z przepaszającym uśmiechem pocałował żonę na pożegnanie. *Jak w amerykańskim filmie* – pomyślał z ironią i wybiegł bez śniadania.

Elżbieta nie przestała popijać kawy z delikatnej filiżanki w secesyjny wzorek. Zatopiona w myślach odstawiła machinalnie jego porcję twarożku do lodówki. Owinęła się mocniej bładoniebieskim, jedwabnym szlafrokiem i z parującym dzbankiem wyszła na taras, gdzie na ażurowym stoliku czekał laptop z otwartym plikiem jej nowej powieści. Wystukała z zadumą kilka wyrazów i wróciła po okulary przeciwsłoneczne. Ranek, choć chłodny, był bardzo jasny. Rześkie powietrze pozwalało lepiej myśleć i nie rozleniwiało. Mimo to nie wróciła do pracy, tylko usiadła na macie przy prawie ukończonym obrazku z puzzli. Dołożyła dwa kawałki. Po czym wstała i wybrała numer w komórce.

Stefan przedzierał się przez wąskie uliczki przedmieścia. Nie wiadomo, który już raz przeklinał w myślach pomysł osiedlenia się tutaj. Wszystkie samochody jechały o tej porze w kierunku centrum. Rodzice rozwozili pociechy do szkół i przedszkoli, sami spieszyli się do pracy. Sznury aut stały na każdym skrzyżowaniu przed światłami. Nerwowo zatrzymywały się przed czerwonym i równie nerwowo ruszały na zielonym. Pisk opon i hamulców przeszywał z dużą częstotliwością miks odgłosów peryferyjnego poranka. Nie było sensu wystawiać koguta i włączać sygnału. Stefan, chociaż był lekarzem, nie mógł już nikomu pomóc. Jechał do kolejnych, rutynowych oględzin zwłok zamordowanego. Z przyzwyczajenia wybierał trasę najkrótszą do podanej ulicy. Odsłuchiwał nieliczne komunikaty padające z głośnika policyjnego radia, zainstalowanego w jego prywatnym samochodzie.

Lekarz dojeżdżał do stacji benzynowej. Skręcił, by kupić batonik, przeczuwając, że nierychło będzie mógł coś przekąsić. Uśmiechnął się z gryźliwie na myśl o swym irracjonalnym zachowaniu, rozkoszując się smakiem orzechów w mlecznej czekoladzie. Przecież mógł spokojnie zjeść z żoną śniadanie. Myśl o Elżbiecie i nazwa ulicy, do której zmierzał, przywołały wspomnienie z przeszłości. Uświadomił sobie bowiem, że bywał jakiś czas temu w małej restauracyjce na rogu tej uliczki. Wskreszenie obrazu nagłej ulewy, która zagnała go tam wraz z Elżbietą, gdy byli na pierwszej randce, poruszyło go wielką siłą. Zmokli wtedy i wskoczyli z deszczu w przytulny półmrok małej salki. Uśmiechnął się do wspomnienia drobnej, usmarowanej rozmytym tuszem twarzy swojej, wówczas, dziewczyny.

Takie ciepłe myśli były odskocznią od ponurej rzeczywistości. Kamienica z ciałem ofiary czekała za następnym zakretem. Stefan zaparkował na chodniku za policyjnym radiowozem. Nie widział jednak samochodu Artura. Wspiął się po schodach z lekką zadyszka.

– To skutek jedzenia w pośpiechu i byle czego zamiast porządných posiłków – wymamrotał z poczuciem winy i postanowieniem, że następnym razem zje zdrowe śniadanie w domu.

Stefan wszedł do jasnego pomieszczenia z wielkimi oknami. Nie wyglądało na miejsce zbrodni. Było przestronne, widne. Na białych ścianach wisały napuszone bohomy jakiegoś współczesnego malarza. Wyraźnie – była to galeria. Mężczyzna zobaczył na środku sali pochylonego nad zwłokami policyjnego fotografa. Lampa błyskowa rozświetlała trupio blade oblicze dość młodego denata, potęgując makabryczną wizję. Obok, drugi policjant zabezpieczał ślady.

Ciało leżało na wznak. Poszarpane kartki papieru, zapisanego drukiem, walały się wokół niego. Stefan założył rękawiczki i podszedł do martwego mężczyzny. Przykucnął obok pracującego policjanta.

– Mężczyzna około czterdziestki. Artysta i jednocześnie właściciel galerii. Informację o morderstwie otrzymaliśmy od sekretarki, która przysłała do pracy około ósmej rano – zakomunikował obojętnie śledczy. Widać było, że mimo młodego wieku, zdążył oswoić się z okropnością zbrodni.

Stefan obejrzał rozrzucony papier, nie dotykając go. Nie chciał ruszać niczego, póki policyjny fotograf nie skończy. Czekał, zajął się oglądaniem obrazów. Widniały na nich geometryczne wzory przesycone barwnymi plamami. Nic szczególnego. W oknach – antywłamaniowe rolety na wpół podciągnięte i czujki alarmu. Drzwi pomieszczenia solidne. W tej chwili uchylone. Dawałyby dobrą izolację dźwięków, gdyby je zamknąć. Pewnie zabójca nie zapomniał o tym i nikt nic nie słyszał. Zwłoki odkryto dopiero rano, po otwarciu galerii.

Na ścianach nie brakowało żadnego z dzieł. Wszystkie wisiały równo. Nie był to więc napad rabunkowy.

Fotograf dał znak, że lekarz może przystąpić do swoich czynności. Już pobieżne oględziny mogły potwierdzić przypuszczenie, że śmierć nie nastąpiła z przyczyn naturalnych. Niewątpliwie miano do czynienia z przestępstwem. Stefan pochylił się i zaczął dokładnie lustrować ciało. Na szyi denata widniała fioletowo-siną pręgą.

*Prawdopodobnie uduszenie* – pomyślał lekarz sądowy.

Odchylił podbródek mężczyzny ku górze, by lepiej się przyjrzeć. Promienie słońca, mimo nie całkiem odsłoniętych rolet, dawały dość światła i złudnie wskrzeszały blask oczu artysty. Narzędzie zbrodni musiało być bardzo wąskie i mocne. Wpiło się w skórę, zdzierając miejscami lekko zarosnięty naskórek. Wybroczyny i plamy pośmiertne były mocno wysyczone, jeszcze wyraźnie przemieszczalne, co świadczyło o zgonie nie dalej jak przed sześcioma godzinami. Lekarz dostrzegł naderwaną kieszonkę szarej, jedwabnej koszuli. Delikatnie odchylił ją i zobaczył na piersi mężczyzny ślad błękitnej farby. Kazał zrobić kilka dodatkowych fotografii. Stefan dotknął znaku i stwierdził, że jest już zupełnie suchy. Spojrzał na nadchodzącego Artura. Powitał kumpla uśmiechem i skinął lekko głową na znak, że już skończył. Wstał, rozprostował kości i wyszedł z galerii na korytarz kamienicy.

Artur włożył rękawiczkę na prawą dłoń i podniósł kilka zmiętych kartek. Tekst pochodził prawdopodobnie z jakiejś powieści. Detektyw lubił czytać i pochłonał w życiu mnóstwo książek, mimo to nie kojarzył autora. Zdania przeczytane z kilku stron nie mówiły mu nic.

Nachylił się nad fragmentem skóry ze znakiem naniesionym barwnikiem. Nieregularne strzępy materiału wokół niego wskazywały, że ktoś chwilę mocował się z tkaniną, zanim ta puściła. Nitki nieśmiało muskały ciało, jednak żadna nie przykleiła się do farby. Świadczyło to o izolacji włókien od pomalowanej skóry przed jej wyschnięciem. Delikatne muśnięcia o dziwnym, pętelkowatym kształcie wyglądały mniej więcej tak:



Podpis sprawcy? Wskazówka dla nich? Z pewnością ma to istotne znaczenie. Detektyw dokończył oględziny i wyszedł na klatkę schodową. Zastał tam biegłego lekarza sądowego, który stał jeszcze oparty niedbale o poręcz schodów.

- Co o tym myślisz? Kiedy nastąpił zgon? – Artur zapytał ze strapioną miną.
- Maksymalnie sześć godzin temu.
- A więc około trzeciej, czwartej w nocy. Co malarz robił o takiej porze w galerii?
- Mógł przygotowywać nową wystawę prac. Dzisiaj miało być otwarcie – odpowiedział

Stefan, wskazując gestem głowy na plakat rozwieszony w gablocie za plecami Artura, przy drzwiach wejściowych galerii.

Artur odwrócił się w stronę obwieszczenia. Rzucił okiem na jego tekst. Data dzisiejsza widniała obok nazwisk malarzy, których obrazy wisiały już na ścianach sali wystawowej. Ekspozycja dzieł miała być otwarta w godzinach popołudniowych. Z tytułem o znamionym dla koszmarnego wydarzenia znaczeniu: „Czas odchodzący”. Mordercy udało się skutecznie umieścić w czasie przeszłym jednego z twórców tych prac.

– Trzecia, czwarta w nocy? Zatem albo morderca zaskoczył go w ciemności, albo po wszystkim zgasił światło. Było wyłączone. Może nawet to on podciągnął rolety. Zwróciłeś uwagę na farbę? – Artur postukiwał nerwowo obdartym futerałem na okulary o drewnianą balustradę schodów. Dałby dużo, żeby móc teraz zapalić.

– Tak. Myślisz, że to ma jakieś znaczenie?

– Wygląda na to, że tak. Chociaż... Mogę się mylić. Dziwne, dlaczego nie ma tu monitoringu? Tylko alarm. Jak zatem ubezpieczali galerię? Rzadkie zachowanie w dzisiejszych czasach. Może cięli koszty? Zmora polskich firm... Jak widać, źle rozumiana gospodarność lubi się zemścić... – Artur oderwał się od barierki, o którą obydwaj się opierali.

– Zadzwoń, jeśli odkryjesz coś nowego w czasie sekcji – dodał, zbiegając już po schodach.

– Możesz na mnie liczyć! – krzyknął Stefan, schodząc wolno za kumplem.

Było pewnie około dziesiątej, gdy wychodzili z budynku. Mieli przed sobą mnóstwo pracy. Jeden – nad sekcją ciała z poprzedniego dnia, drugi – nad rozgryzieniem znaczenia pozostawionych śladów na dzisiejszych zwłokach. Do gmachu Instytutu Medycyny Sądowej ciało malarza miało być przewiezione po zakończeniu czynności zabezpieczających. Stefan otworzy je dopiero jutro.

Artur dotarł do komisariatu nadspodziewanie szybko. Usiadł ospale za biurkiem i poprosił o kawę. Uruchomił komputer i w wyszukiwarce wpisał zapamiętane z miejsca zbrodni zdania: „Śmierć jest po to, by człowiek zrozumiał swoją małość. I po to, by uświadomił sobie swoją wielkość. Bo zostawia po sobie tylko pustą przestrzeń i brak głosu w eterze. Bo zostawia wielkie cierpienie wśród tych, których opuszcza. A opuszczając ich, skazuje siebie na powolne zapomnienie.”

– Cholera, jakiś filozof – pomyślał, dziwnie zniechęcony do rozwiązywania tej sprawy. Poczul jeszcze mocniej ogarniające go znużenie. Ziewnął przeciągle, rozmyślając nadal nad zlepkim zdań.

Słowa brzmiały jak kaznodziejskie brednie. Ale nie były nimi. Nie były też cytatem z żadnego znanego utworu. Śledczy wyszedł do automatu stojącego w korytarzu, nie mogąc doczekać się kawy. Nalał sobie pełny kubek i zachłannie upił kilka łyków. Przeklął, bo poparzył dotkliwie podniebienie wrzącą cieczą.

Detektyw wrócił do biura. Usiadł ostrożnie na rozchwianym, starym krześle biurowym. Uwaga nie zapobiegła rozchlapaniu kilku kropli upragnionej używki. Artur stał dłonią płyn i badawczo spojrzął w ekran monitora. Nic nie trzymało się kupy... Nie miał pomysłu od czego zacząć.

Od pewnego czasu Artur wydawał się bardzo zmęczony. Pomimo krótkiego urlopu spędzonego w górach ze Stefanem. Detektyw, wspominając wypad, nie mógł zrozumieć, dlaczego był to czas bez Elżbiety. Żona Stefana uwielbiała takie wyprawy. Artur nie chciał jednak wtedy natrętnie wypytywać o prywatne sprawy kumpla. Mieli niepisany kodeks. Żadnych pytań, jeśli któryś sam nie zacznie mówić. Przypuszczał, że żona Stefana kończyła terminową pracę, która zatrzymała ją w mieście. Chociaż to kiepski pretekst przy jej zawodzie.

Detektyw wrócił myślami do pracy. Podzielił się swymi spostrzeżeniami dotyczącymi miejsca zbrodni ze śledczym pracującym w biurze przy stoliku obok. W sąsiadujących z galerią pomieszczeniach nie było nocą nikogo. Psy nie podjęły tropu poza budynkiem ze względu na deszcz, siąpiący kilka godzin wcześniej. Mnóstwo odcisków palców. Jak to bywa w miejscu odwiedzanym przez tłumy. Trudno będzie wyizolować te istotne. Brak nagrania z monitoringu. Jedyne wskazówki to kartki maszynopisu i ślad farby. Pobrano już próbki pigmentu do analizy. Rozesłano tekst i dane dotyczące faktury papieru oraz rodzaju druku do wydawnictw na terenie miasta.

Artur otrzymał wyniki z laboratorium po kilku godzinach. Zwyczajna olejna farba, jaką można kupić w każdym sklepie z akcesoriami malarskimi. Na jej powierzchni tylko drobiny kurzu z galerii i linie pozostawione przez włosie malarskiego pędzla. Wieści z wydawnictw też nadeszły dość szybko. Druki to nie ich dzieło. Mogły pochodzić z domowej lub biurowej drukarki, jakich mnóstwo w mieście.

Śledczy zaczął przeglądać dostarczone fotografie. Najpierw wywołane. Później w wersji cyfrowej. Szczegół po szczególe. Piksel po pikselu. Przyjrzał się wnikliwie niebieskiemu śladowi na klatce piersiowej zamordowanego. Brzezi bardzo równe, żadnych rozprysków, żadnych rozmazów poza subtelną linią. A może to nie miało żadnego związku z mordercą? Może denat, zanim został zaatakowany, zawadził o coś i nadszarpnął koszulę, plamiąc skórę farbą? Płótna, farby, sztalugi były pewnie gdzieś na zapleczu galerii. Nietrudno o potknięcie się wśród nich. Taka wersja zdarzenia nie byłaby wykluczona, gdyby nie idealny zarys maźnięcia pędzlem. Sprawca precyzyjnie naniósł niebieski barwnik.

*Jakby korzystał z przygotowanego szablonu* – pomyślał Artur, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Detektyw, mocno zniechęcony, poszperał jeszcze chwilę w sieci za informacjami o tekście. Żadne kryteria odnalezienia fragmentów wprowadzone do wyszukiwarki nie dały odpowiedzi na nurtujące go pytania. Zadzwoił do znajomego literaturoznawcy. Przesłał mu faksem kopie tekstów, licząc na rychłe rozwiązanie zagadki.

Stefan zadzwonił po południu z prośbą o pilne przybycie do sądówki. Nie chciał mówić przez telefon w jakim celu. Artur, zadowolony z możliwości opuszczenia biura, pozbiierał ze stołu telefon komórkowy, okulary, długopis, notes i dyktafon. Nie lubił, gdy brakowało mu czegoś w czasie pracy. Szybko dopił trzecią już kawę z automatu i wyrzucił plastikowy kubek do kosza. Zapisał na dysku i pozamykał pliki ze zdjęciami. Zarzucił kurtkę na ramiona i wybiegł z kluczykami do samochodu w rękę. Po drodze poinformował sekretarkę, gdzie szukać go w razie potrzeby.

Instytut Medycyny Sądowej mieścił się zaledwie kilka przecznic od posterunku policji. Utrudnienia w ruchu wciąż trwały. Artur bębnił niecierpliwie palcami po kierownicy wysłużonej mazdy. Stał w długim korku. Znów poczuł przemożną chęć zapalenia, ale rzucał papierosy i po prostu nie miał przy sobie paczki. Zerknął z zazdrością na mężczyznę, wydmuchującego dym przez okno w samochodzie obok. Przypomniawszy sobie jednak solenne przyrzeczenie, złożone żonie nie dalej jak wczoraj, że nie wróci do nałogu. Uśmiechnął się figlarnie na myśl, że przecież Maja nie wiedziała o niczym, gdyby zaciągnął się tylko kilka razy. Zirytował się na samego siebie za te mrzonki i planowanie niewinnego oszustwa.

Artur wyjął ze schowka gumę do żucia i jedną ręką uporał się z papierkiem. Wrzucił mentolową drażę do ust i skupił się mocniej na prowadzeniu. Wykorzystał lukę, jaka powstała między śmieciarką a dużym, terenowym autem i skręcił w boczną ulicę. Zamierzał minąć zator bokiem i wskoczyć kilkaset metrów dalej z powrotem na główną arterię. Potem zostałyby jeszcze parę metrów i byłby na miejscu. Jednak alejka, w której się znalazł, była chwilowo zablokowana przez dużą ciężarówkę. Przed sklepem zoologicznym rozładowywano z niej pudła. Jak zwykle potwierdził się dogmat, że skróty bywają najdłuższe. Artur, rozdrażniony tym, wcisnął klakson. Miętołił już w ustach niecenzuralne słowa. Kierowca dostawczego samochodu – facet o pokaźnych rozmiarach i ujmującym uśmiechu, powstrzymującym chęć Artura wyżycia się na nim, wgramolił się na siedzenie za kierownicą i przepaszczając machnął dłonią. Włączył silnik i wtoczył olbrzyma na chodnik. Śledczy podziękował lekkim skinieniem głowy. Przecisnął się w przestrzeni powstałej między ciężarówką a ścianą domu po przeciwnej stronie. Wolno zjechał z krawężnika. Potem natychmiast przyspieszył. Dystans, dzielący go od celu, przejechał już bez przeszkód.

Zaparkował na przestronnym placu przed gmachem instytutu. Wypluł do chusteczki gumę, pozbawioną już smaku i wyniósł do kosza znajdującego się nieopodal. Niewątpliwie należał do pedantów. Żona zawsze to podkreślała. Zadowolona raczej z tej jego cechy. Artur jednak przekonał się niejednokrotnie, że przeszkadzało to w kontaktach pozazawodowych. Potknął się o wystającą kostkę brukową, kierując się ku kilku szeroko rozlanym, betonowym, niskim schodom, prowadzącym do drzwi budynku. Skrzywił twarz w grymasie z powodu bólu, który przeszył odcinek lędźwiowy kręgosłupa. Pozostałość po paskudnej rwie kulszowej, z którą borykał się przez prawie pół roku. Odczekał aż dolegliwość minie, po czym skierował się do wejścia.

W potężnym holu było pusto. Jego kroki hałasowały, mimo miękkich podeszew, dając głuchy pogłos. Za okienkiem portierni dał się słyszeć nikły szelest. Artur podszedł i uśmiechnął się z sympatią do starego człowieka za szybą. Portier znał go doskonale. Wymienili parę grzecznościowych słów, po czym detektyw zapisał w książce wejść swoje nazwisko i numer sali, do której zmierzał. Przeszedł do stopni klatki schodowej po lśniącej posadzce z płyt w różnych odcieniach szarości. Prowadziły na półpiętro, gdzie naprzeciwko widoczne były białe drzwi. Z boku, na ścianie, widniał przycisk dzwonka obwiedziony brudnymi śladami od częstego używania.

Artur wcisnął guzik. Nie wchodził, dopóki nie usłyszał wyraźnej zachęty ze środka. Zwlekał zawsze przed przestąpieniem progu prosekatorium. Nie znosił smrodu panującego wewnątrz, kiedy wykonywano sekcję, pomimo że w swojej pracy niejednokrotnie miał do czynienia z cuchnącymi, rozkładającymi się trupami. Zapach mdlił go i przyprawiał niemal o konwulsje. Obrzydliwość. Skoncentrowany fetor wisiał w powietrzu i wdierał się w zakamarki

nosa. Nawet po wywietrzeniu oraz włączeniu wentylatorów i systemów chłodzących. Detektyw nigdy nie rozumiał decyzji Stefana o wyborze specjalizacji. Co, do licha, kierowało kumplem?

Artur zamykał za sobą drzwi w chwili, gdy Stefan odkładał narzędzia sekcyjne na metalową tacę o rynienkowatym kształcie. Nożyce, skalpele – anatomiczny i brzuszasty, dłuta, piłka do otwierania czaszki, zgłębniki. Cały arsenał służący do odkrycia tajników śmierci. Stefan spojrzął na Artura przez szkła ochronnych okularów, szczelnie przylegających do twarzy. Nos i usta przysłaniała mu maseczka celulozowa z kilku warstw. Artur, tłumiąc odruch wymiotny, szybko sięgnął po podobną.

Stefan wskazał wzrokiem fartuch, wiszący na haczyku przymocowanym do ściany i pudełko z rękawicami. Artur pomyślał, że Stefan też czasem przesadza z pedanterią. Nie musiał przecież aż tak pieczołowicie stosować procedur. Maseczka na twarzy Artura z pewnością wystarczyłaby. Założył jednak, nie protestując, ochronną odzież i zbliżył się do stołu ze zwłokami. Leżały otwarte, już bez wnętrzości, które porozkładane były w specjalnych naczyniach ze stali i szkła na bocznym stoliku.

Artur nie zdążył nawet otworzyć ust i zadać pytania, kiedy kolega złożył płyty klatki piersiowej denata i wskazał lateksowym palcem ślad. Na skórze, mniej więcej na wysokości czwartego lewego żebra, pod rzadkimi, rudawymi włosami, porastającymi tors, widniały błękitne smugi. Wyraźne, zaschnięte skorupki farby o gładkich brzegach.

Detektyw nie mógł uwierzyć w to, co widział. Rozejrzał się po sprzętach i zauważywszy szkło powiększające, pokonując obrzydzenie, zawisł z nim nad wskazanym miejscem. Przesuwał lupę wzdłuż pigmentu z niedowierzającym wyrazem twarzy.

– Co to, do licha, znaczy? Skąd macie te zwłoki? Dlaczego widzę je dopiero teraz? Niesamowite... – wyszeptał, dokonując dalszych oględzin. Wstrzymywał oddech, by jak najmniej cząsteczek, powodujących odrażający odór, dostało się do receptorów w błonie śluzowej jego jamy nosowej.

Barwnik rysował symbol, składający się z kilku połączonych linii. Były mocniejsze i bardziej zdecydowane niż te na zwłokach z galerii. Tworzyły kontur lustrzanego odbicia z fantazją wykaligrafowanej litery F:



– Przywieźli je wczoraj wieczorem. Znad rzeki. Janusz dokonał inspekcji na miejscu znalezienia ciała. Sądził, że to wypadek, więc nie przywiązywał wagi do szczegółów. Dopiero tutaj, po oględzinach wewnętrznych, mogłem ustalić przyczynę zgonu. W płucach nie było wody, więc to nie utonięcie, jak myślał Janusz. Zobacz na te złamania żeber i mostka. Na skórze klatki piersiowej ślady obrażeń. Janusz opisał je, jako powstałe w wyniku toczenia zwłok po dnie przez prąd rzeki. Ale wszystko wskazuje na to, że morderca uciskał klatkę piersiową ofiary. Dodatkowo zastosował duszenie. W tchawicy krew i ślina. Popatrz na twarz. Drobne wylewy, zasinienie. Na podniebieniu wybroczyny. Jeden ząb lekko rozchwiany, drugi złamany – lekarz rozwodził się nad obrażeniami ze sprawnością i znanstwem zawodowca.

Stefan rozwierał usta denata i pokazywał Arturowi, o czym mówił. Lekarz nie mógł się mylić. Jego ustalenia były na sto procent pewne. Należało ponownie zlustrować teren nad brzegiem rzeki. Ślady od wczoraj mogły częściowo ulec zatarciu przez deszcz. Pracy nie można było odkładać. Artur musiał działać bardzo szybko.

Detektyw wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer szefa. Zrelacjonował mu zwięźle



problem i uzyskał zgodę na wysłanie techników policyjnych na wskazany teren. Jeszcze przed zmrokiem. Do budynku sądówki miano skierować fotografa policyjnego w celu uzupełnienia dokumentacji.

Stefan zabezpieczył starannie zwłoki i wsunął je do szuflady chłodni prosektoryjnej. Ściągnął foliowy fartuch, rękawiczki, okulary i maseczkę. Został tylko w białym kitlu. Zużyte jednorazówki wrzucił do szczelnie zamykanego pojemnika. Artur zdjął fartuch. Jego rękawiczki powędrowały w ślad poprzednich. Mężczyźni pożegnali się.

Detektyw, czując dyskomfort spowodowany wrażeniem przesiąknięcia jego skóry i ubrania mikroklimatem prosektorium, pobiegł na parking. Głęboko oddychał, zbawiennym w tej sytuacji, brudnym miejskim powietrzem. Szybko ruszył za miasto, w miejsce nad pobliską rzeką. Wskazane przez lekarza z sądówki.

Stefan umył dokładnie ręce i usiadł w sąsiednim pomieszczeniu przy ogromnym, biurowym stole. Wsparł czoło o złożone dłonie i zadumał się. Nie wspomniał Arturowi, że znał denata. Musi powiedzieć Elżbiecie, że jej były menedżer nie żyje. Jak ona to przyjmie? Byli raczej zżyci przez kilka lat, dopóki Wiktor nie zmienił pracy. Na własne życzenie. Tak przynajmniej tłumaczyła to żona. Wiktor ostatnio parał się krytyką literacką i chyba nie wiodło mu się najlepiej. Przeprowadził się do małego mieszkania, gdzieś w odległej dzielnicy miasta. Elżbieta nawet nie miała pojęcia gdzie.

Myśli Stefana powędrowały do czasu, kiedy Wiktor, leżący teraz w szufladzie chłodni, pracował z jego żoną. Czy Artur mógł kiedykolwiek poznać krytyka? Raczej wątpliwe. Detektyw prywatnie był typem samotnika. Lubił kameralne spotkania. Cenił sobie dyskrecję i bywał u nich tylko wtedy, gdy mieli spędzić czas we czwórkę. Z Elżbietą i żoną Artura – Mają. Artur unikał większych przyjęć. Czasem do towarzystwa dołączała mała wnuczka Artura i Mai – Kasia. Ela była wtedy niezmiernie zachwycona. Pisarka i lekarz nie mieli dzieci. Na razie...

Niesmak i wstyd, wywołane zatajeniem przed kumplem informacji, nieco zmalowały. Choć nie zniknęły bez śladu. Trudno, stało się. Jakoś przeżyje dyskomfort psychiczny.

– Trzeba wrócić do pracy. Pewnie to nie ma istotnego znaczenia – powiedział Stefan, próbując okłamać samego siebie i ocknął się z zamyślenia.

Uzupełnił sprawnie protokoły. Zapisał wnioski i skreślił opinię. Dokonał ostatnich poprawek i wydrukował dokumenty. Podpisał, opieczętował papiery i przeszedł na drugie piętro, gdzie znajdował się gabinet Janusza. Zastał go przeglądającego protokół z porannych oględzin w galerii.

Kierownik instytutu oderwał wzrok od papierów. Odłożył je na skraj biurka. Sięgnął po papierosy i wyjął jeden z paczki. Nie częstował Stefana, który był niepalący. Potarł zapałkę o szorstką draskę pudełka. Podniósł płomień do krańca białej bibułki, wypełnionej aromatycznym tytoniem. Z lubością zaciągnął się. Nie zamierzał rzucać palenia, sprawiało mu ono wielką przyjemność.

– Nie mogę już czasem tego czytać. Przydałaby się jakaś zmiana w życiu zawodowym... Co wykazała sekcja? – Janusz okraślił swe słowa chmurą dymu, wydmuchaną z płuc, która na moment przesłoniła jego twarz.

– Nie mów, że marzysz o porzuceniu profesji. Z kim będę się konsultował? Przecież świetnie idzie nam współpraca. Zastąpiłby cię pewnie jakimś zarozumiałym młokosem i wtedy ja też musiałbym coś zmienić. Stratę jednego profesjonalisty sądówka by zniosła, ale aż dwóch z pewnością nie – zażartował, podając plik dokumentów i obserwując reakcję kolegi, czytającego wyniki badań.

Janusz przewertował papiery bardzo sprawnie. Uniósł głowę i pokiwał z uznaniem. Rozbieżność zdań lekarzy, po pierwotnych oględzinach i późniejszej sekcji, nie należała do

rzadkości. Dlatego, bez protestu, podpisał się pod drukami. Włożył je do szarej koperty rozmiaru A4. Zakleił i opisał kanciastym pismem, przygotowując przesyłkę do prokuratury.

Janusz wezwał sekretarkę. Kobieta wzięła od niego pakunek. Uśmiechnęła się znacząco do szefa, nim pomaszerowała w stronę wyjścia. Kierownik, w odpowiedzi na uśmiech, powędrawał za nią rozmarzonym, powłóczystym wzrokiem. Od razu można było zauważyć, że łączyła ich nie tylko praca. Trwało to od jakiegoś czasu. Nie udało się utrzymać romansu w tajemnicy. Domysły ludzi pracujących w zakładzie szybko przerodziły się w pewność. Para nie przejęła się tym nawet. Janusz od dobrych kilku lat był rozwodnikiem i nie zależało mu na dyskrecji. Marianna miała narzeczonego, który często pracował poza krajem. Nie czuła wyrzutów sumienia, bo sama nie była pewna wierności chłopaka.

Drzwi zatrzasnęły się za zgrabną sylwetką dziewczyny. Janusz skończył delektować się dymem. Rozgniół starannie niedopałek w wymyślnej, szklanej popielniczce. Wyciągnął wygodnie ciało w pluszowym, zielonym fotelu. Wzrokiem wskazał Stefanowi podobny. Zasłużyli na chwilę wytchnienia i towarzyską pogawędkę. Szef dźwignął się i zaciągnął żaluzje, bo zachodzące słońce świeciło prosto w oczy.

– Jak tam Elżbieta? Dawno jej nie widziałem. Skończyła pisać tę powieść czy wciąż taka zapracowana? – zagał, tłumiąc ziewnięcie.

– Prawdę mówiąc, niedługo finisz. Pierwsze spotkanie promocyjne już zaplanowane, za jakiś miesiąc. Ela bardzo denerwuje się, czy książka spodoba się czytelnikom. Znasz ją. Wiesz, jak to jest w przypadku Elżbiety. Najpierw niepotrzebny stres, później zasłużony sukces. Zresztą, też niepozbowiony emocji. Chciałbym ją trochę odciągnąć od klawiatury. Może wybralibyśmy się wszyscy w piątek nad morze? Babie lato bywa jeszcze ciepłe, a lada moment będą jesienne sztormy. Ela tak lubi wyludnione już plaże i ostatnie kąpiele...

– Porozmawiam z Marianną – odpowiedział Janusz, zamyśliwszy się nagle. Chwilę trwało, nim zagubiona kwestia wypłynęła w końcu z otchłani jego pamięci. Pionowa zmarszczka przecięła mu czoło. Wyglądał teraz starzej niż zwykle.

– Zaraz, zaraz... Miałem cię już zapytać o to wcześniej. Co to za linie? I to na obydwu ciałach. Czyżby seryjny morderca? Dawno nie mieliśmy z takim do czynienia. Mam nadzieję, że Artur ze swoją ekipą załatwią to migiem. Kończymy już na dzisiaj? – spytał, nie oczekując odpowiedzi.

Rzeka była jeszcze dość płytka o tej porze roku. Najwyżej siedemdziesiąt, osiemdziesiąt centymetrów w najgłębszych miejscach. Woda płynęła leniwie, obijając się o nieliczne głazy w jej korycie. Drobniejsze kamienie pokrywały brzeg. Pasma złota i purpury wtapiały się w stalową toń. W zakolu, pod czaszą zwisających konarów, panował już półmrok. To tutaj znaleziono wczoraj ciało zaklinowane pomiędzy głazem a złamanym, grubym pniem. Policjanci właśnie przeszukiwali brzeg w świetle konającego dnia. Nie natrafili jednak na nic, co mogłoby świadczyć o wrzuceniu zwłok do wody w tym miejscu.

Artur nakazał ekipie wolno posuwać się w górę rzeki i zrewidować oba brzegi. Metr po metrze. Sam dotarł do strzępiastej skały, brodząc ryzykownie w przeszywającej zimnem wodzie. Przyjrzał się dokładnie kamieniowi. To samo zrobił z potężnym balem drewna, obmywanym przez drobne fale. Znalazł strzęp dżinsowej kurtki, w którą prawdopodobnie ubrany był denat. Włożył go do foliowego woreczka, wyjętego z kieszeni i czym prędzej wyszedł na kamienisty brzeg. Dokuczliwe mrowienie w prawej nodze nasiliło się po kontakcie z chłodem. Truchtem podbiegł do samochodu. Otworzył bagażnik, w którym zawsze, za namową żony, trzymał na wszelki wypadek zapasowe ubranie. Włożył suche spodnie. Zadzwoił do Mai, przewidując zwłokę, i powiedział, żeby nie czekała na niego z wyjściem na kolację do syna. Obiecał, że dołączy do nich później. Wsiadł za kierownicę i podjechał wyboistą, polną drogą na pole biwakowe. Jakies sto metrów dalej.

Policjanci nie dotarli jeszcze w ten rejon. Artur postawił samochód jak najbliżej brzegu. Tuż przy ubitym poletku, na środku którego szarzał popiół po ognisku. Podeszedł na skraj placu, do błotnistej, stromej ścieżki. Niefortunnie postawił stopę, przez co po wilgotnej pochyłości gwałtownie zjechał na podszwach aż do wody. Przeklął, czując, że zmoczył ponownie nogawki. Potem rozejrzał się, planując, od czego zacząć.

Stał w pobliżu skarpy, powstałej w wyniku osunięcia się ziemi. Była świeżo utworzona. Gleba jeszcze nie obeschła na brzegach. Grudki ziemi osypywały się w dół i natychmiast zlizywała je woda. Artur podwinął mokre nogawki i przeczłapał w błocie do osuwiska. Nawis znajdował się jakies dwadzieścia centymetrów nad jego głową. Powstał po podmyciu nasączonego wodą brzegu. Deszcz i rzeka zrobili swoje.

Detektyw planował już wycofać się, gdy w niewielkiej odległości zobaczył kolejne osuwisko. Różniło się znacznie od pierwszego. Nie wyglądało na naturalne, jak tamto. Przebrnął do niego, nie bacząc na trudności. Analiza kształtu podłoża pozwoliła mu ustalić, jak mogło zostać utworzone. Brzeg nie był podmyty, ale urwany pod ciężarem. Zwały ziemi wpadły w nurt i nie zostało po nich śladu.

Artur wdrapał się na powierzchnię urwiska, chwytając za wystające korzenie. Kurtkę i spodnie pobrudził przy tym mazistą gliną. *Niech to wszyscy diabli!* – przeklął w duchu i pomyślał o czekających go pretensjach żony.

Śledczy zbadał wzrokiem brzeg skarpy. Jej wygląd potwierdzał wcześniejsze przypuszczenia. Rozejrzał się wkoło. Strzał w dziesiątkę! Pod krzewem pojedyncza, poszarpana, mokra kartka przywarła do jednej z porzuconych przez biwakowiczów puszek po piwie. Podniósł delikatnie papier. Rozprostował jego powierzchnię z obawą, by się nie porwała do końca. Był to tylko niewielki fragment stronicy. Ledwo można było odczytać urwane zdanie: „Umieranie jest jak przygoda z...” I nic więcej. Zapewne, jeśli istniały inne stronicy, zostały porwane przez nurt razem z ziemią i ciałem. Zabójca nie wrzucił zwłok do rzeki. Zostawił je na brzegu, w pobliżu często odwiedzanego biwaku. Pewnie po to, by ktoś natknął się na nie. Złoczyńca nie przewidział

jednak działania natury. Opóźniło ono znacznie znalezienie ciała.

Pierwszy policjant pojawił się za nieregularnie rosnącymi krzewami. Artur pozwolił, by spokojnie przeczesał pas trawy, dzielący go od niego. Potem poprosił umundurowanego mężczyznę o zabezpieczenie terenu, a od świtu dokładne jego przeszukanie nad urwiskiem i dna rzeki pod nim. Pozostali z ekipy docierali z niewielkim opóźnieniem. Detektyw przekazał technikom kryminalnym znalezione strzępy materiału i stronicy.

Na niebie nie było już śladu po łunie zachodzącego słońca. Woda przybrała ponurą barwę czerni. Tylko przenikające ją czasem nieliczne nitki srebra dawały złudne wrażenie resztek światła. Zapadała chłodna i bardzo wilgotna noc. Artur dopiero teraz poczuł piekące ukąszenia komarów. Powstrzymywał się jednak przed drapaniem skóry. Chciał uniknąć w ten sposób długotrwałego, koszmarnego świądu i pokaźnych bąbli. Była to zazwyczaj skuteczna metoda.

Detektyw skierował się przez wilgotne kępy traw do auta i myślał, że już nie ma sensu zajeżdżać do syna. Jest zbyt późno. Maja pojechała swoim samochodem i pewnie niedługo wróci. Żał mu było najbardziej tego, że nie zobaczy prędko swojej ukochanej wnuczki. Zanosilo się bowiem na bardzo długą robotę przy dochodzeniu.

Śledczy przedzierał się do paleniska przez ostatnie zarośla. Uśmiechał się, mając przed oczyma wyobraźni pyzatą buzię Kasi. Zżył się z małą szczególnie mocno podczas dni swojej choroby. Jakub, jego syn, korzystał z tego, że ojciec siedzi w domu i podrzucał małego urwisa niemal codziennie. Z początku Artur zabawiał dziewczynkę typowymi dla dzieci w jej wieku zabawkami. Klocki, pluszowe zwierzątka, lalki. Nudziły one małą bardzo szybko. Wolała słuchać opowiadań i czytanych przez dziadka bajek.

Potem przyszła kolej na próby nauki czytania. Zaskoczyło go, że trzylatka błyskawicznie zapamiętywała litery, składała słowa i zdania. Po czterech miesiącach jego rehabilitacji Katarzyna czytała już dłuższe teksty, rozwiązywała krzyżówki z czasopism dla siedmio- i dziesięcioletków. Edukacja wnuczki dawała Arturowi wiele radości. Osiągane sukcesy mile łechtały jego ego. Przecież to również geny pochodzące od niego przyczyniły się do stworzenia tak mądrego dziecka.

Dziadek z wnuczką byli nierozłączni aż do końca zwolnienia lekarskiego Artura. W kuchni często eksperymentowali z przepisami na smakołyki, czytany przez Kasię z mozołem. Zdarzało się, że mała śmiesznie przekręcała trudniejsze nazwy potraw lub składników.

Maja wracała z pracy i załamywała ręce na widok ich umęczonych buzi i sprzętów. Poplamionych obić krzeseł i firanek. Gniewna, zarządzała natychmiastowe sprzątanie. Nie omieszkała jednak, nadzorując porządków, pokosztować z rozkoszą ich dzieł. Chwaliła zwykle sztukę kulinarną dziadka i wnuczki. Rozpierała ich wtedy duma. Zdarzało się jednak im usłyszeć słowa krytyki i solenne zapewnienia, że babcia zrobiłaby to dużo lepiej. Artur podejrzewał wtedy słusznie, że żona ma gorszy dzień i odreagowuje na nich nadmiar stresu. Kasia biegła do Mai, zamiast się dąsać i gramoląc się na jej kolana, obsypywała babcie całusami. Słodkimi od powideł lub bitej śmietany. To rozbrajało nadmiernie surowo oceniającą ich trud kobietę i skutecznie przepłaszalo jej menopauzalne humory.

Mała pozwoliła przetrwać Arturowi przymusowy urlop zdrowotny. Inaczej nie wytrzymałby i skróciłby czas rehabilitacji. Zajmowanie się nią pomiędzy badaniami, ćwiczeniami, masażami i zajęciami z fizjoterapeutą zapobiegło uzalaniu się nad sobą. Nie chciał, by jego choroba z powodu kalectwa skończyła się przesunięciem do mniej absorbującej pracy. Lub wylądowaniem na wózku inwalidzkim. Byłaby to dla niego wielka tragedia. Zawdzięczał jako takie zdrowie i pozyskanie serca Kasi wykorzystywaniu go przez syna i synową. Podwójny zysk.

Nietoperz przemknął bezszelestnie tuż przy samochodzie. Spłoszył myśli Artura. Żaby, mniej ochoczo niż wiosną czy latem, dawały rehotem dowody nastalego zmroku. W innych okolicznościach byłby to całkiem przyjemny wieczór.

Stefan i Janusz opuścili sądówkę jeszcze przed zmierzchem. Powietrze, mimo iż nawilgłe i chłodne, mile wdzierało się do płuc nasiąkniętych odorem sali sekcyjnej. Pachniało mokrym kurzem ulicy oraz astrami chińskimi, posadzonymi w ogrodzie sąsiadującej z sądówką posesji. I nieokreślonym aromatem bardzo wczesnej jesieni.

Podeszli spieszno do samochodów. Każdy z nich skierował maszynę w inną stronę miasta. Stefan wracał do domu, na przedmieście. Janusz umówił się z Marianną na wspólny wieczór u niej, w centrum.

Stefan nie pierwszy raz myślał o tym, że nie rozumie kumpla. Janusz miał przed Marianną wspaniałą dziewczynę. Piękną, mądrą i co najważniejsze – wolną. Pracowała w koncernie farmaceutycznym, specjalizującym się w produkcji leków onkologicznych, na stanowisku dyrektora działu medycznego. Energiczna, perfekcyjna we wszystkim co robiła. Wymagająca, zadbana i cholernie seksowna. Jej pewność siebie i dominowanie w związku jednak przeszkadzały Januszowi. Kumpel wołał uległą kobietę, której wystarczało jego zainteresowanie w pracy i sporadyczne kontakty z kochankiem w przerwach między przyjazdami narzeczonego. Wynikało to chyba z dążenia do braku zobowiązań. Janusz w każdym momencie mógł wycofać się ze związku bez większego uszczerbku na czyichkolwiek uczuciach.

Stefan dojeżdżał pod bramę swojej posesji, gdy z podjazdu domu z impetem wystartował brunatny volkswagen. Mężczyzna ledwo wyhamował samochód, unikając stłuczki. Brązowe auto przemknęło, nie zwalniając. Za kierownicą majaczyła postać kobiety. Agata – menedżerka Elżbiety, cenna pomoc w pracy i przyjaciółka żony. Urocza, młoda dziewczyna o długich blond włosach i wysportowanej, choć nieco zbyt kościstej sylwetce. Stefan uwielbiał patrzeć na żonę i jej przyjaciółkę, pochylone nad korektą tekstu lub siedzące w ogrodzie w milczeniu. Zadziwiała go ich umiejętność kontemplacji szczegółów natury. Trochę go to bawiło. Jednocześnie było ujmujące. Kobiety spędzały ostatnio ze sobą coraz więcej czasu. Stefan lubił obecność Agaty. Wypędziała samotność z życia Elżbiety.

Lekarz wprowadził wóz do garażu i wszedł niepostrzeżenie przez krótki korytarz. Elżbieta stała wtedy w otwartym wejściu z salonu na ogród z przechyloną głową, wsparta o framugę ramieniem. Jej powabna, krągła postać rzucała cień na trawnik. Lekki wietrzyk wdmuchiwał firankę do wnętrza przestronnego pokoju. Włosy kobiety, jedwabiście połyskujące w świetle księżyca i unoszące się z ruchem powietrza, muskały jej twarz. Były długie, ciemne i delikatnie falowane. Stefan uwielbiał taki widok. Stał chwilę zapatrzony, zafascynowany.

Pisarka lekko zadrżała, usłyszawszy jego kroki, kiedy się poruszył. Odwróciła się szybko w stronę wnętrza. Twarz Elżbiety w pierwszej chwili wyrażała radosną nadzieję. Po czym nadzieja przerodziła się w lekki zawód. Ta nagła zmiana uczuć żony zaskoczyła Stefana. Zdawało się, że nie na niego czekała. Podeszedł do kobiety i pocałował ją na przywitanie. Miała już na ustach promienny uśmiech. Ale on w oczach żony widział jeszcze resztki rozczarowania. Wieczór upłynął jednak przyjemnie i Stefan szybko zapomniał o poprzednich wrażeniach i pospiesznym smsie wysłanym przez żonę do kogoś.

Agata jechała drogą prowadzącą do filharmonii. Bilety na koncert symfoniczny spoczywały w wieczorowej torebce, rzuconej niedbale na przednie siedzenie pasażera. Kobieta przełykała łyzy cisnące się do oczu. Była zła na Elżbietę, że zrezygnowała z wyjścia z nią w ostatniej chwili. Menedżerka nie miała ochoty na samotną kontemplację muzyki. Czuła się porzucona przez przyjaciółkę.

Może uda się jeszcze oddać bilety do kasy lub odsprzedać komuś. Wciskała pedał gazu ze

wzmoczoną energią, stopą obutą w czarne szpilki. Nie dbała w tym momencie o obcasy wpijające się w dywanik. Nigdy nie przebierała butów na nadające się do wygodnego prowadzenia samochodu. Długa, zwiewna sukienka również przeszkadzała. Lecz to także nie pochłaniało jej uwagi. Podwinęła tylko delikatną tkaninę nad kolana, odsłaniając chude nogi.

Agata nie lubiła zmieniać planów w ostatniej chwili. Stąd jej irytacja i rozdrażnienie. Przyhamowała ostro. Zatrąbiła natarczywie na parę przechodzącą pasami. Dziewczyna i chłopiec, spłoszeni, umknęli na chodnik.

Parking przed filharmonią zapełnił się już samochodami. Krążyła długo, zanim znalazła wolne miejsce. Czas upływał bezlitośnie. Pobiegła ku głównemu wejściu, zostawiając za sobą krótkie, dźwięczne szczeknięcie uzbrajanego autoalarmu. Kiedy biegła długim holem, jej uwagę przykuł mężczyzna rozmawiający z kasjerką. Stał przed okienkiem i z dezaprobatą kręcił głową. Prosząco patrzył na starszą kobietę za szybą. Ubrany w elegancki, czarny, wizytowy garnitur. Kasjerka w bezradnym geście rozkładała ręce. Agata podeszła do niej, trzymając w dłoni bilety. Spytała kobietę, czy może je zwrócić. Uśmiech ulgi rozjaśnił twarz mężczyzny, kiedy usłyszał te słowa.

– O, jakie szczęście. Odkupię od pani. Potrzebuję tylko jednego. Może zamiast oddawać drugi, pójdzie pani ze mną? – zapytał z rozbijającym uśmiechem.

– A właściwie czemu nie? Mam na imię Agata – odpowiedziała bez wahania i stanowczo wyciągnęła dłoń w stronę mężczyzny.

– Krzysztof. Miło mi panią poznać – rzekł, ściskając jej rękę, nieco zaskoczony siłą, z jaką ona odwzajemniła uścisk.

Po premierze Krzysztof, niezmiernie wdzięczny za bilet, zaprosił ją na lampkę wina. Wybrał czerwone toskańskie Brunello Cerretalto o czereśniowo-borowikowym bukiecie. Miło gawędzili w klubie, smakując rubinowy płyn znad rzeki Asso. Na koniec spotkania wymienili się numerami telefonów, zapewnili o rychłym kontakcie i zakończyli wieczór, kierując się do własnych domów. Krzysztof mieszkał w ścisłym centrum. Agata na wzgórzu, wznoszącym się nad południową częścią miasta.

Widok z okien i rozległego tarasu domu Agaty był niesamowity. Miała pod sobą migoczące morze świateł. Iluminacja różnej barwy, jasności i natężenia. Kochała to miejsce i nie wyobrażała sobie, że mogłaby je kiedykolwiek stracić. Przymknęła oczy i skupiła się na powidoku pulsującym pod powiekami. Wprawiał ją w stan błogości.

Dziewczyna podeszła niespiesznie do telefonu i z pokojowym nastawieniem zadzwoniła do Elżbiety. Czekala dłuższy czas. Po kilku przeciągłych sygnałach usłyszała w słuchawce monotony, bezbarwny głos. Odezwała się automatyczna sekretarka. Elżbieta nigdy nie zmieniała nagrania na tekst swój lub Stefana. Agata odsłuchiwała słów bez wyrazu i zrezygnowała z pozostawienia wiadomości. Odłożyła słuchawkę bardzo rozczarowana. Nie próbowała już rozmowy przez komórkę. Przeczuwała bezskuteczność nawiązania kontaktu z przyjaciółką tego wieczoru.

Wyjazd do domu nad morzem o mało nie doszedł do skutku. A to głównie z powodu niechęci Elżbiety do opuszczania miasta. Posunięcie z jej strony co najmniej dziwaczne. Pisarka uwielbiała morze i zawsze wykorzystywała każdą okazję do wyprawy nad nie. Do weekendowej wycieczki przekonała ją, choć z niemałym trudem, dopiero Agata.

Małżonkowie i Agata zapakowali bagaże do jednego auta. W drugim jechał Janusz z rozmarzoną jak nigdy Marianną. Całe towarzystwo zabawiało się wyścigami w dotarciu na miejsce. Pod koniec podróży zbczyli na drogę mało uczęszczaną i nieco zaniedbaną. Dziury w nawierzchni i wolno zapadający zmrok skutecznie ograniczały szybkość. Ostudziło to ich zapędy do przekraczania dozwolonej prędkości. Rozrywkę zapewniło za to zgadywanie, co pomimo zmierzchu wzrok napotka za najbliższym zakrętem. Każdy z nich znał doskonale teren i trudno było o pomyłkę. Elżbieta jednak zadziwiła wszystkich roztargnieniem i brakiem koncentracji. W końcu zniechęcona, zamilkła. Ponuro przyglądała się dokazującym kompanom i szybko umykającemu za oknami auta krajobrazowi.

Stefan, prowadzący samochód, zauważył zmianę nastroju żony. Agata również wyłączyła się z zabawy, bo nie chciała sprawiać przykrości przyjaciółce. Przez chwilę w aucie panowała irytująca cisza. Przerwał ją nagły szum ulewy. Nic wcześniej nie zapowiadało tak gwałtownej zmiany pogody. Zaskoczyła ich wszystkich. Elżbieta otrząsnęła się i poprosiła męża o natychmiastowe zatrzymanie wozu. Zrzuciła tenisówki ze stóp i wbiegła w deszcz. Gniewne błyski w jej oczach komponowały się z panującą aurą.

Stefan zamartwiał się niecodziennym zachowaniem żony. Nigdy dotąd nie widział jej takiej. Spojrzał zrozpaczony na Agatę, która odwzajemniała jego obawy. Przemęczenie czy kłopoty, o których nie chciała mówić? Lekarz przypomniał sobie o Wiktorze. Do tej pory nie wspominał o nim Eli. I chyba poczeka z tym na sposobniejszą chwilę. Nie będzie dokładał jej trosk.

Pozwolili ochłonać kobiecie w strugach zimnej wody. Po chwili mężczyzna zabrał ciepły pled, porzucony na tylnym siedzeniu. Wyszedł z auta i okrył nim zmokniętą żonę. Wtuliła się w jego ramiona z twarzą mokrą nie tylko od deszczu. Trwała tak chwilę, zanim usiadła obok Agaty. Jechali dalej, rzucając od czasu do czasu błahe uwagi. Elżbieta stopniowo odzyskiwała zwykłą sobie witalność. Stefan odetchnął z ulgą. Pomyślał, że musi szczególnie troskliwie zająć się nią w najbliższym czasie.

Znajomy mieszkaniec wioski, nadzorujący letni dom, zadbał o ogień w kominku i pełną lodówkę. Stefan zadzwonił do niego przed wyjazdem i podał listę zakupów. Teraz mogli rozgościć się od razu. W przestronnym pokoju, połączonym z kuchnią, zapanował radosny gwar. Wnosili bagaże i przekrzykując się, zajmowali pokoje z najlepszym widokiem. Kto pierwszy, ten lepszy! Nikomu nie przychodziło do głowy zaczekać, aż gospodarz rozlokuje gości. Było tak zawsze, odkąd lekarz zapraszał ich do tego uroczego zakątka. Stefan nie gniewał się na nich. Uważał, że każde pomieszczenie ma swoje zalety. Zresztą zazwyczaj walczyli o inne niż poprzednim razem. Następowala niewymuszona rotacja miejsc, zadowolająca wszystkich.

Na poddaszu były cztery małe sypialnie z łazienkami i rozległy balkon z widokiem na wzburzone tego dnia morze. Balkon tworzył strop dla przeszklonej werandy, przeznaczonej na jadalnię. W czasie sztormów i zimą szyby przysyłano okiennicami. Teraz, nieroztropnie uchylone, postukiwały na wietrze. Kilka granitowych stopni prowadziło z werandy na wydmy, porośniętą kępami turzycy. Niżej fale morskie baraszkowały w czasie cichnącego już sztormu. Przy spokojnym morzu tworzyła się wąska na trzy metry, piaszczysta plaża. Elżbieta i Stefan



zostawili towarzystwo i zbiegli na biały rąbek piasku. Błyszczał w bladym świetle księżyca.

Para spacerowała długo wzdłuż brzegu. Coraz mniej spieniona woda muskała ich stopy. Pod klifem, we wgłębieniach terenu, utworzyły się kałuże. Pozostałość po niedawnym deszczu. Nocne ptaki przyfruwały znad lądu i spijały z nich słodką wodę. Umykały spłoszone, gdy małżonkowie nadchodzili. Tylko spóźnione mewy i rybitwy maszerowały bez strachu, zostawiając na linii brzegu sznury drobnych śladów.

Zrzucili ubrania i korzystając z ciemności oddali się falom, niemało ryzykując. Rozładowanie napięcia było im potrzebne. Płynęli unoszeni przez słabnące bałwany i miotani w przepaść pod nimi, gdy się cofały. Ich głowy to podskakiwały na powierzchni, to ginęły na chwilę w toni. Wysilek był dużo większy niż przy spokojnym morzu. Stefan z niepokojem wypatrywał, czy żona nie odpłynęła zbyt daleko w morze. Nie zdołałby jej pomóc w takich fatalnych warunkach, gdyby straciła siły. Doznawali jednak euforii od nadmiaru endorfin. I to uczucie wynagradzało im dyskomfort związany z narażaniem się na niebezpieczeństwo. Po półgodzinie, niesamowicie zmęczeni, wydostali się z objęć żywiołu. Znaleźli wytchnienie wśród kwarcowych drobin. Zrelaksowani, pełni szczęścia.

*21 września (kilka dni wcześniej)*

Wiktor, zdumiony miejscem i godziną wyznaczonego spotkania, podążał mroczną, nadrzeczną aleją. Żwir nieprzyjemnie skrzypiał pod podeszwami skórzanych półbutów. Z zarośli, porastających pobocza drogi, słychać było ponure burczenie i pomrukiwanie borsuka. Zwierzę odzywało się zniecała. Pomimo przygnębiającego otoczenia, Wiktor pewnie stawiał kroki. Nie musiał się bać i czaić przed nikim. Chciał mieć już za sobą tę niespodziewaną rozmowę. Nie zmienił swojego stosunku do całej sprawy, która, jak przypuszczał, miała być tematem dyskusji. Nie zmienił, mimo upływu roku od ostatniego spotkania.

Na rozdrożu, po chwili wahania, skierował się w prawo. Wąska ścieżka, wijąca się wśród łopianów, prowadziła do zamkniętej już kawiarenki w pobliżu pola namiotowego. Wielkie, sercowate liście ocierały się o nogi przy każdym kroku. Wiktor dotarł do końca dróżki. Kępy nieco zeschniętych traw zastąpiły zarośla. Żdźbła szorstko szeleściły przy stąpaniu, wtórując szumowi pobliskiej rzeki. Przed nim pojawił się placyk, mocno wydeptany, a przez to pozbawiony roślinności. Stał na jego skraju, otrzepując dłonią z nogawek spodni uczezione fragmenty pędów i lepkich pajęczyn.

Wiktor rozejrzał się. W zasięgu wzroku ani żywej duszy. Przysiadł na ławce przed ciemnym barakiem. Dopiął pod szyją dzinsową kurtkę. Było zimno i zanosilo się na deszcz. Czas mijał. Wyjął z kieszeni komórkę. Ekran wskazywał dwudziestą trzecią. Wyszukał żądany numer i wcisnął przycisk. Szelest usłyszany za plecami spowodował, że zrezygnował z połączenia w przekonaniu, że nadchodzi osoba, z którą był umówiony.

Niespodziewane uderzenie nastąpiło, gdy Wiktor odwracał głowę. Telefon wypadł z dłoni krytyka i przepadł gdzieś pod ławką. Siła natarcia nie była wielka, ale zaskoczenie spowodowało, że Wiktor zsunął się bezwładnie na ziemię, nie mogąc złapać tchu. Napastnik wykorzystał to i zwinnie skoczył na niego. Przygwoździł klatkę piersiową mężczyzny kolanami. Bardzo fachowo, jak zapaśnik, trzymający przeciwnika w chwycie nie do wyswobodzenia się. Wiktor szamotał się bezradnie. Nie miał dużo sił – zaniedbał ostatnio swoją tężyznę fizyczną. Próbował bezskutecznie oswobodzić się lub przynajmniej dosięgnąć twarzy atakującego. Nadaremnie. Ciężar agresora, choć nie był wielki, uniemożliwił oddychanie. Wyprostowane, silne ręce naciskały dłońmi w rękawiczkach nos i usta podstarzałego krytyka. Wiktor poczuł nieznośny ból krtani i w klatce piersiowej. Cierpiał bardzo, dławiąc się śliną i krwią. Jego przerażenie i bezwład spotęgowały słowa wyraźnie, choć cicho wypowiedziane przez napastnika. Słowa, które dotarły do świadomości Wiktora, sparaliżowały go. Zmroziły resztkę sił.

Starszy mężczyzna szybko tracił nadzieję na ocalenie, przełykając krwawą posokę. Krew przedostała się do tchawicy. Rozpaczliwie machał jeszcze kończynami, z czasem jednak coraz rzadziej i wolniej. W zasadzie były to już tylko przedśmiertne konwulsje. Rzęził i charczał krótką chwilę, po czym jego oczy znieruchomiały. Żrenice rozszerzyły się. Życie zgasło. Straszliwa prawda, która zaskoczyła go tuż przed śmiercią, nie ujrzy nigdy światła dziennego.

Mroczna postać, z głową w czarnej wełnianej czapce i narzuconym na nią kapturze bluzy, który doskonale ocieniał twarz, podniosła się znad ciała. Postać rozejrzała się z niepokojem. Zwinnie przemknęła za kawiarenkę. Po chwili jednak złoczyńca wrócił, niosąc w rękę bezkształtny, jasny przedmiot. Była to mocna, duża płachta z żaglowego płótna. Zdarta z parasola złożonego na noc z ogródka piwnego. Rozpostarta na ziemi – świetnie posłuży do

przetransportowania zwłok.

Morderca przetoczył bezwładne ciało krytyka na środek płótna. Chwycił za końce płachty i z zaskakującą łatwością przeciągnął ciężar kilkadziesiąt metrów dalej, za kępę krzewów nad wysokim brzegiem rzeki. Gęste, ulistnione jeszcze wierzbowe zarośla chroniły przed wzrokiem ewentualnego przechodnia. Zabójca zrzucił zwłoki z płótna na trawę i przeszukał kieszenie ubrania Wiktora. Znalazł tylko kluczyki do samochodu. Nie były mu potrzebne. Cisnął je jak najdalej w nurt rzeki. Za kluczykami powędrowała płachta z żaglowego płótna. Chwilę tkwiła w miejscu, unoszona na powierzchni wody niczym całun. Po czym odpłynęła majestatycznie z leniwym nurtem.

Morderca zawisł nad zwłokami. Jego smukły ciemnoszary cień, rzucany od nikłego światła księżyca, który na moment wyszedł spoza gęstych chmur, przysłonił tężejącą twarz Wiktora. Złoczyńca rozpiął, stawiające opór dłoniom w rękawiczkach, metalowe guziki dzinsowej kurtki i flanelową koszulę ofiary. Wyjął z za poły swojej sportowej bluzy tubkę malarskiej farby, pędzel i tekturowy prostokąt z otworem nieregularnego kształtu pośrodku. Przyłożył szablon do obnażonej piersi Wiktora. Lekko wzdrygnął się, czując jeszcze ciepło bijące z gołej skóry mężczyzny. Poderwał się znad ciała, ale zanim minęło kilka sekund, opamiętał się, pochylił z powrotem i w świetle czołówki precyzyjnie naniósł barwnik. Jakby podpisywał swoje dzieło. Naznaczał owoc pracy. Z wielką starannością pozbierał i schował do foliowej torebki użyte przybory. Wsunął woreczek do kieszeni. Zgasił latarkę.

Zaczekał jeszcze kilka minut, aż farba wyschnie. Po czym z drugiej kieszeni bluzy wydobył zrolowane kartki papieru. Rozsypał je po zwłokach. Popatrzył z niepokojem na napływające chmury, które znów przysłoniły tarczę księżyca. Zlustrował okolicę wzrokiem i niezauważony przez nikogo, zniknął w ciemnościach.

*Obecnie*

Kolacja składała się z białych serów owczych i kozich, wonnych pomidorów z zielonymi listkami bazylii, aromatycznego pasztetu z królika. Do tego chleb na tradycyjnym zakwasie, pieczony w pobliskiej, wiejskiej piekarni i świeże, prawdziwe masło.

Pałaszowali z zapałem, popijając lekkim, czerwonym winem. Zmęczone miastem twarze zarumieniły się pod wpływem dobrego trunku i powietrza przesyconego jodem. Świetne humory dopisywały wszystkim. Nawet Elżbieta zdawała się zapomnieć niedawne chwile słabości. Kominek wolno wygasł. Nie podtrzymywali jednak ognia. Ostatnie płomienie pełgały na wypalonym do połowy bukowym polanie. Szczapa trzaskała, sypiąc iskrami. Ogniki opadały na palenisko i dogorywały, tracąc żar.

Następnego dnia rano, zanim wszyscy wstali, Elżbieta wymknęła się na samotny spacer. Założyła wiatrówkę i kalosze, chroniące przed zimnem wody i powietrza. W nocy morze oddało sporo ciepła i teraz odstraszało przed bezpośrednim kontaktem z wodą. Początkowo w bezruchu kontemplowała zamglony pejzaż. Stała twarzą do morza. Wdychała dobrotliwy aerozol głęboko, do najdalszych pęcherzyków płucnych. Wykonała kilka ćwiczeń rozciągających, które skutecznie przegnały rozleniwienie. Potem ostrożnie stąpała po algach i muszlach osiadłych na odsłoniętej plaży. Przyjemnie chrzęściły, łamiąc się i wtapiając w piasek.

Kobieta znalazła ustronny zakątek i usiadła na porzuconym przez fale pniu. Białym i niezwykle gładkim – efekt wyszlifowania przez wodę. Wyciągnęła komórkę i bez problemu połączyła się z internetem. Otworzyła skrzynkę pocztową. Żadnej nowej wiadomości. Wystukała kilka zdań i wysłała maila. Pospacerowała jeszcze kwadrans i wróciła do domu. Stefan oczekiwał już na wydmie przed gankiem. Mile zaskoczona, uśmiechnęła się do niego i pomachała dłonią. Odwzajemnił uśmiech, poczekał na żonę i wzięwszy ją za rękę, pociągnął w kierunku schodów.

Kiedy wchodzili, cała kompania buszowała po kuchni. Przyjaciele przyrządzali omlet z krewetkami. Janusz był specjalistą od prostych, ale smacznych dań. Z niegasnącym zapałem dyrygował przygotowaniami do śniadania. Marianna starannie roztrzepywała jajka. Kilka żółtych kropli wylądowało na jej roześmianej twarzy. Mimo to wyglądała pięknie. Agata obierała świeże krewetki tygrysie. Zdecydowanym ruchem odrywała główki i zdejmowała skorupki. Pochłonięta pracą, nie zważała na przybyszów. Janusz siekał natkę pietruszki, sypiąc dowcipami. Oderwał się na chwilę od pracy i wręczył wchodzącej parze patelnię. Zasugerował w ten sposób rolę spóźnialskich w przygotowaniach do posiłku. Podjęli z chęcią wyzwanie i zrzucając wilgotne wiatróvky, zajęli miejsce przy kuchence. Miło zaskwierczało topione masło.

– Co za zapach...

– Jak długo jeszcze trzeba czekać? Nie wytrzymam ani minuty...

– Mam nadzieję, że smak dorówna woni... – Niecierpliwie westchnienia i pytania, przeplatane śmiechem, umilały czas przed posiłkiem.

– Bierzemy się za jedzenie! – Janusz zarządził nareszcie, z entuzjazmem.

Natychmiast po zaserwowaniu dania wprawili widelce w ruch. Wesoły gwar towarzyszył posiłkowi. Jadalnię wypełnił dźwięczny odgłos sztućców uderzających o talerze.

Agata sprzątała po śniadaniu. Pozostali dopijali espresso. Janusz nie chciał pozbawiać się towarzystwa i wyprosił pozwolenie na palenie w domu. Elżbieta od czasu do czasu zerkała nerwowo na komórkę. Stefan poczuł się tym rozczarowany i rozdrażniony. Zależało mu na

odizolowaniu Eli od mediów, chociaż na kilka dni. Prosił ją przed wyjazdem o pozostawienie laptopa i telefonu w mieście. Ona zrezygnowała z komputera, ale komórkę zabrała. Widziała irytację męża. Nie wpłynęło to jednak na jej zachowanie. Na jej obliczu malowała się niecierpliwość. Nie mogła jej zataić. Czekala już dwie godziny. Na odpowiedź na wysłaną wiadomość. Informacja zwrotna zazwyczaj przychodziła najpóźniej po godzinie...

Dzień był pogodny. Resztki mgły snuły się nad borowiną. Jogging leśną drogą dobrze im zrobił. Zapędzili się w głąb lasu. Promienie przeszywały korony drzew i celowały w ich ciała. Urozmaicili powrotną drogę, przedzierając się ścieżkami, wydeptanymi w podszybie. Liście paproci smagały ich ciała bezlitośnie. Pędy wiciokrzewu, zdobne w karminowe, lepkie owocostany, wiły się gdzieniegdzie po pniach i konarach pobliskich drzew. Brody porostów zwisały z gałęzi w tym urokliwym ustroniu. Przyjaciele korzystali z czarownego popołudnia.

Szybki prysznic musiał wystarczyć przed wyjściem. Ela zarzuciła na bieliznę sukienkę z cienkiej, bawełnianej dzianiny. Zerknęła w lustro. Szafirowa tkanina świetnie leżała na jej kobiecych kształtach. Jeszcze topazowe krople w uszach i pospieszny, lekki makijaż. Na koniec chmurka perfum i pociągnięcie ust bezbarwnym błyszczkiem. Doskonale. Złapała czarny żakiet, torebkę i wybiegła za mężem do samochodu. Siedział już w nim z Agatą. Cicho rozprawiali o czymś, przysunięci do siebie. Agata zmieniła siedzenie na tylne, gdy Elżbieta się zjawiła. Ruszyli z piskiem opon za srebrnym audi Janusza.

Mała restauracyjka w pobliskim miasteczku była bardzo przytulna. Zajęli stolik w zacisznym miejscu i rozmawiali, czekając na posiłek. Wybrali miejscowe przysmaki: kołduny ze śledziem i sałatkę z makreli.

Wzrok Elżbiety spoczął mimochodem na sąsiednim stoliku. Na białym obrusie leżała gazeta, pozostawiona pewnie przez jakiegoś gościa. Na tytułowej stronie widniało zdjęcie dobrze znanej jej osoby. Przeprosiła współbiedników, podeszła do stolika i zabrała dziennik. Rzuciła okiem na datę wydania. Sprzed trzech dni. Zaskoczona, przeczytała nagłówek: „Śmierć krytyka literackiego. Zabójstwo czy wypadek?” Pod spodem uśmiechnięta twarz Wiktora.

Stefan obserwował poczynania Elżbiety. Zorientował się w sytuacji, nim spojrzała na niego pytająco. Czy to możliwe, że nie wiedział o tym?

– Powinienem ci powiedzieć... – rzekł przepraszająco, zmieszany.

Elżbieta przebiegła szybko salę. Zamknęła się w restauracyjnej toalecie. Nie mogła pozbierać myśli. Analizowała daty podane w artykule. Przypomniała sobie pewien istotny szczegół. Chwyciła za komórkę i odszukała nieodebrane połączenia. Przebiegła wzrokiem listę. Znalazła. 21 września, godzina 23:01. Numer Wiktora. Wpatrywała się niedowierzająco w ekran. Kilka mimowolnych łez spłynęło po jej rozognionych policzkach.

Agata zapukała do drzwi toalety, wołając Elżbietę. Pisarka pozbierała się. Postanowiła nie mówić nikomu o próbie kontaktu Wiktora z nią w dniu jego śmierci. Schowała szybko telefon do torebki, otarła wierzchem dłoni łzy i wyszła do przyjaciółki.

Wieczorne pływanie, w całkiem już zimnej wodzie, nie odprężyło Elżbiety. Drżała zziębnięta, mimo intensywnego ruchu. Poza tym, cały czas myślała o byłym menedżerze. Szybko wyszła z wody i otulona w kąpielowe prześcieradło wspięła się na wydymę, podążając ku domowi. Zostawiła męża i Agatę kąpiących się jeszcze.

Na parterze nie było nikogo. Janusz i Marianna przebywali już od dawna w swoim pokoju. Z poddasza dochodziły ich śmiechy i błogie westchnienia. Para przedkładała miłosne igraszki nad korzystanie z uroków wczesnej jesieni.

Elżbieta sięgnęła po lampkę czerwonego wytrawnego wina i usiadła na sofie przy kominku. Mokra włosy oddawały wilgoć w jego ciepłe. Odstawiła kieliszek na niski stolik, myśląc, że za dużo ostatnio pije. Wzięła kartkę, długopis i zapisała stronę papieru

kancelaryjnego. Potem drugą. Tworzyła bez wysiłku. Wyrazy płynęły za wyrazami. Strony pokrywały się niebieskim tuszem. Zmęczenie i przemarznięcie przepadły gdzieś. Czowała się świetnie. Weszła w trans pisania. Nieoczekiwane natchnienie pomagało. Zapamiętała się w budowaniu akcji na wiotkich arkuszach.

Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu upłynęło. W końcu przestała pisać. Pozbierała kartki i skierowała się po schodach do sypialni. Spłukała ze skóry słoną warstewkę, pozostała po wyschniętej wodzie morskiej. Prysznic szumiał kojąco. Pozostała pod nim dłużej niż zwykle. Potem umyła zęby i zgasiła światło. Weszła w ciemność sypialni. Położyła się w łóżku, nie zapalając lampy w pokoju. Stukająca głośno okiennica nie pozwalała jej zasnąć. Zawiasy musiały być obluźowane. Podeszła do okna, chcąc ją zaczepić na haczyku. Otworzyła skrzydło i wychyliła się, by dosięgnąć okiennicę. Zastygła osłupiała w bezruchu. Na plaży byli jeszcze Stefan i Agata. Stali naprzeciw siebie. Zbyt blisko, nawet jak na przyjacielskie stosunki, zbyt blisko siebie...

Kobieta zachwiała się niebezpiecznie i o mały włos nie wypadła z okna. Wróciła pospiesznie do wnętrza pokoju. Stąd jednak nie mogła już obserwować pary. Tylko bardzo ryzykowne wychylenie zapewniało dobry widok. Zresztą nie chciała potwierdzenia swoich obaw. Bała się ich. Dlatego intuicyjnie nie wierzyła w to, co widziała. Uznała, że perspektywa spowodowała złudzenie optyczne i nie zaprzętała sobie więcej tym głowy. Chciała ufać mężowi. Nie minęło kilka minut i Stefan pojawił się przy niej. Zadowolony, że jeszcze nie zasnęła. Zmęczona wtuliła się w jego ramiona. Było jej dobrze. Poczowała się bezpiecznie.

Elżbieta już od trzech lat działała charytatywnie. Wykładała w szkole literatury dla studentów kierunków nieliterackich przy Miejskim Centrum Kultury. Raz w tygodniu prowadziła zajęcia ze stylów literackich. Szkoła czerpała fundusze ze środków unijnych na projekty edukacyjne i kulturalne. Instytucja korzystała również chętnie ze sponsoringu zamożnych ludzi i organizacji. Ela, oprócz poniedziałkowego kursu, zajmowała się od czasu do czasu wyszukiwaniem mecenasów i pozyskiwaniem ich dla szkoły.

Tak poznała Łukasza Żabca. Artystę malarza i właściciela modnej ostatnio galerii. Usytuowanej w doskonałym punkcie – ścisłym centrum starej części miasta. Początkowo ich znajomość ograniczała się tylko do spotkań związanych z załatwianiem formalności, dotyczących dotacji na szkołę. Z czasem, głównie z inicjatywy mężczyzny, kontakty rozszerzyły się do spotkań w przerwach na obiad. I oglądania w jego galerii wystaw obrazów współczesnych malarzy i grafików.

Łukasz, z upływającym czasem, obdarzył Elę uczuciem większym niż przyjaźń. Nigdy jednak jasno nie wspomniął jej o tym. Nie wyjawiał przed nią, jak działa jej obecność na niego. Ona pozwalała się adorować, wyczuwając, że łączy ich szczególna więź. Dla niej nienazwana do końca. Oboje byli wrażliwi i bacznie pielęgowali swą przyjaźń.

Dużo czasu spędzali w restauracji, położonej nieopodal galerii. Była to ta sama, w której bywała ze Stefanem w pierwszych tygodniach znajomości. Czasem, w przypływie nostalgii lub lekkich wyrzutów sumienia, przychodziła jej do głowy myśl, by znów pojawić się tu z mężem któregoś wieczoru. Była jednak ulotna i szybko nikła wśród innych, związanych już tylko z malarzem.

Pogawędki o kulturze stały się poniedziałkowym rytuałem Elżbiety i Łukasza. Pisarka wspominała o tej znajomości Stefanowi jako o czysto zawodowej. Nie zawsze mogła liczyć na dyskusję o twórczości artystycznej z mężem. Łukasz pod tym względem stanowił przeciwieństwo Stefana, który był bardziej realistyczny i prozaiczny. Nie miał w zwyczaju oceniania jej pracy przed ukończeniem książki. Nie czytał nawet fragmentów, zanim nie postawiła ostatniej kropki. Łukasz chłonał stronicę jej tekstów i chwalił lub krytykował. Niejednokrotnie wpływało to na ostateczny efekt. Ona rewanżowała się oceną jego malarstwa. Wprowadził nawet, pod jej wpływem, więcej błękitu do swoich dzieł. To był jej ulubiony kolor.

Wracając z weekendu, Elżbieta cieszyła się na kolejny poniedziałek z Łukaszem. Żegnała niecierpliwie ostatnie godziny niedzieli. Spożytkowała je na przepisanie w edytorze tekstu rękopisu znad morza. Wydrukowała dokument i spakowała do jaskrawoczerwonej teczki z gumką. Mogłaby przesłać tekst mailem. Znała jednak Łukasza na tyle, żeby wiedzieć o jego niechęci do cyfrowych maszyn. Korzystał z nich tylko wtedy, kiedy nie było innej możliwości.

Wbiegła trochę spóźniona do centrum kultury. Skierowała kroki do pracowni, w której odbywały się zajęcia, nie zaglądając już do sekretariatu. Małeńka, zaledwie pięcioosobowa grupa słuchaczy przywitała ją z aplauzem. Pisarka również czerpała przyjemność w obcowaniu z jej członkami i nie kryła tego.

Elżbieta darzyła szczególną sympatią jednego studenta. Czarnowłosego młodzieńca z miodowymi oczami. Chłopiec miał niezwykle talent plastyczny. Szkicował naturalistyczne ilustracje do wymyślanych przez siebie komiksów. Spod ołówka, trzymanego w jego dłoni, wychodziły postacie pełne życia. Przygnały go na kurs kłopoty z ciekawym sformułowaniem dialogów i opisów. Elżbieta znajdowała zawsze po zajęciach jeszcze kilka dodatkowych minut na pomoc w odnalezieniu przez studenta trafnych wyrażen i zwrotów.

Kacper, tak mu było na imię, odwdzięczał się, tworząc graficzne studium bohaterów jej książek. Pisarka obiecała nawet wykorzystać je w projekcie okładki. Powłóczyście spojrzenia chłopca śledziły ją na każdym seminarium. Początkowo krępowało to pisarkę i przeszkadzało w prowadzeniu wykładów. Później przyzwyczała się do nich i traktowała pełen uwielbienia wzrok jak naturalny odruch zauroczonego nauczycielką chłopca. Bawiło ją to nawet. Było nieszkodliwe i uroczne. Odwzajemniła z czasem młodzieńczy afekt niewinną czułością i ciepłym traktowaniem. Nie przekraczała jednak nigdy zasad związanych z relacją uczeń–nauczyciel.

Dwie godziny zajęć minęły w okamgnieniu. Pożegnawszy się z uczniami, błyskawicznie znalazła się na ulicy. Nie zauważyła nawet dyrektorki, próbującej usilnie zatrzymać ją i przekazać straszną wiadomość. Ela miała niewiele czasu w przerwie na spotkanie z Łukaszem. Biegła do restauracji, przytrzymując papierową teczkę pod pachą.

Nie dotarła jednak na miejsce. Jej uwagę przykuł budynek, w którym znajdowała się galeria. Na widok zaciemnionych o tej porze okien stanęła jak wryta. Wszystkie rolety w oknach pierwszego piętra były spuszczone. Elżbieta zsunęła wzrok po murach. Przed wejściem rzucała się w oczy biel i czerń nekrologu. Podeszła na uginających się nogach, z bijącym trwożnie sercem i z niedowierzaniem przeczytała imię i nazwisko zmarłego. Zamroczone, usiadła na stopniu schodów. Jak to możliwe? Odwróciła głowę i kolejny raz przestudiowała informację, napisaną czarnym tuszem: „Łukasz Żabiec zginął tragicznie 23 września”.

Wieczór spędziła w ogrodzie, płacząc. Nie odbierała żadnych telefonów. Nie otwierała drzwi na sygnał dzwonka. Nie chciała spotkania nawet z przyjaciółką Agatą. Dygotała jak liść na wietrze z zimna i rozpacz. Zwlokła się w końcu z obłożonej poduszkami, kamiennej ławki przy fontannie. Było już całkiem ciemno. Wróciła do domu, kierując się po zwirowanej alejce. Wrzuciła w płomień kominka czerwoną teczkę z zawartością. Ogień niechętnie pochłaniał lakierowaną tekturę o żywej barwie. Kartki papieru z tekstem zwijały się za to dużo szybciej, obracając się w popiół.

Marazm, jaki ją ogarnął, jeszcze długo nie pozwalał logicznie myśleć. Opuchnięta od płaczu twarz ochłonęła nieco, splukana zimną wodą, łapaną w dłonie spod kranu. Elżbieta poczuła nagłą potrzebę wyzalenia się przed kimś. Stefan z pewnością wróci późno.

Pisarka opanowała się nieco i usiadła przy komputerze. Sprawdziła pocztę. Odpowiedziała na maila, którego w końcu otrzymała. Odszukała załącznik w folderze i dołączyła go do wysyłanej wiadomości. Puściła sygnał komórką i czekała, zalogowana na portalu społecznościowym. Użytkownik o nicku Tag pojawił się wkrótce w sieci.

– *Gdzie sie podziewalas?* – litery wartko posypały się po ekranie, wychodząc spod szybkich palców użytkownika.



Elżbieta wyczuwała zniecierpliwienie Taga po pośpiechu, z jakim je wystukiwał. I po tym, że gubił polskie znaki diakrytyczne. Zazwyczaj dbał o szczegóły...

– *To ja powinnam spytać, dlaczego tak długo nie odpisywałeś na maila? Nie miałam przez kilka dni swobodnego dostępu do netu. Korzystałam tylko z komórki.*

– *Nie gniewaj się. Brakowało mi rozmów z Tobą. Nie wyjeżdżaj w przyszłości bez laptopa*  
– wyrazy wolniej, ale płynniej jawiły się przed zapłakanymi oczami pisarki. Nie brakowało już żadnych ogonków.

– *Skąd wiesz, że wyjeżdżałam?*

– *Domyśliłem się. Jak spędziłaś czas?*

– *Nie pytaj. Nie żyje mój najlepszy przyjaciel. Jestem zrozpaczona...*

– *Ja jestem Twoim najlepszym przyjacielem. I żyję...* – te zdania wymusiły nikły uśmiech na twarzy kobiety.

– *Jesteś bardzo miły.*

– *Mam przed sobą Twój nowy plik. Mocny tekst. Nie napisałbym lepiej.*

Dyskusja z internautą na temat przesłanych fragmentów tekstu pozwoliła Elżbiecie, na bardzo krótko, zapomnieć o doznanej stracie.

Artur zamierzał spędzić całą sobotę i niedzielę nad pracą przyniesioną do domu. Maja nie znosiła tego. Zbyt często zdarzały się takie weekendy. Miała mu za złe, że za mało czasu poświęca rodzinie.

Kobieta zaplanowała wspólny wyjazd na łono natury. Nie przyjęli wprawdzie zaproszenia Stefana nad morze, ale krótki wypad blisko, za miasto, dobrze by im zrobił. Maja przygotowała nawet ulubione smakołyki Artura. Chrupkie rogaliki i drożdżowe bułeczki kusily w kuchni zapachem. Pieczeń na zimno z indyka spoczywała w termotorbie. Dojrzałe śliwki, soczyste gruszki i jabłka rumieniły się pomiędzy kolorowymi serwetkami. A on nie dał się namówić nawet na kilkugodzinny wyjazd. Obrażona, kończyła manifestacyjnie przyrządzanie herbaty w termosie. Z sokiem malinowym, imbirem i cytryną. Umieściła ją w wiklinowym koszu razem z pozostałym prowiantem, kiedy usłyszała dźwięk dzwonka. Zabrała kraciasty, wełniany pled i bez słowa pożegnania, ostentacyjnie wyszła do oczekujących ją syna z rodziną.

Artur, rozmyślając posepnie nad humorami żony, rozwiesił zdjęcia z miejsc zbrodni na korkowej tablicy w swoim domowym gabinecie. Chwilę dopasowywał poplątane kable rzutnika, zanim obraz z komputera znalazł się na ścianie. Przesunął pod okno stół obłożony dokumentacją. Szukał związków pomiędzy tym, co widział i czytał, śledząc poszczególne wizje. Upłynęło sporo czasu, nim pozwolił sobie na filiżankę mocnej kawy. Surfował w sieci, delektując się smakiem mokki.

Detektyw zajrzał do policyjnej bazy danych. Nie znalazł nic, co mogłoby łączyć się z ostatnimi zbrodniami. Przetrzęsął stronę Związku Krytyków Literackich. Kilka ogólnikowych informacji o jej członkach. Między innymi o Wiktorze Leszczyńskim. Dodano zdjęcie przysłonięte kirem. Twarz literata uśmiechała się zza czarnej taśmy, młodsza o dobrych kilka lat niż ta, którą miał przed sobą na policyjnych fotografiach. Poza tym żadnych uaktualnień. Nic szczególnego.

Przyszła kolej na witrynę, obrazującą działalność współczesnych artystów malarzy, tworzących lub wywodzących się z miasta bądź okolic. Lokalny patriotyzm podyktował autorowi strony wyolbrzymianie wartości ich sztuki.

Detektyw obejrzał zamieszczone na stronie zdjęcia dzieł. Każde zaopatrzone w metryczkę opisującą autora, rok powstania, tytuł, technikę malarską i wymiary oryginału. Kilka obrazów należało do Łukasza Żabca. Artur widział niektóre z nich już w czasie śledztwa, wyeksponowane w galerii. Darmo by szukać w nich klasycznego realizmu. Przedstawały zazwyczaj, według Artura, który nie bardzo znał się na sztuce malarskiej, przypadkowo zestawione elementy. Nagromadzenie kształtów i barw. Dla laika – chaotyczne rysy techniką olejną na płótnie.

Artur wpatrywał się zmęczonym już wzrokiem w kombinacje na ekranie. Myśl, która przemknęła mu nagle przez głowę, kazała jeszcze raz spojrzeć na nowsze dzieła malarza. Wyraźna przewaga kolorystyczna na obrazach z ostatnich dwóch lat zaintrygowała go. Dominowała kreska w tonacji indygo.

Artur, wiedziony przecuciem, wyjął notes z kieszeni kurtki. Wyszukał i wybrał numer sekretarki z galerii, roztropnie zapisany podczas przesłuchania. W słuchawce rozległ się głos kobiety, wyraźnie zmieniony płaczem. Z pewnością dalej ubolewała z powodu straty pracodawcy. Detektyw zapytał o możliwość zapoznania się ze wszystkimi pracami Żabca, przerywając jej szlochanie. Zastanawiała się chwilę nad odpowiedzią, po czym znów chlipiąc, podała mu adres pracowni, w której artysta przechowywał niewystawiane aktualnie lub niesprzedane jeszcze dzieła. Porównał dane i zmiarkował, że adres nie był zgodny z miejscem

zamieszkania malarza. Spytał o klucze do pracowni. Miały być w domu artysty.

Detektyw zadzwonił do komisarza, który nadzorował przeszukanie pomieszczeń, związanych z osobą ofiary. Poprosił o sprawdzenie wszystkich znajdujących się tam kluczy i podrzucenie mu tych, które nie pasują do zamków w domu malarza i galerii, w której znaleziono zwłoki. Po godzinie miał już te właściwe w kieszeni. Przygotował się do wyjścia i ruszył pod podany przez sekretarkę adres.

Podjechał rozklekotaną mazdą najbliżej jak się dało pod niski budynek, usytuowany na tyłach ogrodu botanicznego. Tylko ażurowe ogrodzenie dzieliło go od okazałych klonów palmowych i magnolii tutejszego arboretum. Ulica była zaciszna i piękna. Konary potężnych drzew wypełzały aż nad dach domku.

Artur dopasował klucz i przekręcił w zamku. Od razu po otwarciu drzwi owionął go zapach farb i werniksu. Wewnątrz było jedno duże pomieszczenie z licznymi obrazami opartymi o ścianę i stojącymi na sztalugach. Niektóre z nich nie były jeszcze ukończone. Półmrok panujący w pracowni nie pozwalał dostrzec szczegółów. Blask słoneczny padał tylko z otwartych drzwi. Dziwne, ale pokój nie miał okien. Detektyw poczuł się nieswojo, więc namacał dłonią na ścianie przy drzwiach kontakt i włączył światło. Zamknął drzwi. Za ich skrzydłem ukazała się tajemnicza, metalowa dźwignia. Nie bardzo wiedział, do czego mogłaby służyć. Mechanizm, przysłonięty obudową, nie zdradzał jej przeznaczenia.

Artur nacisnął dźwignię ku dołowi. Ku jego zaskoczeniu, stopniowo zalewała go fala naturalnego światła. Dach pomieszczenia rozwarł się i pozostała nad jego głową tylko tafla szkła, przepuszczająca migocące promienie. Gałęzie drzew filtrowały je, dając niesamowity efekt. Wnętrze wypełniało się zielono-żółtym blaskiem. Detektyw zgasił światło. W nowym oświetleniu obrazy rozkwitły. Nabrały życia. Rezultat gry światła był z pewnością nieoceniony dla artysty, któremu przyszło tworzyć w tej pracowni.

Artur w nowym oświetleniu przeglądał szkice i gotowe dzieła. Sprawdzał na odwrotach płócien daty ich powstania. Posegregował i zgromadził pod jedną ze ścian te z ostatnich dwóch, trzech lat. Potwierdziło się jego spostrzeżenie, dotyczące kolorystyki najnowszych prac. Błękit dominował.

Detektyw skupił się teraz na samej tematyce obrazów. Martwa natura, geometryczne i asymetryczne motywy przepojone niebieskością. Tylko jedno studium przedstawiało żywą istotę. Kobieta włosami wpleciona w rozkwitłe pędy magnolii. Stopami stopiona z morzem miódunek. Purpurowo-niebieskie korony kwiatów wprowadzały błękit w jej ciało. Przepiękny akt. Przypominał mu trochę fragment „Czterech pór roku” Alfonsa Muchy. Wpatrywał się długo w krągłe zarysy sylwetki kobiety. Niezwykle zmysłowa odsłona pęci pięknej. Minęła chwila zanim odważył się zerknąć na odwrotną stronę. Data wskazywała, że malowidło powstało ubiegłej wiosny. Nosiło tytuł: „Niespełnienie”.

Artur spotkał się z księgowym galerii Żabca. Był niedzielny wieczór. Wprawdzie spotkanie miało odbyć się w poniedziałek, ale detektyw przyspieszył je. Postawny mężczyzna około sześćdziesiątki, z laptopem w czarnej teczce, nie był zachwycony zmianą. Oderwany od suto zastawionego stołu i grona przyjaciół, miał nadzieję na szybki powrót na przyjęcie z okazji imienin swej małżonki. Księgowy był po pierwszym drinku i czuł nagłą potrzebę podniesienia poziomu alkoholu we krwi. Dlatego ponurym, nieprzychylnym wzrokiem mierzył intruza, który ośmielił się tak barbarzyńsko wyciągnąć go z domu.

Detektyw zatrzymał go dłużej niż mężczyzna życzyłby sobie tego. Księgowy z wyraźną niechęcią przerzucał nerwowo rozliczenia finansowe zapisane w arkuszu kalkulacyjnym. Prychał przy tym i burczał pod nosem niezrozumiałe słowa. Przypuszczalnie niecenzuralne i pod adresem detektywa. Artura interesowały dane dotyczące sprzedaży obrazów i wynajmu powierzchni wystawowej, ale nie analizował kwot. Absorbowały go personalia kontrahentów. Zanotował kilka nazwisk, pojawiających się najczęściej. Uwagę Artura przykuły kwartalne przelewy na rzecz Miejskiego Centrum Kultury. Księgowy niechętnie wyjaśnił, że jego pracodawca wspierał finansowo projekty tej instytucji. Trzeba będzie sprawdzić na miejscu, jakie.

Artur odwiedził centrum kultury dopiero późnym, poniedziałkowym popołudniem. Przedpołudnie zajęły mu kontakty z kilkoma osobami z listy zrobionej niedzielnego wieczoru. Nic prócz czystych interesów nie wiązało tych ludzi z zamordowanym. Wywnioskował to w czasie odbytych z nimi rozmów.

Było późno, co mogło wiązać się z zamkniętym już sekretariatem instytucji. Liczył jednak na uzyskanie informacji o charytatywnej działalności malarza. Nie zawiódł się. Dyrektorka, jak zresztą wiele razy wcześniej, została w pracy po godzinach. Była starszą, zadbaną kobietą. Oddana swej działalności bezgranicznie, chętnie dzieliła się swoją wiedzą o finansach, dotyczących dotacji prywatnych osób i firm. Chciała pomóc w odnalezieniu sprawcy zbrodni. Jej nadgorliwość wynikała również z nadziei na uzyskanie najnowszych wiadomości, dotyczących śledztwa. Była ciekawska. Poza tym szczerze ubolewała nad śmiercią artysty. Podobał jej się wyjątkowo ten ujmujący mężczyzna. Jego stratę przeżyła równie mocno jak inne kobiety, które go znały. Czasami, w przeszłości, zazdrościła młodziej koleżance Eli – spojrzeń, jakimi ją darzył. Jednocześnie nie mogła się nadziwić odporności pisarki na nie.

Wszystkie dokumenty, opieczetowane i pieczołowicie podpisane przez przełożoną centrum niewiele jednak wyjaśniły Arturowi. Mimo to był wdzięczny kobiecie za gorliwość, jaką się wykazała. Pożegnał się już z nią i otwierał drzwi, gdy rzucone przez dyrektorkę ostatnie zdania zatrzymały go w środku jeszcze na kilka chwil.

– Mogę skontaktować pana z Elżbietą Krest, gdyby chciał pan więcej szczegółów. Naszą pracownicą. Wykładowcą. Zna sprawę dokładniej niż ja.

– Elżbietą Krest? – zapytał zdumiony i cofnął się do sekretariatu, by upewnić się, że to nie przesłyszenie.

Spojrzała na niego z większym zainteresowaniem. Wyczuła zdziwienie i napięcie w jego głosie.

– Tak. To ona pozyskała go dla nas. Zdaje się, że często widywali się również poza pracą.

– Dziękuję, znam jej adres. Porozmawiam z nią. Na pewno.

Podjechał na ulicę Sosnową. Niezapowiedziany, zniecierpliwiony, wcisnął guzik domofonu posesji Stefana i Elżbiety. Czekał długą chwilę, ale nikt nie zareagował na sygnał dzwonka. Nie odchodził jeszcze, bo widział, że smuga światła sączyła się z okna na parterze, między zaciągniętymi storami. Psy sąsiadów zawodziły, czując jego zapach. Jeżeli ktoś był w domu, musiał je słyszeć. Spróbował na koniec połączenia telefonicznego. Numer Eli, podobnie jak Stefana, miał zapisany w komórce. Nie doczekał się jednak, by ktoś odebrał. Zrezygnowany, odjechał z postanowieniem, że rychło wróci.

Ostatnie dni września minęły bez większych postępów w śledztwie. Detektywowi udało się jedynie porozmawiać z Elżbietą Krest. Kobieta w czasie spotkania była chłodna i opanowana. Mało życzliwa dla rozmówcy. Jakby relacjonowała zdarzenia zupełnie obcej osobie. Artur pomyślał, że świadomie wpadła w taki ton po to, by być bardziej wiarygodną w zeznaniach. Sypała suchymi faktami o dotacji, potwierdzającymi informacje uzyskane od dyrektorki. Nie zauważył w jej wypowiedziach i zachowaniu, jakoby była w bliskiej zażyłości z Łukaszem Żabcem.

Zauważył za to, z niemalym zdumieniem, że artysta z pewnością wykorzystał jej wizerunek, jako model do „Niespełnienia”. Wydało mu się dziwne, że spostrzegł to dopiero teraz, mając przed sobą tę kobietę. Podobieństwo było wręcz uderzające. Intrygowało go, czy kobieta wiedziała o obrazie. Spytał, czy pozowała dla niego. Uzyskał przeczącą odpowiedź. Kobieta zarumieniła się lekko, przyznając, że знаła portret. Malarz malował jednak z pamięci. Być może pomagał sobie jakąś fotografią. Przesłał jej zdjęcie gotowego płótna pocztą elektroniczną. Obiecał też zaprosić ją na wystawę prac, gdy będzie je prezentował w galerii. Niestety, nie zdążył tego uczynić. Wyraziła szczere ubolewanie, bo podobnie jak pozostali pracownicy centrum, lubiła z nim prowadzić interesy. Był uroczym mężczyzną.

Artur nie znał na razie powodu, dla którego miałyby nie wierzyć Eli, a dać wiarę słowom wścibskiej szefowej. Pisarka nie mogła być aż tak dobrą aktorką. Przyglądał się jej dokładnie w czasie konwersacji. Mimika kobiety nie zdradzała żadnego głębszego uczucia. Z jej strony, według Artura, brakowało w tej znajomości nawet przyjacielskiego zaangażowania.

Nie dziwił się natomiast Łukaszowi Żabcowi. Każdy, kto spotkał Elżbietę, mógł być zauroczonej jej powierzchownością. Co dopiero wrażliwy na piękno artysta malarz? Przelął na płótno zapamiętany wizerunek i udało mu się to znakomicie. Detektyw sam, ilekroć przebywał w towarzystwie żony kumpla, zbaczał niebezpiecznie myślami w zakamarki mózgu, pozbawione kontroli. Jak sztubak, łapał się na zbyt długim wpatrywaniu się w oczy kobiety.

Nie zazdrościł Stefanowi powabnej małżonki. Broń Boże! Maja skutecznie wypełniała całe jestestwo Artura. Miałyby za swoje, gdyby tylko spróbował przeznaczyć, nawet niewielką jego część, innej kobiecie! Detektyw po prostu kontemlował efektowną postać. Elżbieta nigdy nie peszyła się z powodu wrażenia wywieranego na mężczyznach. Odbierała je jako naturalny odruch. Przyzwyczajenie uśpiło próżność, charakterystyczną dla wielu piękności.

Odgłos kroków Artura, stłumiony miękkimi, gumowymi podeszwami, zamilkł. Zatrzasnęły się za detektywem drzwiczki bramki w ogrodzeniu. Wtedy maska opadła momentalnie z oblicza kobiety. Wyraz ogromu uczuć powrócił na delikatną twarz. Rana rozjątrzyła się na nowo z wielką siłą. Usta Elżbiety rozedrgały się w szlochu, delikatne zmarszczki pojawiły się wokół łzawiących oczu. Powróciły żal i rozgoryczenie po bolesnej stracie. Nie musiała już przed nikim udawać obojętności, aż do bólu mięśni mimicznych twarzy. Poczwała, że nic nigdy nie wynagrodzi jej tej niesprawiedliwości losu. A upływ czasu nie zdoła zagoić ran.

Komórka Wiktora Leszczyńskiego została odnaleziona, dzięki pomocy operatora telekomunikacyjnego, tuż na początku października. Leżała porzucona między butwiejącymi już, najwcześniej opadłymi liśćmi, w pobliżu miejsca zbrodni. Pod drewnianą ławką, przy zamkniętym ogródku piwnym. Dostawca usług telefonicznych przekazał również billing z ostatnich dwudziestu czterech miesięcy.

Artur poczuł się niemal zszokowany ostatnią pozycją na długiej liście. Zawierała informację o niezrealizowanym połączeniu z numerem Elżbiety Krest. Dokładnie w dniu zabójstwa. Na dodatek najprawdopodobniej około godziny, w której popełniono morderstwo.

Śledczy przesunął wolno papier ku górze listy, analizując dane, dotyczące wcześniejszych połączeń. Ten sam numer odnalazł dwa dni wcześniej, w godzinach przedpołudniowych. Dalej, przez ponad dwanaście miesięcy, połączenia nie widniały w monitoringu. Aż koło jesieni ubiegłego roku z numerem pisarki z telefonu denata, ewentualnie na odwrót, łączono się niemal codziennie. Treści rozmów i smsów nie były jednak dostępne.

Artur zadzwonił natychmiast do kobiety. Chciał porozmawiać jeszcze tego popołudnia, ale pisarka stanowczo odmówiła, tłumacząc się pilnym wyjazdem. Umówił się z nią zatem na spotkanie następnego dnia.

Nazajutrz rano minęli się samochodami ze Stefanem na ulicy Sosnowej, tłocznej już o tej porze w kierunku miasta. Artur pozdrowił lekarza gestem dłoni. Stefan, stojący przed skrzyżowaniem, miał bardzo zdziwioną minę. Zaskoczony, odwrócił się przez ramię, ale zabłysło zielone światło i musiał ruszyć. Po zachowaniu detektywa zmiarkował jednak, że to nie z nim policjant chciał się spotkać. Pojechał dalej. Domyślił się, że Artur już wie o byłym menedżerze Elżbiety i to spotkanie z nią jest jego celem.

Elżbieta czekała na kolegę męża. Serce pisarki biło z niepokoju dużo mocniej niż zwykle. Kobieta przebiegała myślami po zdarzeniach ostatnich tygodni. Zastanawiała się, o co Artur będzie wypytywał. Zdawało się jej, że wszystko zrelacjonowała bardzo szczegółowo – każdy zawodowy kontakt z malarzem.

O przyjacielskich stosunkach nie myślała opowiadać. Tym bardziej, że dopiero teraz, kiedy Łukasz nie żył, zdała sobie sprawę z wagi ich przywiązania. Chciała pozostawić wspomnienie tej zażyłości nietknięte brudem zbrodni. Broniła się przed powiązaniem dobrej pamięci o przyjacielu ze zmałą dociekania, drażenia do wykrycia najgorszych instynktów ludzkich. Póki co udawało jej się to znakomicie. Teraz jednak obawiała się, że zaszło coś, co zniweczy wysiłki jej umysłu.

Detektyw wpatrywał się w nią w czasie rozmowy z nieco innym wyrazem twarzy niż zazwyczaj. Spłoszyła się pod ciężarem jego wzroku. Iskierki zachwyty i podziwu, goszczące dawniej w zieleni tęczówek Artura, ustąpiły miejsca chmurom zagniewania i zawodu. Nie chciał, żeby wyczuła zmianę, z której sam zdawał sobie sprawę. Nie zdołał jednak uchronić się przed tym. Zniknął ton zaufania, pobrzmiwający w ich dotychczasowych rozmowach. Wkradła się za to nuta chłodu. Uniknąłby takiego obrotu sprawy, gdyby przesłuchiwał kogoś obcego.

Żałował, że nie przysłał innego śledczego. Zastępstwo byłoby w tym przypadku jak najbardziej wskazane. Nie zrobił tego jednak z uwagi na to, że do tej pory za bardzo wierzył w swoją umiejętność odizolowania spraw zawodowych od prywatnego życia. Teraz zrozumiał, że to duży błąd. Fakt powiązania tej kobiety z obydwojma zamordowanymi mężczyznami zaskoczył go i pokierował tok myślenia na inne ścieżki. Oczekiwał wiele po tej rozmowie.

W czasie obecnego spotkania, patrząc na Elę, czuł jej zagubienie i dezorientację.



Odgadywał jednocześnie chęć przemilczenia pewnych okoliczności lub przynajmniej niedomówienia. Dlaczego przeoczył to wcześniej? Wydawało mu się, że doskonale zna psychikę ludzi badanych w śledztwach. Nigdy nie można być, jak widać, zbyt pewnym swoich umiejętności. Rutyna zniszczyła już niejedno dochodzenie. Wiedział przecież o tym doskonale. Był wściekły na siebie. Zachował się jakby brakowało mu profesjonalizmu.

Siedzieli naprzeciwko siebie w przestronnym pokoju dziennym, za zgrabnym stolikiem kawowym. Detektyw zbierał myśli w przerwie rozmowy, mieszając maleńką łyżeczką kawę w kruchej filiżance. Oczy Artura błędziły to po beżowej chmurce piany na powierzchni płynu, to po kremowym obrusie.

Śledczy wrócił do przerwanej przesłuchania. Włączył z powrotem dyktafon, położony obok srebrnej cukiernicy z kostkami brązowego, trzcinowego cukru w środku.

– Mówisz, że nie miałaś żadnego kontaktu z Wiktorem Leszczyńskim już od ponad roku?  
– Tak. Zdziwiła mnie zatem ta jego próba połączenia się ze mną.  
– Dlaczego nie odebrałaś?  
– Nie pamiętam, chyba było zbyt późno i położyłam się już. Nie zabieram telefonu do sypialni.

– Mamy dowód, że dzwoniłaś do niego dwa dni wcześniej. Dlaczego to zataiłaś?  
– Niemożliwe. To nie jest prawda. Nie dzwoniłam.  
– Jak zatem wytłumaczysz te dane? – pokazał wydruk billingu, na którym wyraźnie widniał numer jej komórki. Obserwował reakcję rozmówczyni. Czytała półszepcetem cyfrę po cyfrze. Jakby nie dowierzała własnemu wzrokowi. Wzięła nawet arkusz papieru do ręki i jeszcze raz studiowała liczby. Popatrzyła w końcu na Artura przerażonym wzrokiem. Śledczy przez chwilę poczuł litość. Elżbieta chyba rzeczywiście nie spodziewała się znaleźć na kartce potwierdzenia słów detektywa.

– Nie wiem. Ja nie dzwoniłam – powiedziała kategorycznym głosem.  
– A czy ktoś inny mógł korzystać z twojego aparatu?  
– Nie. Raczej nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo... – cedziła wolno słowa, a na jej obliczu widać było wysiłek, związany z intensywnym poszukiwaniem w pamięci rozwiązania tej zagadki.

– Może miałam telefon w kieszeni płaszcza lub torebce i połączył się automatycznie pod wpływem ucisku? To może być czysty przypadek. Przecież zdarzają się takie rzeczy! To nawet tłumaczyłoby chęć Wiktora oddzwonienia do mnie tamtego wieczoru. Mógł być zadowolony moją próbą kontaktu.

– Cóż, może. Tylko dlaczego dopiero po dwóch dniach? Na dodatek o dość późnej porze i z niezwykłego miejsca. Myślę, że był przekonany, iż jest umówiony na spotkanie z tobą. Czyż nie było właśnie tak?! – zaatakował, podnosząc głos, sam dziwiąc się własnej agresji.

Siedziała zupełnie dezorientowana, wbijając nieświadomie paznokiec kciuka w skórę śródreża drugiej dłoni. Na delikatnym naskórku pojawiały się wyraźne, bordowe pręgi. Reagowała tak zawsze w sytuacjach niepewności i zagrożenia.

Detektyw przypomniał sobie, kiedy zauważył to po raz pierwszy. Elżbieta denerwowała się wtedy długą nieobecnością Stefana. W czasie jednej z wycieczek górskich. Stefan wspinał się samotnie na grzbiet masywu. Oni pozostali niżej, na przełęczy, z powodu dużego zmęczenia i kiepskich warunków atmosferycznych. Elżbieta szybko zaczęła żałować, że mimo wszystko nie poszła z mężem. Usiadła na głazie pod nawisem skalnym, nasiąkając mżawką i marznąc. Wpijała paznokiec, jak teraz, w skórę i wyrzucała sobie brak należytej formy. Trwało to, dopóki nie ujrzeli wracającego szczęśliwie Stefana.

– Czy Stefan znał krytyka? – pytanie przegnało obraz sprzed kilku lat.

– Tak. Doskonale. Wiktor często bywał u nas zanim zmieniłam menedżera.

Odpowiedź zdziwiła niemile Artura. Dlaczego lekarz zataił przed nim tę znajomość? Nie mógł nie poznać denata w czasie sekcji zwłok. Przecież osobiście ją wykonywał! A twarz zamordowanego była rozpoznawalna. Z całą pewnością! Rozmyślnie teraz, nie wahając się, pominął komentarz do odpowiedzi Elżbiety. Zanotował w pamięci konieczność wypytania Stefana o motyw takiego postępowania. Sprawa coraz bardziej niepokoiła śledczego. Zaczął martwić się poważnie, czy przyjaciel lub jego żona nie wplątali się w paskudną aferę.

– A dlaczego zatrudniłaś nową osobę? – zapytał sucho, nie sugerując żadnej odpowiedzi.

– Wiktor zaczął za dużo pić. Miał też inną wizję ewolucji mojego pisania. Nie podobało mi się, że za bardzo wtrąca się do tego, co i jak piszę, a nie dba o nakłady, tłumaczenia i finanse – Ela wyrzucała z siebie, bez zastanowienia. Całkiem wiarygodnie.

– Kończysz coś nowego. Co to jest?

– Chyba nie muszę odpowiadać na to pytanie? To naprawdę nie ma nic wspólnego z Wiktozem. Zobaczysz, jak książka pojawi się w księgarniach. A może wcześniej dostaniesz ode mnie egzemplarz z moim podpisem? – zabrzmiało trochę wyzywająco. Prowokacyjny ton nie podobał się detektywowi. Chyba lekko przesadziła.

Tak. Nie musiała na razie odpowiadać. Artur chciałby, by taka sytuacja pozostała do końca. Niemniej chętnie przejrzałby maszynopis nowej powieści pisarki. Nie nalegał jednak, by jej za wcześniej nie spłoszyć. Nie mógł żądać od niej niewydanej jeszcze powieści. Przynajmniej na razie.

– Mówiłaś, że z Żabcem wiązały cię tylko sprawy zawodowe. Stefan wiedział o tym?

– Tak. Chociaż nigdy nie przedstawiłam mu Łukasza. Nie było okazji. Zresztą Stefan nie zna też innych moich współpracowników z centrum. To jest dość świeża moja działalność.

– Ale czy rzeczywiście były to powiązania czysto zawodowe...? – Artur zawiesił głos wyczekująco. Jakby chciał dać jej do zrozumienia, że powątpiewa w takie relacje.

– Tak. Tylko i wyłącznie zawodowe – odpowiedziała zdecydowanym tonem.

– Elu, pewnie domyślasz się, że niepokoi mnie twoja łączność z tymi zamordowanymi mężczyznami. Lepiej byłoby to wyjawić, jeśli coś ukrywasz. Nie chciałbym być zmuszony jeszcze raz rozmawiać z tobą w ten sposób. Jest mi bardzo przykro i nieprzyjemnie – świadomie złagodził i wyciszył głos. Czekał cierpliwie na odpowiedź. Nie naglił i usiłował przekonać ją do prawdomówności ciepłym głosem i spojrzeniem.

Popatrzyła na niego jakby się wahała. Miał wrażenie, że za moment wybuchnie z jej ust lawina zwierzeń. Nic takiego jednak nie zaszło. Chwiejność ustąpiła miejsca stanowczości. Niepewność przerodziła się w zdecydowanie.

– Nie martw się. Naprawdę nie mam z tym nic wspólnego. Dam sobie radę.

Artur zabrał dyktafon ze stołu, wyłączył i wsunął go do kieszeni.

– Podejrzewasz mnie? Nie wierzysz mi? – zapytała, widząc, że nie rejestruje już dźwięku.

– To nie są podejrzenia ani tak naprawdę brak wiary w twoje słowa. Raczej pewność, że nie jesteś ze mną do końca szczerą. Chciałbym jednak, żeby nie wpłynęło to na nasze dotychczasowe stosunki. Szkoda byłoby zmarnować przyjaźń, która ma dla mnie i Mai ogromne znaczenie. Przypuszczam, że dla ciebie i Stefana również. Dlatego pragnąłbym ci pomóc. Póki jest to możliwe... – Wyraźne oczekiwanie Artura na wyznania nie poskutkowało zwierzeniami Elżbiety.

– Pozdrów Stefana. Pewnie będzie zadowolony naszą rozmową – powiedział, kierując zdecydowanie kroki do wyjścia.

Idąc, czuł na karku uważne spojrzenie jej niebieskich oczu. Przez moment miał ochotę wrócić i zacytować kilka fragmentów tekstu znalezione przy zwłokach. Przeczucie, że właśnie

odnalazł autorkę tych wersów, przeradzało się w pewność. Pragnął zobaczyć reakcję kobiety na jej słowa, przypieczętowane śmiercią mężczyzny. Intuicja zabroniła mu jednak zbyt wcześnie eksperymentować na emocjach pisarki. Był pewien wznowienia dociekań nad jej rolą w zajściach z ostatnich tygodni. Wiedział, że rychło wróci do Elżbiety z nakazem sądowym.

Agata wychodziła z domu Elżbiety. Była bardzo zdenerwowana. Stopami obutymi w jesienne trzewiki o skórze koniakowej barwy, odrzucała z furją leżące na jej drodze ostatnie ślimaki. Te, które nie zdążyły jeszcze ukryć się w ziemi przed przenikliwym chłodem. Lepkie ślady na ścieżce, pozostawiane przez ich mięsiste nogi, napawały ją obrzydzeniem. Zwierzęta chowały miękkie ciała w głąb muszli, by ochronić się przed nieoczekiwanym agresorem. Niektóre skorupki nie wytrzymały uderzenia i pękały z suchym trzaskiem. Dziewczyna pomyślała, że ten rok obfitował w te małe potwory. Miała nadzieję na mroźną zimę, która wytępi te oślizgłe stwory. Brutalny atak na mięczaki pomagał jej opanować wzburzenie.

Pracodawczyni Agaty zdecydowanie miała kłopoty, ale nie dążyła do pozbycia się ich. To stało się powodem niezadowolenia młodej kobiety. Elżbieta nie chciała nawet porozmawiać o tym z Agatą. Menedżerka oczekiwała od pisarki rzeczowych, szczerych relacji ze zdarzeń ostatnich miesięcy. Czytała w prasie niepokojące artykuły, w których kilkakrotnie pojawiło się nazwisko Elżbiety. Dziennikarze doszukiwali się powiązań pisarki ze sprawą morderstw. Agata pragnęła, by Elżbieta wyjaśniła jasno czytelnikom, że nie ma z tym nic wspólnego. Żeby napisała krótkie oświadczenie. I tylko dlatego przyszła dzisiaj na tę rozmowę. Nawet nie jako menedżerka, ale jako przyjaciółka Elżbiety. Absolutnie nie spodziewała się tak chłodnego przyjęcia i stanowczej odmowy.

Elżbieta od pewnego czasu rzeczywiście psuła wszystko. Od zwykłych, towarzyskich pogawędek po poważne interesy. Odłożyła nawet promocyjne spotkania na bliżej nieokreślony termin. Wydanie nowej książki odwlecze się znacznie. A to nie pozostanie bez wpływu na finanse obu kobiet. Menedżerka lubiła Elę. Ale lubiła też być niezależna finansowo. Nie szczydziła wysiłków, by jej konto zasilane było systematycznie okazałymi kwotami, pochodzącymi ze wznowień wydań powieści Eli. Dlatego swoją robotę wykonywała szybko, dokładnie i bez fuszerki. Była bardzo solidna. A przy tym lojalna. Przydałby się jednak nowy tom powieści. Najlepiej będący bestsellerem. Trzeba było jednak na razie o tym zapomnieć. Odłożyć na bliżej nieokreśloną przyszłość. Agata nie mogła nadziwić się głupocie Eli w tym zakresie. Nie ogarniała motywów, kierujących postępowaniem pisarki. Stąd gwałtowne emocje, miotające menedżerką.

Elżbieta była ostatnio wyraźnie w kiepskiej kondycji psychicznej. Agata widziała jej zaniepokojone spojrzenia, gdy tylko zbliżała się do męża pisarki. Stefan był mężczyzną przystojnym i interesującym. Bezsprzecznie w typie Agaty. Jak zresztą wielu innych kobiet. Ich bliskość była jednak niegroźna i zupełnie naturalna. W oczach spanikowanej żony być może czasem niebezpieczna.

Agata miała mocne zasady i dziwiła się, że Ela zapomniała o tym. Przecież to facet najbliższej przyjaciółki! Nie zamierzała go wcale podrywać. Opowiedziała jej przed tygodniem o nowej znajomości z Krzysztofem, aby uspić obawy Eli i uspokoić przyjaciółkę. Nie mówiła jednak, że spędzała z tym mężczyzną coraz więcej czasu nie dlatego, że bardzo chciała, ale żeby obalić lęki Eli. Postanowiła przyprowadzić Krzysztofa na najbliższe przyjęcie do wspólnych znajomych i przedstawić go przyjaciółce. Chciała, by Elżbieta po przykrych doświadczeniach ponownie nabrała do niej zaufania. Nie mogła pozwolić na osłabienie stosunków między nimi i osłabienie zażyłości.

Październikowy, szarobury dzień nie zmuszał do aktywności. Ela poddawała się beczynności bez wyrzutów sumienia. Leżała długo, nie otwierając oczu. Czuła jakby wtapiała się w przesycone wszędobylską, jesienną wilgocią prześcieradło. Powieki miała ciężkie jak ołów. Uniosła je w końcu z wielkim trudem. Otępiały mózg zarejestrował automatycznie obrazy i dźwięki, bez analizowania ich pochodzenia i znaczenia. Z jednym wyjątkiem. Nie potrafiłaby określić pory dnia, gdyby nie budzik nieznośnie tykający na nocnej szafce. Wyciągnęła dłoń i zwolnionym ruchem schowała go pod poduszkę. Próbowała powrócić do bezwładu, lecz ta jedna czynność zaburzyła zobojętnienie ciała. Pojedyncze, liczne bodźce zlały się w spójną całość. To skłoniło kobietę ostatecznie do minimum koncentracji i podniesienia się z łóżka.

Ela z całego serca pragnęła otrząsnąć się ze stanu, w jakim znajdowała się obecnie. Była na granicy, dzielącej normalne życie i zdrowy rozsądek od depresji. Zdawała sobie z tego sprawę i każdego dnia była wdzięczna siłom wyższym i swojej woli, że zdołała się podźwignąć do w miarę normalnego funkcjonowania. O ile można było tak nazwać jej obecną vegetację, bo przecież zaniedbywała od dwóch tygodni zajęcia w centrum, męża i przyjaciół.

Powieść skończyła, lecz ukryła ten fakt przed wszystkimi. Sama nie знаła wytłumaczenia tak irracjonalnego zachowania. Nie wracała do żadnego fragmentu książki. Nie robiła korekt ani dodatkowych notatek. Po prostu skończyła. Ale wiedziała, że to nie jest dobry czas na druk. Nie dlatego, że sądziła, iż jej dzieło nie było dobre. Wręcz przeciwnie. Nigdy dotąd nie miała większej pewności, co do wagi swojej twórczości. Intuicyjnie postąpiła zachowawczo. Tylko nie znała źródła przecucia. I to ją bardzo przerażało i niepokoiło. Lęk dominował nad poczuciem satysfakcji. Lęk nie wiadomo przed czym. Wkradał się podstępnie w jej trzewia i dławił w gardle. Rozlewał się po sercu i dusił jego pracę. Nie znosiła tej nieokreślonej bojaźni nieznanego pochodzenia.

Wąłęsała się bez sensu po domu lub ogrodzie całymi dniami. Nie zważała na uporczywie siąpiący deszcz, wszędobylską mgłę i przenikliwy wiatr. Rozmyślała intensywnie nad możliwymi splotami swej osoby z losem zamordowanych. Nie irytowały jej doniesienia prasowe na ten temat. Znała doskonale mechanizm, wprawiający w ruch medialną maszynę i nie planowała z własnej woli wplątywać się w jej tryby. Stąd uchylanie się od napisania oświadczenia. Poza tym, sądziła, iż niewinny nie musi się tłumaczyć. Dlaczego Agata nalegała? Elżbieta nie mogła tego zrozumieć.

Pewnego popołudnia, podobnego do innych poprzedzających go, siedziała na zimnym, oślizgłym od mżawki i porastających glonów stopniu tarasu. Zabijając czas, wpatrywała się bezmyślnie w szukającą schronienia przed chłodem skolopendrę. Pewnie dlatego nie zauważyła zwinnej, smukłej sylwetki młodego mężczyzny. Drzwi wejściowe do domu były zamknięte, więc okrążył budynek, szukając Elżbiety. Drgnęła, zaskoczona jego obecnością. Młodzieniec, nie czekając na zaproszenie, przysiadł przy niej na stopniu. W miodowych tęczęwkach można było znaleźć zaniepokojenie, ale i ciekawość.

– Nie było cię od dwóch tygodni. Co się dzieje? – zapytał z pretensją i troską w głosie.  
 – Strasznie mnie przestraszyłeś! Jak tutaj wszedłeś? – obrzuciła go spojrzeniem pełnym wyrzutów, nie odpowiadając na jego pytanie. Była zła, że przyłapał ją tutaj, w takim stanie.  
 – Jakaś blondynka wychodziła bramką, więc skorzystałem z tego i wskoczyłem, zanim ją zatrzasnęła. Już chciała się obruszyć, była bardzo gniewna, ale dała spokój. Popatrzyła tylko za mną wzrokiem rzucającym błyskawice i wsiadła do samochodu – odpowiedział ze szczerym śmiechem.

– To była moja menedżerka – Agata. Rzeczywiście, mogła być trochę zdenerwowana... Niepotrzebnie przyszedłeś tutaj, chciałabym być sama. Po co ta fatyga? – w głosie Eli słychać było wyraźną niechęć.

– Mam nadzieję, że jednak potrzebnie. Przyniosłem szkice, o które prosiłaś na ostatnich zajęciach. – Wpatrywał się w Elżbietę, szukając dawnej radości i ciepła na jej obliczu. Jednocześnie wyciągał w jej kierunku dłoń z rysunkami. Poszukiwania były daremne. Na lekko wychudzonej twarzy rysowało się znużenie. Pisarka starała się nadać jej wyraz wesołości. Nie wyszło to jednak najlepiej. Nie udało się oszukać młodego człowieka.

– Przypuszczam, że nie zdradzisz mi prawdziwego powodu twej nieobecności w centrum... Chyba nie przestraszyli cię ci pismacy? To przecież reklama najlepsza z możliwych! Obejrzyj te obrazki. Chyba niezłe. Tak mi się wydaje... – Niestrudzenie podsuwał jej przed oczy kilka szkiców na papierze, w oczekiwaniu na potwierdzenie doskonałej samooceny.

Czas płynął, a zachwyty ze strony Elżbiety nie dało się wyczuć. Chłopak nie był już tak bardzo pewny wyjątkowości swej pracy. Badał czujnie reakcję pisarki w oczekiwaniu na aprobatę. Uśmiechnął się zadowolony, uchwyciwszy w końcu zmianę w jej mimice.

Rzeczywiście, niezłe – to mało powiedziane. Rysunki były doskonałe. Ela widziała je już oczyma wyobraźni nie tylko na okładce, ale i na kartach książki. Uniosła głowę znad papieru. Widać było, że jest zadowolona i pochwała dobrą pracę studenta. Odruchowo przytuliła się do szczupłego ciała chłopaka, wdzięczna, że zdołał ją rozchmurzyć. On odwzajemnił uścisk. Trwali tak chwilę po przyjacielsku, po czym chłopak zniemacka schwyił w dłoń jej głowę i pocałował blade usta.

Fatalnie zinterpretował jej wcześniejszy gest. Zaskoczona Elżbieta wyrwała się z jego ramion. Zdecydowanym ruchem odsunęła ręce chłopca od siebie. Jednak dziwnie przyjemne uczucie pozostało przez długą chwilę. Nieporadność i niewinność niedoświadczonego mężczyzny mogłyby zainteresować niejedną kobietę. Jego szczerą namiętność mogłaby doprowadzić do poddania się temu nieokrzesanemu, topornemu zachowaniu i odwzajemnieniu pocałunku. Ale nie w jej przypadku. Odrzuciła jednoznacznie, stanowczo, przejaw uczucia młodzieńca i powróciła trzeźwo do oceny jego prac. Kacper siedział naburmuszony. Zerkał na nią swoimi miodowymi oczami spode łba jak skarcone dziecko.

Kiedy myślała później o zaistniałej sytuacji, wiedziała jedno – wplątanie się w naiwny, niemający żadnej przyszłości romans absolutnie nie wchodziło w grę. Nie kochała nigdy Kacpra. Nie była nim nawet zauroczona. Darzyła go tylko uczuciem sympatii. Nie miała zamiaru ranić siebie, męża, ani tego młodego człowieka. Nie dała się ponieść emocjom chwili. Zapora ze strony skołatanego umysłu zadziałała jak trzeba. O dziwo, cała ta niezręczna sytuacja poskutkowała jak lek – eliksir na wszelkie zawilości egzystencji, sączący się w ciało. Postanowiła zrobić wszystko, by zostawić przygnębienie jak najdalej za sobą. Młodość, wigor i entuzjazm męczyzny spełniły zadanie rzuconego tonącemu koła ratunkowego. Koła, które powoli wydobywało jej psychikę z otchłani depresji, ku jaśniejszym stronom istnienia.

Dlaczego do tej pory poddawała się działaniu splotu wydarzeń? Dlaczego dała się zepchnąć do bentosu świadomości? Przecież nie była winna śmierci żadnego z zamordowanych. Myśl, że pośrednio miała wpływ na ich los, mąciła jednak nadal jej spokój. Nie mogła tylko dociec, jaki to był wpływ. Kiedy, w jaki sposób i dlaczego jej codzienność zaplątała się tak bardzo, że odechciewało się żyć?

Taki stan ducha przytłaczał ją do tego stopnia, że zmieniła się zupełnie. Raniła bliskich, zdając sobie z tego sprawę, lecz nie potrafiła temu zapobiec. Z bólem patrzyła na miotającego się w bezsilności Stefana. Wielokrotnie próbował z nią rozmawiać, zrozumieć przyczynę zmiennych nastrojów i ucieczki żony w samotność. Nie pozwalała jednak wtargnąć mężowi w swój emocjonalnie nieciekawym i trochę przerażającym świat. Zamknęła dostęp do swego wnętrza. Trwała w nim, oskurupiając się coraz bardziej. Skazywała Stefana z premedytacją na jeszcze większe cierpienie. Świadomie. By potem całymi dniami męczyć siebie samą wyrzutami sumienia. Stefan często myślał o pomocy z zewnątrz. Chciał, by Elżbieta umówiła się na spotkanie terapeutyczne. Nadaremnie. Odrzucała zdecydowanie jego troskę i chęć wsparcia.

Pewnej nocy, kiedy jak zwykle ostatnio oczekiwała na nienadchodzący sen, postanowiła wyjawić mężowi swoje obawy. Chciała zacząć od wyznania faktu prowadzenia elektronicznej korespondencji z właściwie nieznanym sobie internautą. Zrezygnowała już w następnej chwili z tego, jak mniemała, niefortunnego pomysłu. Wstydziła się faktu, że jak smarkuła prowadziła dyskusje z nieznanym. Poza tym, zdawała sobie sprawę, że przyznanie się do z pozoru niewinnej znajomości zabolę Stefana. Nie lubił, kiedy miała przed nim tajemnice. Zresztą, który mąż to lubi? Ona przecież знаła wszystkich znajomych swojej drugiej połowy. Przynajmniej tak myślała. A jemu nawet nie przedstawiła współpracowników z centrum.

Wirtualna przyjaźń trwała już od około pięciu miesięcy. Przyjaźń? Można było tak określić więź łączącą Elżbietę z Tagiem. Zawsze intrygowało ją, jak wygląda ten sieciowy rozmówca. Zadziwiała, jak doskonale rozumie jej twórczość, ją samą i jej życiowe dylematy.

Pisarka kilkakrotnie proponowała Tagowi spotkanie się w realu. Zawsze jednak coś uniemożliwiała je. Nie zaprzętała sobie tym głowy, bo motywy, przeszkadzające w osobistym poznaniu męczyzny, wydawały się istotne. Wierzyła, że spotkanie prędzej czy później nastąpi. Bez oporu posyłała Tagowi pliki z fragmentami swoich powieści. Otrzymywała w zamian zgrabne wskazówki i recenzje. Niewątpliwie Tag znał się na literaturze. Cieszyło to bardzo pisarkę. Pomagało jej dopracować do perfekcji swoje dzieło. Teraz perfekcyjne – zaśmiecało komputerową pamięć. Jak długo miało się ukrywać w elektronicznych neuronach? Jak długo miało zaprzętać elektroniczne synapsy?

Sygnal telefonu przerwał rozmyślenia Elżbiety. Odebrała. To Kacper nalegał na spotkanie. Zgodziła się na nie, bo argumentował, iż chce dopracować ostateczną kolorystykę

grafiki do książki. Poza tym przepraszał i obiecywał, że krępująca obydwójce sytuacja nie powtórzy się. Kobieta miała dosyć siedzenia w domu, więc umówili się w miejskim parku.

Ela usiadła na metalowej ławce pod ulubionym, okazałym dębem i czekała na mężczyznę. Skracala czas, podziwiając wspaniałe, potężne drzewo z resztkami czerwonych liści na rozłożystych konarach. *Quercus rubra*. Dąb czerwony. Przedkładała zdecydowanie jego jesienne barwy nad brunatności rodzimego dębu, chociaż wiedziała, nie pamiętając już skąd, że jest to gatunek wcale niepożądany w polskich drzewostanach. Zapatrzyła się w wiszący nad nią splot wydziergany z gałęzi. Gdy opuściła głowę, natknęła się wzrokiem na czarujący uśmiech, rozmarzone i pełne podziwu dla jej kobiecości spojrzenie Kacpra.

Chłopak nadszedł cicho i usiadł za grubym pniem, chroniącym od wzroku przechodniów. Pod pachą dzierżył dużą, kolorową, tekturową tubę z obiecany pracami. Wydobył z niej rysunek i przysunął się bardzo blisko pisarki. Ona machinalnie zwiększyła dystans między nimi, co młodzieniec przyjął z westchnieniem rezygnacji. Jego palce zwinnie wędrowały po papierze, kiedy wskazywał szczegóły swego dzieła, które chciał zmienić. Elżbieta jedne poprawki zatwierdzała, na inne nie godziła się. W ferworze pracy szybko zapomniała o niedawnym, nietaktownym zachowaniu młodego mężczyzny. On również powrócił do zwykłego, przyjacielskiego dialogu.

– Chciałbym cię przeprosić. Wczoraj zachowałem się jak niedojrzały gnojek – powiedział, zwijając rysunek w zgrabny rulon i patrząc z zakłopotaniem pod nogi. Grzebał nerwowo w opadłych liściach podszwą sportowego buta. Dynamiczna stopa rysowała głębokie bruzdy w brunatnoczarnym błocie i rudawej ściółce.

– Nie ma sprawy. Nie gniewam się. – Polubownie poklepała go po ramieniu, dodając otuchy skrępowanemu chłopcu. – Na mnie już czas. Widzimy się na zajęciach?

Pospiesznie wstała, nie czekając już na odpowiedź chłopaka. Wyszła energicznym krokiem na aleję i niechcący, bezsprzecznie stwarzając niebezpieczeństwo, wpadła prosto na kilkuletnią dziewczynkę, która jechała rowerem. Omal nie przewróciła dziewczęcia. Elżbieta, przestraszona, że zrobiła małej krzywdę, sprawdziła, czy nic się nie stało. Po czym uspokojona dobrym samopoczuciem dziecka, pobiegła w stronę parkowej bramy. Miejska krzątanina poza obrębem drzewostanu utwierdziła wewnętrzną równowagę Elżbiety, odzyskaną nieoczekiwanie tak niedawno.



– Nie zgadniesz, kogo dzisiaj widziałam – Maja rozczesywała włosy przed lekko zaparowanym lustrem w łazience i mówiła nieco podniesionym głosem, żeby być słyszaną przez otwarte drzwi. Artur szykował się już do snu w sypialni. Nie zachęcał żony do zwierzeń, na kogo ze znajomych natknęła się w czasie spaceru z Kasią w parku. Nie przynaglał, bo i tak wiedział, że dowie się tego czy chce, czy nie. Bawiła go ta rozrzutność słów Mai. Jej bardzo głębokie oraz te mniej głębsze przemyślenia zawsze musiały być wypowiedziane. Spostrzeżenia – zwerbalizowane. Informacje – przelane do umysłu innych. Czekał zatem bez słów, póki żona nie skończyła rozczesywać ostatniego pasma zadbanych, pięknych, kasztanowych włosów, które tak bardzo zawsze podobały mu się. Pozbawionych, mimo upływu czasu, siwych kosmyków. Wkrótce pojawiła się w drzwiach sypialni, ufryzowana do snu jakby miała gdzieś wyjść.

– Elżbietę. Nie zauważyła mnie... – kontynuowała relację, rozwiązując pasek szlafroka frotte.

– Taka była rozanielona po rozmowie z jakimś bardzo młodym człowiekiem. O mało nie przewróciła Kasi. Chyba jej nawet nie poznała... Jestem tego pewna. Co się ostatnio dzieje z Elżbietą? A ten mężczyzna... Długo jeszcze siedział na ławce... – wyrzuciła z siebie, wyplątując się w drodze do łóżka z białego szlafroka w czerwone kropki.

Początkowa obojętność Artura stopniowo przeradzała się, w miarę wypowiedzianych przez Maję słów, w zaciekawienie. Chłonał jej wypowiedź z rosnącym zainteresowaniem.

– Czy Stefan wspominał ci może ostatnio o kłopotach w ich związku? Ela nie ma przypadkiem jakiegoś romansu? Absurdalne. Co też ja plotę? – pytała Maja, wsuwając się pod ciepłą kołdrę.

Dotyk zmarzniętych stóp żony przyprawił mężczyznę o nagłe dreszcze. Kobieta wtuliła się w jego ogrzane już pościelą ciało.

– Nie wiem. Opowiedz mi o tym mężczyźnie. Jak wyglądał? – Rozmasowywał delikatną skórę jej nóg, dopóki krążenie krwi nie przywróciło właściwej temperatury.

– Był bardzo młody. Prawie chłopiec. Wysoki, przystojny, ciemnowłosy. O niesamowicie wrażliwej twarzy. Malarz albo architekt. Trzymał tubę z pracami. Chociaż nie. Za młody... Może student. Przyjrzałam się mu, otrzepując z liści kurtkę Kasi. Nie zdziwiłabym się, gdyby coś między nimi było. Tylko, że to nie jest w stylu Eli. Może się mylę. I zbyt pochopnie wyciągam wnioski... – Teraz ona mimochodem gładziła skórę jego szyi i karku.

Delikatne pieszczoty żony wyzwoływały namiętność Artura. Odłożył dalsze pytania na nieco późniejszy termin.

Stefan ulokował się na tylnym siedzeniu taksówki. Obok Elżbiety. Radosne nucenie rozbrzmiewało z jego ust. Lekko wstawiony, chciał piosenką rozchmurzyć siedzącą przy nim żonę. Ela nie uciszała męża. Nie przeszkadzał jej teraz w rozmyślaniach. Krestowie wracali z przyjęcia u znajomych. Dla Elżbiety niestety niezbyt udanego. Kobieta analizowała, co tak zepsuło jej nastrój, nie zwracając uwagi na śpiewy Stefana.

Pisarka spodziewała się, że Agata przyjdzie z nowym chłopakiem. Dziewczyna zapowiedziała to wcześniej. Ale nie spodziewała się, że będzie to przyczyną jej rozdrażnienia. Krzysztof – tak go menedżerka przedstawiła – starał się być miły i szarmancki. Rozmawiał z nią, jakby znali się od dawna. Ta swoboda i brak zażenowania w stosunku do pisarki były właśnie niepokojące. Ela nie zauważyła silnej więzi między parą. Więzi sugerowanej przez przyjaciółkę. Oboje byli sobie obojętni. Tylko jak para znajomych. Nic więcej. Dlaczego Agata utrzymywała w ich wcześniejszych rozmowach o tym związku, że jest inaczej? Skąd tyle tupetu i pewności siebie u mężczyzny, którego dopiero co jej przedstawiła? Krzysztof przyglądał się Elżbiecie chwilami bardzo natarczywie. Przesadnie strzelał cytatami z jej książek. Czy była to chęć zaimponowania, czy raczej utwierdzenia w przekonaniu, że nie są sobie obcy?

Elżbieta nie polubiła Krzysztofa. Dręczyła ją myśl, że może to być Tag, który znalazł sposób na poznanie jej w realu. W sieci był niezwykle pomocny i przyjacielski. W rzeczywistości krępujący, wręcz denerwujący. Mężczyzna nie zdradził się jednak ani jednym słowem cytatu z jej niewydanej jeszcze powieści. Trzymał ją świadomie w niepewności? Czy raczej po prostu nie znał fragmentów ostatniego dzieła Eli? Może to są tylko jej mrzonki? Może wyobraźnia płata figle? Każde doszukiwać się czegoś, co nie istnieje? Pisarka była zła na przyjaciółkę, która zostawiła ją z tym mężczyzną na dłuższy czas, sama znikając jak kamfora. Ela obdarzyła Agatę piorunującym spojrzeniem, gdy ta wreszcie pojawiła się, zdecydowanie już po północy i wybawiła ją od upiornego towarzystwa.

Taksówka zajeżdżała pod dom Krestów. Wysiedli. Stefan, podśpiewując nadal, tanecznym krokiem wpłynął na chodnik. Otworzył szarmancko bramkę przed żoną. Mocował się chwilę z ciężkim metalem, zamykając wejście. Mężczyzna dogonił Elżbietę dopiero na końcu alejki, prowadzącej do drzwi budynku. Podpity, tryskał dobrym humorem. Wyborny alkohol, serwowany przez gospodarzy przyjęcia, przyjemnie rozchodził się w krwiobiegu. Zazwyczaj taki jego nastrój, dość rzadki, bo Stefan unikał mocnych trunków, wyzwał u Eli wesołość. Jednak nie tym razem. Weszła do holu, zagniewana bardziej swoimi domysłami niż zachowaniem męża.

Kobieta nie zdążyła jeszcze zrzucić szpilek ze zmęczonych stóp, gdy rozległ się głośny, przeciągły dźwięk dzwonka. Małżonkowie popatrzyli pytająco na siebie. Nie spodziewali się nikogo o tak późnej porze. Stefan podniósł słuchawkę domofonu i sprawdził, kto przyszedł. Nie usłyszał jednak żadnego głosu. Wzruszył obojętnie ramionami i odłożył słuchawkę. Pomógł żonie zdjąć płaszcz. Sygnał domofonu zabrzmiał ponownie jeszcze natarczywiej. Tym razem zareagowała Elżbieta. Chwyciła słuchawkę zdecydowanym ruchem. Po drugiej stronie nadal panowała cisza. Ela dała znać Stefanowi ruchem głowy, by podszedł do okna i sprawdził, kto tak irytująco zabawia się ich kosztem. Na skrawku oświetlonego latarnią chodnika przed bramką nie było już nikogo. Za to pomiędzy sztachetami metalowego ogrodzenia białał papier. Dobrze widoczny, mimo słabego blasku ulicznej lampy.

Stefan wrócił przed dom, trzymając w dłoni białą kopertę. Obracał papier między palcami, badając wzrokiem wygląd przesyłki. Na środku widniało jego imię i nazwisko. Napisane zgrabnymi, kształtnymi literami. Elżbieta, bardzo zaciekawiona, przypatrywała się

wykaligrafowanemu napisowi. Nie знаła tego charakteru pisma. Ciekawe, co też zawierała przesyłka? Dostarczona mężowi w tak nietypowy sposób... Stefan wydobyl ze środka złożoną w czworo kartkę. Jakies zdjęcie wypadło spomiędzy arkuszy papieru. Podniósł fotografię z podłogi i z obojętnością rzucił na nią okiem. Wyraz oblicza lekarza stopniowo zmieniał się. Twarz stężała mu w niedowierzaniu. W grymasie niesamowitego zdziwienia, które stopniowo przekształciło się w bolesne osłupienie. Przerzucił wzrok ze zdjęcia na zdania nakreślone pośrodku kartki: „jak myślisz, czy tylko on?”

Stefan patrzył zaskoczony to na zdjęcie, to na żonę. W końcu wyciągnął dłoń z fotografią w jej kierunku. Wyraz twarzy Eli zmienił się równie momentalnie jak jej męża przed chwilą. Niewinny pocałunek Kacpra i Eli w ogrodzie został uwieczniony przez nieznaną osobę. Lekki strach zajął miejsce rozdrażnienia. Kto chciał wprowadzić niepewność i utratę zaufania między małżonków? W jakim celu? Jaki miał w tym interes? W oczach Elżbiety zagościło przerażenie. Znow powrócił paniczny lęk przed przyszłością. Zerknęła to na list i zdjęcie, to na wyczekującego wyjaśnień Stefana.

Jak mu to wytłumaczyć? Czy Stefan uwierzy w prawdziwy tok zdarzeń? Czy ona uwierzyłaby na jego miejscu? Na jej obliczu widać było wahanie. Nie mogła dłużej milczeć. Musiała natychmiast przekonać męża o swej niewinności.

Kto mógł jej to zrobić? I po co? Te dwa pytania zadawała sobie w koło. Musi natychmiast bronić się. Zbyt dużo ma do stracenia. Zaczęła w panice wyrzucać z siebie słowa oskarżające tajemniczą, niezidentyfikowaną osobę o chęć zniszczenia jej życia. W potoku słów wyznała mężowi wszystko. Między innymi swoją korespondencję z tajemniczym Tagiem w sieci. Mówiła o swojej głupocie i naiwności. O nierozważnym przesyłaniu fragmentów dzieła nieznanemu recenzentowi.

Kobieta wyjawiała męczące ją obawy co do swojej roli w dramatycznych wydarzeniach. Opowiedziała o prowadzonych przez Artura przesłuchaniach z jej udziałem. O podejrzeniach detektywa w stosunku do niej. Zdradzała trzęsącym się, niemal histerycznym głosem szczegóły wszystkiego, co do tej pory wydawało się jej być niewinnym zajściem. Odkryła swój stan psychiczny, graniczący z depresją, co wcale nie zaskoczyło Stefana. Widział przecież zmianę zachowania żony w ostatnim czasie. W ciągu zwierzeń nie przemilczała niewinnej historii z Kacprem. Widziała, że to ostatnie wyznanie mocno zabolalo męża, mimo iż dotyczyło całkiem błahego incydentu. Brnęła jednak dalej, chcąc mieć za sobą podły czas sekretów.

Stefan wytrzeźwiał momentalnie już przed kwadransem. Jakby ktoś chlusnął mu za kołnierz lodowatą wodę. Dobry humor zastąpiła udręka spowodowana zajściem. Nie wiedział, czy ma dać wiarę żonie, czy raczej uwierzyć nieznanemu. W pierwszym odruchu najchętniej zostawiłby Elę w jej rozhisteryzowaniu. Ale kochał ją i nie mógł patrzeć na jej cierpienie. Przełamał się z wysiłkiem i podszedł do rozdygotanej żony. Schwycił mocnym objęciem pełną bólu postać. Czuł, że potrafiłby pozbawić ją życia bez większego wysiłku. Zadusić w rozpacz między ramionami jak zwierzątko. Nie byłaby w stanie bronić się. Może nawet przyjęłaby to z wdzięcznością?

Stefan chłonał jak gąbka zapewnienia o miłości Elżbiety do niego i jej błagania o przebaczenie. Nie mógł jednak zatrzymać ich długo w swoim mózgu. Wypływały z obolałej głowy jak ciecz wypływa z wyciskanej gąbki. Nie wiedział, co ma czynić. Chciałby pomóc sobie i żonie, ale w tej trudnej chwili nie wiedział, jak się za to zabrać. Trwali bardzo długo wtuleni w siebie. W tym momencie – bez nadziei na przyszłość.

Listopadowa, ponura noc umęczyła Krestów. Było koło trzeciej, gdy Stefan położył się w pokoju na parterze. Pierwszy raz poza ich wspólną sypialnią odkąd byli małżeństwem. Przewracał się nerwowo z boku na bok. Nie mógł zasnąć. Ubrał się i wyszedł na przechadzkę po ciemnych, nieprzyjemnych o tej porze ulicach. Roztrząsanie sytuacji, w jakiej postawiła ich Ela, nie wносиło nic nowego. Stefan uzmysłowił sobie po raz kolejny tej nocy, że trudno mu będzie wybaczyć żonie.

Mężczyzna chciałby dowodu na to, o czym zapewniała kobieta. Póki co miał tylko zdjęcie wskazujące na zdradę. Miętolił je w kieszeni palta. W pewnej chwili pomyślał, że odnajdzie młodzieńca z fotografii i porozmawia z nim. Wiedział, że chłopiec jest studentem, że ma na imię Kacper, że studiuje grafikę. Że mieszka w akademiku, może kilometr stąd... Tak utrzymywała żona. Sprawdzi to...

Stefan nadal kochał Elżbietę nad życie i musiał zrobić coś, co pozwoli utrzymać ten stan rzeczy. Wyszuka najmniej bolesne rozwiązanie. Nie chciał zostawić żony samej sobie. Najbardziej dręczyła go obawa, że to nie koniec ich kłopotów.

Było jeszcze ciemno, gdy po powrocie do domu zastał żonę pijącą kawę w kuchni. Opuchnięte, czerwone oczy i zmęczona, ziemista cera wskazywały, że ona również nie zmrzyla oka tej nocy. Niepewnie popatrzyła w jego stronę. Łzy pojawiły się znowu w jej oczach. Powstrzymała się jednak od płaczu wysiłkiem woli. Jakby wyczuła, że nie zdoła skruszyć nimi serca mężczyzny. Już nie...

Ela sięgnęła po filiżankę. Szybko jednak wycofała dłoń i wybrała okazałych rozmiarów kubek, zamiast małego naczynia. Nalała do niego mocnej kawy. Podsunęła Stefanowi. Przyjął napój nie wahając się. Ela знаła go dobrze. Potrzebował teraz mnóstwo kofeiny, by oprzytomnieć. Popijali płyn o świcie, parząc usta. Stefan zrezygnował z mleka do kawy. Robił tak zawsze po nieprzespanej nocy.

Milczenie pary potęgowało groteskowy nastrój. Nigdy dotąd nie brakowało im tematów do rozmów. Właściwie teraz też nie. Tylko nie chcieli mówić. Słowa, wyrzucone przez kobietę kilka godzin wcześniej, rozbrzmiewały nadal w ich uszach. Dudniły niczym pneumatyczne młoty. Wystarczały za całe morze niewypowiedzianych słów. Aluminiowy szelest wytłaczanej z listka tabletki hormonalnej przerwał ciszę. Elżbieta nie zapomniała o zażyciu jej nawet w takiej sytuacji. Przełknęła pastylkę i popiła kawą. Siedzieli tak, póki za oknem nie pojawiły się pierwsze oznaki listopadowego dnia.

– Nie chrzań mi tu... Potrzebujesz pomocy. Sam tego nie rozgryziesz. Morderca jest zbyt długo na wolności. – Artur siedział w fotelu przy biurku, naprzeciw szefa i słuchał z przykrością jego słów.

Detektyw zazwyczaj przeprowadzał szybkie, skuteczne śledztwa. Nawet te nieliczne, żmudne, kończyły się w jego wydaniu powodzeniem. Jednak nie tym razem. Szef był wściekły i postanowił wzmocnić ekipę człowiekiem o świeżym spojrzeniu na sprawę.

– Muszę przesunąć do ciebie Pawła. Wiem, nie lubisz z nim pracować... – szef uprzedził protest Artura.

– Decyduj. Kończysz śledztwo z Pawłem lub przenoszę cię do innej sprawy. I to natychmiast! – Zniecierpliwiony, zabębnił palcami prawej dłoni o blat biurka. Wiedział, że do współpracy z Pawłem mogłaby pchnąć Artura tylko desperacja. Ale detektyw był właśnie zdesperowany, a w rysach jego twarzy widać było walkę z samym sobą. Męczyzna przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Zwłoka w tym przypadku nie była wcale rozmyślną taktyką. Nie mógł nią nic wymusić na przełożonym. Po prostu potrzebował chwili czasu na przełamanie się i oswojenie z myślą o współpracy z nielubianym kolegą.

– Dobra. Niech będzie. Przyślij mi tego snoba jeszcze dzisiaj. Niestety mamy nowe ciało. – Artur zaobserwował, mimo fatalnej informacji, ulgę na twarzy szefa. Przełożony liczył na taką jego decyzję. Trzeba sprężyć się nad dochodzeniem, a nie zajmować organizowaniem nowej ekipy. Sprawa nie może przeciągać się ani dnia dłużej.

– Do biura? – Przełożony znów bębnił palcami. Tym razem po poręczy fotela.

– Nie. Na miasteczko studenckie uniwersytetu. Blok C, pokój numer 602. Jadę tam natychmiast.

– Jesteś pewny, że to ten sam sprawca?

– Bezdyskusyjnie. Cholera, wolałbym, żeby było inaczej... – Artur, nie rozwijając już tematu, podniósł się z fotela i pospiesznie wyszedł.

Sytuacja nadal wymykała się spod kontroli. Zabójstwo studenta wydziału grafiki przesądziło o zgodzie Artura na dodatkowe siły. Wiedział, że potrzebuje kogoś, kto ogarnie sprawę bez wnikania w osobiste tematy. Miał dość przedłużania śledztwa szukaniem usprawiedliwień dla postępowania zaprzyjaźnionej osoby. Osoby, po analizie akt, podejrzanej dla każdego jak diabli. Inny śledczy dawno doprowadziłby do aresztowania Elżbiety. Albo przynajmniej obserwacji kobiety.

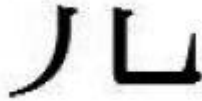
Artur gmatwał się za bardzo w domysłach. Widział, że jest coraz więcej niejasności w zaistniałych okolicznościach. I mimo to wiedział, że to nie pisarka jest wykonawczynią zabójstw. Miał niemal pewność co do tego. Chociaż brakowało dowodów i alibi uniewinniających Elę. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że na sto procent jej osoba wiązała się ściśle z morderstwami.

Artur szedł ulicą wiodącą do domów studenckich. Przeszedł obok bezdomnego, który podniósł z chodnika zmięte zdjęcie. Męczyzna rozprostował brudną dłoń błyszczący papier i uśmiechnął się zadowolony. Włożył fotografię do naderwanej kieszeni w lichym palcie. Detektyw pomyślał, jak temu człowiekowi niewiele potrzeba, by czuł się bardziej szczęśliwy. Chciałby, tak jak on, umieć cieszyć się z drobiazgów.

Artur niecierpliwie przyciskał guzik przywołujący rozklekotaną windę w domu studenckim. Co rusz, ktoś z wyższych piętér podprowadzał mu ją. W akademiku tętniło życie, mimo pory wykładowej. Studenci przemierzali się raczej pomiędzy piętarami, zamiast zjeżdżać

na parter i opuszczać budynek. Obcy był im w tym dniu zamiar pojawienia się na zajęciach. Pudło windy zazgrzytało, wyhamowując przed detektywem. Drzwi rozsunęły się, wypluwając garstkę naukowych zapaleńców. Artur wskoczył do windy, zanim zdążyła zamknąć opustoszałe wnętrze. Nacisnął przycisk z cyfrą 6.

W jedynce, zajmowanej przez Kacpra, było bardzo tłoczno. Przez to pokój wydawał się dużo mniejszy niż w rzeczywistości. Panował w nim zaduch, mimo otwartego okna. Policjanci uwijali się, przetrząsając zawartość szafy i pawlacza. Zwłoki chłopca nadal spoczywały na wysłużonym tapczanie. Tak jak je zastał kolega studenta. Już z daleka, od drzwi, widoczny był ślad niebieskiej farby na nagiej klatce piersiowej chłopca. Dwa łuki na skórze pokrywającej ładnie zarysowane mięśnie piersiowe. Wyglądało to trochę groteskowo. Jak rytualny tatuaż na młodej ofierze złożonej na ołtarzu starego, zepsutego bóstwa:



Śmierć prawdopodobnie zaskoczyła młodego mężczyznę we śnie. Poprzedniego wieczoru, według relacji kumpla, Kacper wrócił około pierwszej w nocy. Był pijany. Podejrzane, ponieważ Kacper raczej unikał alkoholu. Przyjaciel pierwszy raz widział go w takim stanie. Nie rozmawiali długo. Kacper położył się, niewiele kontaktując i natychmiast zasnął. Kumpel wyszedł do swego pokoju.

Morderca nie miał trudnego zadania. Drzwi pokoju nie były zamknięte na klucz. Młodzież w tym akademiku często tak pozostawiała swoje pokoje. Nie zdarzały się kradzieże i rozboje. Zabójca wszedł, nie napotykając problemów. Zaświecił światło, nim wyrwał poduszkę spod bezwładnej głowy młodzieńca i udusił go. Przypuszczalnie Kacper nie zdążył nawet oprzytomnieć i bronić się.

Detektyw znalazł zadrukowaną kartkę papieru na odrzuconej na bok kołdrze:

*Idealna śmierć musi być czysta. Dlatego zadawał ją bez rozlewu krwi. Bez narzędzi naruszających powłoki ciała. Nie mógłby jej rozpamiętywać, gdyby było inaczej. Rozpamiętywanie, szczególnie po szczególe, stanowiło sedno jego postępowania. Napawał się zbrodnią nie w momencie jej popełniania, lecz w ciemności swojej kryjówki podobnej do nory. Z zamkniętymi oczami. Skulony, obejmujący drżącymi ramionami kolana. Szczegół po szczególe... Szczegół po szczególe...*

Blade, listopadowe promienie pełgały po kremowej pościeli u stóp martwego chłopca. Wlewały się przez rozwarne na oścież okno, zakradały nieśmiało do ciała. Migotały chwilę na zimnej, skostniałej skórze, po czym cofały, nie zdoławszy jej ogrzać. Co rusz zmieniane przez śniegowe chmury, sunące po nieżycziwym dzisiaj niebie. Ogarniały, jak macki, nieliczne sprzęty, rozmieszczone we wnętrzu studenckiego pokoju. Tapczan, stół i dwa krzesła. Półka na ścianie zavalona skoroszytami i książkami. Kabel laptopa zwisający z gniazda przenośnego komputera, umieszczonego na parapecie. Liczne szkice rozrzucone tu i ówdzie. Na blacie stołu resztki kanapki z tuńczykiem na plastikowym, jednorazowym talerzu, używanym jednak przez chłopaka wielokrotnie. Kredki, ołówki, węgle rysownicze – można było znaleźć je wszędzie.

Artur czekał na Pawła w pokoju pełnym osób zgłębiających przyczynę zbrodni. Osłupiały, wpatrywał się w ekran uruchomionego przed chwilą laptopa należącego do zamordowanego studenta. Zdjęcie Elżbiety Krest, zrobione pewnie komórką i przeniesione na dysk, stanowiło tapetę. Teraz nie miał już wątpliwości, że trzeba szybko i zdecydowanie

wyjaśnić rolę tej kobiety w sprawie. Myśl, że to nie ona jest sprawczynią zbrodni nie dawała mu jednak spokoju i ciągle zaprzętała istotę szarą mózgu.

Artur klikał myszką z automatyzmem, przeglądając foldery utworzone na pulpicie. Większość z nich zawierała grafikę do komiksów autorstwa denata. Student miał talent. Szkoda chłopaka... Detektyw czuł straszne wyrzuty sumienia. Za bardzo grzebał się z robotą do tej pory. Nie zdołał uchronić młodego człowieka przed śmiercią. Może, gdyby sam wcześniej poprosił przełożonego o pomoc.

– Co tutaj mamy? – pewny siebie, zdecydowany głos Pawła przerwał rozważania Artura.

– Rozejrzyj się. To jedno z serii zabójstw. Później zapoznam cię z resztą – odpowiedział Artur, zamykając system. Spakował komputer i zgłosił chęć jego zabrania do dokładniejszego zapoznania się z zawartością dysku. Pokwitował odbiór urządzenia. Paweł rozmawiał z policjantami, pracującymi przy zwłokach.

Artur, siedząc za kierownicą samochodu w drodze do domu, zaznajamiał Pawła ze szczegółami sprawy. Przedstawiał fakty, na razie bez werbalizacji swoich przemyśleń i wniosków. Sucho, treściwie. Paweł sam musi dokonać analizy zgromadzonych danych. Może natrafi na coś, co do tej pory umknęło uwagi starszemu koledze. Sprawca nasuwał się od razu. I to właśnie było nie do przyjęcia. Wiedzieli o tym obydwaj. Zbyt oczywiste. Zbyt łatwe. I przez to zbyt wiele trupów.

Mężczyźni przysiedli przy dużym stole, zawalonym stertą służbowych papierów, w domowym gabinecie Artura. Paweł przerzucał zdjęcia, badając ich szczegóły. Przyjął z wdzięcznością filiżankę mocnej kawy od żony detektywa. Maja weszła do pokoju w momencie, gdy Artur zgrywał z karty nowe fotografie. Przystanąła zaciekawiona widokiem twarzy denata. Zbliżyła się do komputera i z niedowierzaniem kręciła chwilę głową.

– Ależ to ten młody mężczyzna, o którym ci opowiadałam! Ten, z którym widziałam Elżbietę kilka dni temu. Nie żyje? – spytała trwożnym tonem.

– Niestety, tak. Jesteś pewna, że to on? – Detektyw odwrócił wzrok od ekranu i spojrzał na osłupiałą małżonkę. Nie mogła ochłonąć po tym, co zobaczyła.

Paweł z zainteresowaniem przysłuchiwał się wymianie zdań. Wpatrywał się w parę pytającym wzrokiem, czekając na wyjaśnienia. Maja, doszedłszy w końcu do siebie, zaspokoila jego ciekawość, opowiadając po raz wtóry historię z parku.

– Zdjęcie Elżbiety jest na pulpicie laptopa chłopaka – oznajmił Artur, sięgając po telefon. – Trzeba ponownie przesłuchać Elżbietę Krest. Chciałbym też porozmawiać z jej mężem.

Arturowi udało się, tym razem bez przeszkód, połączyć z komórkami Krestów. Krótkie rozmowy telefoniczne poskutkowały oficjalnym wezwaniem Elżbiety i Stefana do stawienia się w komisariacie następnego dnia rano.

Detektywi wrócili do pracy nad dokumentacją śledztwa. Czekala ich żmudna analiza zgromadzonych materiałów. Artur cierpliwie wyjaśniał koledze szczegóły, nie kryjąc już prywatnych powiązań z biegłym sądowym i pisarką.



Stefan nie krył wzburzenia. Czekał po rozmowie ze śledczymi na złożenie podpisu pod swoim zeznaniem. Roztrząsał w myślach każdą poruszoną kwestię. Najbardziej zirytowało go sondowanie, czy wiedział o romansach żony. Tak, romansach! W liczbie mnogiej. Zachwiało to jego z trudem wypracowanym przekonaniem o szczerości Elżbiety. Skoro obcy ludzie mogli znać więcej szczegółów z jej życia?! Nie zdziwiło go pytanie o stan psychiczny pisarki. Opowiedział o przygnębieniu żony w ostatnim czasie i ich chwilowym rozstaniu. Pomiął objaśnienia, co było tego przyczyną i jak długa to miała być chwila. Nie chciał poruszać bardzo prywatnych i bolesnych kwestii.

Artur zahaczył o znajomość Stefana ostatniej, niewydanej jeszcze książki Eli. Zdziwiło to lekarza. W odpowiedzi stwierdził, zgodnie z prawdą, że nie zna jej treści. Zanotował w pamięci, że musi ją przeczytać. Żałował, że nie zrobił tego do tej pory. Może okazałyby się kluczem do zagadkowych wydarzeń? Uświadomił sobie nierealność postanowienia. Teraz może okazać się to niemożliwe. Elżbieta przeniosła się do Agaty i zabrała swoje niezbędne rzeczy. Wśród nich był komputer z zapisanym tekstem powieści.

Obecność drugiego detektywa w czasie przesłuchania drażniła lekarza. Paweł siedział w milczeniu, rozwalony w fotelu naprzeciw wypytywanego mężczyzny i analizował każdy grymas twarzy przesłuchiwanego. Stefan był pewny, że śledczemu nie są obce domysły, co do jego niewinności. Tym bardziej, że nie potrafił podać alibi na całą noc, w którą zginął młody człowiek, będący domniemanym kochankiem jego żony. I niejasno wytłumaczył zatajenie faktu znajomości Wiktora. Absurdalne położenie. Przesłuchanie zakończono prośbą, skierowaną do Stefana, o zaniechanie wszelkich wyjazdów i pozostanie w mieście. Teraz, kiedy najchętniej wziąłby urlop i zaszył się gdzieś na odludziu, żeby wszystko przemyśleć, dojsć do siebie po ciężkich przeżyciach. Po tym całym przesłuchaniu nie poprawił mu samopoczucia widok żony, wkraczającej energicznie do komisariatu.

Badawczy wzrok Pawła niepokoił Elżbietę, podobnie jak wcześniej Stefana. Prowokował ją do mimowolnie aroganckich odpowiedzi na zadawane pytania. Ona – zwykle osoba kulturalna – zachowywała się tak, jakby nie była sobą. Aura podejrzanego osaczyła ją zaraz po wejściu do policyjnego pomieszczenia. Jak mogli ją tak traktować?

Miała ostatnio dużo czasu na przemyślenie swojej sytuacji. Ale nie przygotowała się na atak od momentu wejścia do komisariatu. Bolało każde pytanie zadawane przez śledczych. Wcześniejsze rozmowy z przyjaciółką Agatą utwierdziły ją w przekonaniu, że nie powinna czuć się niczemu winna. Hardość nie pozwalała jej na opowiedzenie o Tagu i przyznanie, że jest autorką tekstów przedłożonych jej w czasie przesłuchania. Grała na zwłokę. Chociaż zdawała sobie sprawę, że może ją to kosztować posądzeniem o utrudnianie śledztwa.

Kobieta wstydziła się swojego zeszlotygodniowego, histerycznego zachowania przed mężem. Przyczyniło się ono niewątpliwie do zrujnowania jej prywatnego życia. Nie może teraz pozwolić i na destrukcję życia zawodowego. Odmówiła stanowczo jakichkolwiek wyjaśnień bez obecności adwokata. Odmówiła też przedłożenia do wglądu śledczych maszynopisu swej powieści. Zastanawiała się, czekając na prawnika, jakie będzie następne posunięcie prokuratury. Obawiała się najbardziej natychmiastowego aresztowania. Z drugiej strony, nie mieli żadnych konkretnych dowodów na udział pisarki w dokonanych zbrodniach.

Wiadomość o śmierci Kacpra przytłoczyła ją wielkim ciężarem. Nie dalej jak kilka dni temu miała go żywego przy sobie. Jego młode, energiczne ciało. Słyszała jeszcze w uszach jego spokojny, głęboki głos. Tyle żywotności, talentu, potencjału, którego nikt już nie zdoła wykorzystać. Nadzieja kobiety na możliwość skonfrontowania młodzieńca z mężem uległa zaprzepaszczeniu.

Ela, kiedy wchodziła do komisariatu, widziała Stefana pierwszy raz od dwóch dni. Te zaledwie dwa dni zmieniły go niesamowicie. Zazwyczaj opanowany, teraz kipiał gniewem. Zelektryzował ją wściekłym spojrzeniem. Nie wymienił z nią nawet grzecznościowego powitania. Było jej bardzo przykro, że czas, który spędzili razem, nic dla niego nie znaczył. A może oznaczał tylko i wyłącznie klęskę? Chwile do jak najszybszego zapomnienia? Schroniła twarz przed wzrokiem innych, udając, że szuka czegoś w przepastnej torbie. By nie dostrzegli łez cisnących się do oczu. By nie zauważyli jej słabości, strachu i zagubienia.

# I

## *Piętnaście lat wcześniej*

Trzynastoletni chłopiec, z zalaną łzami twarzą, wczepiał się dłońmi w wełniany, szarobury sweter matki. Kobieta leżała na podłodze kuchni, wśród rozrzuconych płatków owsianych i nie dawała oznak życia.

Dwa tygodnie wcześniej, na własną prośbę wypisała się ze szpitala, w którym znalazła się po potrąceniu przez samochód. Urazy były niegroźne, a w domu czekał na nią syn. Nie zgodziła się kategorycznie na dłuższy pobyt na oddziale i obserwację. Czuła się w miarę dobrze. Poboiewania brzucha brała za naturalne następstwo kontaktu z karoserią, na szczęście wolno jadącego auta. To ona wtargnęła nieostrożnie na przejście dla pieszych. Zagapiła się i nie zauważyła samochodu. Bezspornie jej wina. Dzięki Bogu, skończyło się na obolałych mięśniach.

– Rozejdzie się po kościach... – uspokajała Wojtka, spoglądającego z trwogą na jej blade uśmiech. Blade, nikły uśmiech u niej, która niemal zawsze promieniała szczerą radością.

Teraz chaotycznie próbował wystukać numer pogotowia nad jej bezwładnym ciałem. Łzy i rozdygotane dłonie przeszkadzały. Wykrztusił do słuchawki błaganie o pomoc. Chociaż wiedział doskonale, że nikt już nie może pomóc matce.

## II

Wojtek miał przed sobą jej smukłą postać, uwiecznioną na krążku płyty. Biegła ku niemu z ekranu telewizora. Roześmiana i szczęśliwa. On, wówczas może dwuletni, dreptał pociesznie u jej boku, nie mogąc nadażyć. Zbliżali się ku ukochanej osobie, filmującej ich. Z każdym krokiem... Osobie, która zniknęła z ich życia kilka lat później. Ku jego ojcu. Ojciec odszedł, kiedy pojawiły się problemy z Wojtkiem. Wojtek nigdy więcej go nie widział.

Szczupła, wiotka sylwetka chłopca zadrżała od spazmów. Oglądał ten sam film od kilku godzin. Włączał często pauzę i torturował się iluzją obecności matki. Wpatrywał się do bólu w jej oczy, usta, włosy. Chwytał brzmienie ciepłego, czystego głosu. Potem długo nasłuchiwał przebrzmiałych nut w chłodnym powietrzu nieograniczonego domu.

Wojtek wrócił pamięcią do zdarzeń, które rozegrały się kilka dni wcześniej. W piwnicach szpitala. Dwuczasowe pęknięcie śledziony... Dwuczasowe pęknięcie śledziony... Dudniło echem w chłodnym powietrzu. Pęknięcie śledziony... Pęknięcie śledziony... Kołatało po zakrętach mózgu. Nie wiedział nawet, co to jest śledziona. Wychwytywał tajemniczo brzmiące słowa lekarza, szepczącego z wujkiem pod drzwiami prosektorium. Starali się mówić cicho, żeby ich nie słyszał. Ale on, jak nietoperz, chłonał dźwięki odbijające się od nagich, białych ścian. Dwuczasowe pęknięcie śledziony... Pęknięcie śledziony... Oznaczało to dla niego nieobecność matki. Nieobecność na zawsze. Jedynej istoty, która go rozumiała, która знаła sposób na przepędzenie lęków chłopca. Która mogła podarować mu przyszłość. Co teraz ze sobą zrobi?

*Obecnie*

Elżbiecie pozwolono zabrać ze sobą kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Pakowała je do podróżnej torby w momencie, gdy policjant chował do teczki jej laptopa. Przerwała wykonywaną czynność i bez sprzeciwu, ze spokojem, przyglądała się poczynaniom stróża prawa. Już teraz wyobrażała sobie zaskoczoną minę Artura i tego drugiego detektywa, kiedy odkryją, że sformatowała dysk. Rozważnie wybrała takie rozwiązanie, mimo świadomości, że było bardzo podejrzane. Liczyła, że szansa odtworzenia zawartości nośnika informacji będzie nikła. A przynajmniej, że może nie uda się odzyskać pliku z tekstem powieści i prześledzić jej kontaktów z Tagiem. Nie chciała, by odkryto jej korespondencję z nim, jeśli to on był szukanym mordercą. Kimkolwiek był.

Była bardzo sprytna. Skopiowany plik powieści bezpiecznie spoczywał na pendrivie, schowanym w znanym tylko jej sejfie. Drugą kopię zabezpieczyła Agata. Pisarka mogła ufać najlepszej przyjaciółce.

Kasia skradała się ku stołowi, bardzo podekscytowana wtargnięciem, pod nieobecność dziadka, do jego tajemniczego gabinetu. Zakaz wchodzenia tutaj złamała nie pierwszy raz. I było to za każdym razem coraz bardziej podniecające. Rozglądała się zafascynowana. Spoglądała z uczuciem przerażenia na makabryczne fotografie. Fotografie martwych ludzi pomalowanych niebieską farbą. Przenosiła wzrok z mężczyzny na mężczyznę. Bała się tych zdjęć. Jednocześnie nie mogła oderwać od nich wzroku. Mroczna atmosfera pokoju dziadka przyciągała ją jak magnes i pobudzała dziecięcą wyobraźnię. Chciała, jak zwykle, pobyć tu chwilę. Potem czym prędzej opuścić pomieszczenie, w obawie przed dziadkową burą. Zatrzymała się w gabinecie dłużej niż zazwyczaj, bo jej wzrok napotkał znajomą twarz. Pani Elżbieta, przyczepiona pinezką z zieloną główką do ściany, uśmiechała się do niej.

Był to obraz z tapety Kacpra, wydrukowany przez dziadka. Ale Kasia nie mogła tego wiedzieć. Dla niej była to tylko znajoma dziadków. Znajoma, z którą układała puzzle, kiedy odwiedzała ją z babcią tego lata. Upodobanie tej pani do układanek cieszyło Kasię. Sama też za nimi przepadała. I nagle doznała olśnienia. Te niebieskie bazgroły na zdjęciach, to tylko układanka. Nic strasznego i złego. Tylko układanka.

Wgramoliła się na chwiejne krzesło pod ścianą. Odpięła wszystkie fotografie z niebieskim barwnikiem. Wycięła nożyczkami lazurowe smugi. I zaczęła je komponować. Wychodziły całkiem ładne szlaczki. Fajna zabawa... Dziewczynka zapomniała nawet, gdzie się znajduje.

Wzdrygnęła się nagle pod silnym uchwycem dziadkowych rąk na swych delikatnych, drobnych ramionkach. Z poczuciem winy utkwiała wzrok w źrenicach seniora. Ale on nie zamierzał jej besztać. Patrzył z niedowierzaniem na dzieło wnuczki. Skinął tylko na babcię, która pojawiła się chwilę po nim w poszukiwaniu dziewczynki. Pchnął małą ku Mai i milcząc, wskazał drzwi. Począł, aż zamknęły je za sobą. Dopiero wtedy pochylił się nad kompozycją i przesunął wycinanki. Chwycił aparat i fotografował wszystkie możliwe rozwiązania. Potem spędził sporo czasu nad wprowadzeniem ich do pamięci komputera i wyszukaniem właściwego schematu. Skorzystał z programu dopasowującego kształty do symboli, stosowanych przez różne języki świata. I oto, co otrzymał:



Symbol chińskiego, zodiakalnego tygrysa powstałby, gdyby domalować jeszcze jedną linię. Jedną smukłą, subtelną linię...



Tygrys. Symbol inteligencji, siły, skuteczności i odwagi. Kto za tym stał? Elżbieta? Stefan? A może zupełnie ktoś inny? Czyżby sprawca nie zakończył dzieła i planował jeszcze jedno morderstwo? Jeśli tak, to na kim? Kiedy? I dlaczego?

Policyjni spece od komputerów odzyskali, nie bez trudu, większość plików z laptopa Elżbiety. Artur odnalazł nowe dzieło pisarki. Czytał niemal z wypiekami na twarzy. Tekst był ciekawy i porywający. Wróżył sukces czytelnicy twórcy. Jego uwaga spotęgowała się w momencie, gdy natknął się na znany fragment. Potem jeszcze jeden. Miał je wszystkie, zanim dobrnął do końca książki. Kilkogodzinna lektura opłacała się. Kolejny dowód leżał przed nim. Obok billingu rozmów.

Zatrzymanie Elżbiety Krest było faktem dokonany. To Artur sam w końcu wydał stosowne polecenia, nie ukrywając, że z ciężkim sercem. Musiał tak postąpić. Sformatowanie dysku, w celu zniszczenia powieści, mocno obciążało kobietę. Próba zniszczenia dowodów. Tak to będzie odebrane przez prokuratora. A morderstwa, logicznie rozumując, zostaną na pewno odczytane jako makabryczna reklama. Czy ona postradała zmysły? Nie mógł uwierzyć w swoją porażkę. I w głupotę pisarki.

Detektyw dowiedział się następnego dnia, że aresztowana trafiła na obserwację psychiatryczną. Oddział Obserwacji Sądowo-Psychiatrycznej. Oto nowy adres pisarki na kilka najbliższych tygodni.

Śledczy dostał wytyczne od przełożonego, by skończyć dochodzenie i przekazać raporty prokuraturze. Dla tych z góry sprawa była klarowna. Ale dla niego nie. Dlaczego tygrys? Błękitny symbol tygrysa. Błękitny z powodu... nakierowania śledztwa na pisarkę, która uwielbiała ten kolor? Fragmenty jej powieści miały ten sam cel. Ale co oznacza tygrys? Czekają go kilka tygodni stagnacji. Brak możliwości porozmawiania z Elą przystopuje jego prywatne dochodzenie. Już tylko prywatne. Niech to szlag!



### III

#### *Piętnaście lat wcześniej*

Życie chłopca uległo całkowitej zmianie. Zamieszkał z rodziną wujka. Brat matki miał dwóch synów. Myślał, że Wojtek zaaklimatyzuje się bez problemu w nowym domu. Nie przewidział jednak, że kuzyni wezmą Wojtkę za dziwadło. Nie znajdą wspólnego języka z odmieńcem, jakim im się jawił.

Nie był bowiem taki jak inni chłopcy. Do tej pory nie komplikowało mu to stosunków z rówieśnikami. Ale też nie przebywał z nimi bez przerwy jak teraz. Do niedawna matka i mieszkanie były azylem. Wojtek nie miał już dokąd schować się i z kim planować co zrobić, by poczuć się nareszcie w pełni szczęśliwym.

Szansa pojawiła się nieoczekiwanie dla Wojtkę. Zaledwie kilka tygodni po pogrzebie mamy. Wujek złożył wniosek o zbadanie okoliczności śmierci siostry. Dopatrzone się błędu lekarskiego. Lekarze nie powinni wypuścić jej z izby przyjęć bez dokładniejszych badań, mimo że matka nalegała. Zła medyczna diagnoza przyczyniła się do zniknięcia ukochanej osoby z życia chłopca. Teraz była nadzieja na duże odszkodowanie ze strony szpitala. Przynajmniej materialna rekompensata, bo przecież życia nikt nie mógł zwrócić. Finanse te dawałyby sposobność na spełnienie marzeń Wojtkę. Zaspokojenie pragnień chłopca miało kosztować. Dużo kosztować. Wiedział o tym od dawna. Odkąd rozmawiali z mamą o takiej opcji. Nie przypuszczał jednak, że realizacja marzeń będzie wiązała się w jego przypadku z najboleśniejszą w życiu stratą. Ta, która była jedyną powierniczką, podporą i przyjaciółką, nawet po śmierci czuwała nad nim. Tak przynajmniej wówczas to sobie tłumaczył. W rzeczywistości, była to paradoksalna kądziłość sytuacji i ironia losu.

## IV

Sprawy sądowe wlekły się niemiłosiernie. Jak zresztą większość tego typu postępowań. Setki dokumentów, przesłuchań, analiz. Prawnicy nie omieszkali nawet przepytąć Wojtka. Interesowali się każdym działaniem chłopca po zauważeniu nieprzytomnej matki. Każdym jego ruchem, reakcją, upływającym czasem. Męczyli dziecko, zmuszając go do ciągłego roztrząsania przebiegu zdarzeń tragicznego ranka. Doszukiwali się absurdalnych przewinień każdego, kto zetknął się z chorą kobietą po wypisaniu jej do domu. Żeby tylko obniżyć maksymalnie wysokość rekompensaty. Dwoili się i troili, by przypodobać się zleceniodawcy. By zarobić przy okazji jak najwięcej. Krwiopijcy i łajdacy, jak nazywał prawników wujek.

Przy okazji jednego z takich przesłuchań, w trakcie prania mózgu chłopcu, jego opiekun, zirytowany tym, chciał porozmawiać z prawnikiem na osobności. Wyszli bez Wojtka na korytarz, a na biurku pozostała nieopatrznie pozostawiona przez prawnika dokumentacja sądowa wraz z odręcznymi notatkami. Wojtek zwinnie znalazł się za biurkiem i drżącymi ze strachu dłońmi przerzucał stronicę. Trwało to zaledwie chwilę, ale dla niego jawiło się jak cała wieczność. W końcu znalazł to, czego szukał. Schwycił niewątpliwie bardzo drogie pióro prawnika i na karteluszkę zanotował odszukaną informację. Po czym wrócił na swoje miejsce i ze spokojem zaczął na męczyzn. Nikt nie zorientował się, że grzebał w aktach.

Ostatecznie po ponad roku intensywnych starań pieniądze trafiły do rodziny zmarłej. Kwota mocno okrojona w stosunku do roszczeń. Wujek zdeponował ją na koncie, które miało pozostać nietknięte do uzyskania przez Wojtka pełnoletności. Bardzo komplikowało to plany chłopca. Ale nie mógł nic poradzić na taki obrót sprawy, więc chcąc nie chcąc, został zmuszony do tymczasowej stagnacji. Czas dłużył się niemiłosiernie. Zapełniał go, doskonalał i uzupełniając swoją koncepcję.

*Obecnie*

Kolejny dzień, spędzony przez Elżbietę w szpitalu, upływał w żółtym tempie. Po godzinnej, wyczerpującej rozmowie z lekarzami, zwanej tu wywiadem z pacjentem, siedziała samotnie w sali na niewygodnym łóżku, gapiąc się bezmyślnie w zakratowane okno. Była odizolowana od świata dokładnie od trzech tygodni. Czuła się w tym pokoju jak student w bibliotecznej kabinie indywidualnej pracy. Wprawdzie bez komputera, bez dostępu do sieci, ale z kilkoma książkami, wypożyczonymi ze szpitalnej czytelnicy, leżącymi na nocnym stoliku. Bynajmniej niezachęcającymi do czytania. Ich poplamione, wyświechtane kartki wręcz odstręczały od wzięcia w dłoń. Zresztą prawdopodobnie znała zawartość każdej z nich, jeśli nawet w tej chwili nie pamiętała tytułów czy autorów.

Czuła się stale obserwowana. Pierwszego dnia uporczywie szukała wzrokiem oka kamery. Lecz ta była widocznie dobrze zakamuflowana. Białe, zimne ściany nigdzie nie zdradzały jej obecności. Tak samo jak i całe wyposażenie izolatki.

Nie uzyskała do tej pory żadnej informacji, czy i kiedy wypuszczą ją do domu. Nie mogła sama wyjść z pokoju. Nie mogła kontaktować się z nikim. Była poddana obserwacji psychiatrycznej jako oskarżona o popełnienie najcięższego przestępstwa.

Kilkakrotnie prosiła o możliwość zatelefonowania do Artura. Tylko jeden telefon... Nie pozwolili. Chciała błagać detektywa o szczerą rozmowę. Widziała w nim ostatnią deskę ratunku. Odmówiono jednak stanowczo tego jednego, kontrolowanego połączenia telefonicznego.

Cholera, spieprzyła wszystko. Jej duma i głupota zaprzepaściły szansę na szybkie oczyszczenie z zarzutów. Póki nie uważano jej za winną zbrodni. Seryjnych morderstw... Roześmiała się z ironią. Po czym załkała cicho – bezradna całkiem i przegrana. Doznała nagłego, przytłaczającego lęku. Nie pocieszała jej nawet myśl, że być może będzie miała ciekawy wątek do kolejnej książki. Jakoś przestała wierzyć, że będzie jej dane ją napisać. A perspektywa nadmiaru czasu w celi na kontynuowanie pisarstwa nie napawała optymizmem.

Jak mogła dopuścić do tak oczywistego zmarnowania szansy na uniewinnienie? Dlaczego jej wyjaśnienia, składane przed Arturem, nie były wolne od zakłamań i przemilczeń? Głupia gęś. Mogła już dawno dać kres próbom wrobienia jej w morderstwa. Marna i mierna pseudopisarka chroniąca swoje pseudodzieło.

Gorące łzy potoczyły się po jej nieco już wychudłych, zapadłych policzkach. Nagle, nie kontrolując swych odruchów, zaczęła wyć z ogromu wewnętrznego bólu i tłuc pięściami o sztywną, metalową ramę łóżka. Aż do krwi.

## V

### *Dziesięć lat wcześniej*

Cztery lata to wystarczający czas na przygotowania do spełnienia najgłębszych pragnień. Młodzieniec uzyskał namiary na wybitnych specjalistów dzięki kontaktom z ludźmi, którzy mieli ten sam problem co on. Przeszukał wszelkie źródła informacji, rozwiął wszelkie wątpliwości, utwierdził się w swoich odczuciach i postanowieniach. Zarezerwował terminy niezbędnych wizyt z dwuletnim wyprzedzeniem. Pierwsza data została wyznaczona na dzień po uzyskaniu przez chłopca pełnoletności. Marzył o tym czasie. Wyobrażał sobie przebieg zdarzeń. Wybiegał w myślach do momentu, gdy będzie mógł wybrać część pieniędzy z konta i zapłacić za najbardziej fachową opinię.

Tymczasem, bez żadnego dopingu ze strony wujka, dbał o swój rozwój intelektualny i fizyczny. Skończył bez wysiłku najlepsze liceum w mieście. Nie należał do miernot, więc w przeciwieństwie do niektórych poszło mu całkiem łatwo. Zapamiętałe ćwiczył ciało na treningach gimnastyki akrobacyjnej. Jego zbyt chude członki stały się kształtne i zgrabnie umięśnione.

Wybrał studia literackie. Świadomie, choć równie dobrze mógł zgłębiać wiedzę w każdej innej dziedzinie. Nawet z zakresu przedmiotów ścisłych. Znajomość literatury nie była jego pasją. Była mu potrzebna do osiągnięcia kolejnego celu. Zgodnie z jednym z nielicznych punktów listy utworzonej w czasie oczekiwania.

Tuż przed początkiem roku akademickiego nadszedł upragniony moment. Wojtek wystroił się z rana w maturalny garnitur. Jedyne jakie posiadał. Udał się do banku, w którym miał konto, z mocniej bijącym sercem oraz nowiutkim dowodem osobistym w kieszeni. Wyciągnął z rachunku tylko tyle, ile potrzebował na wizytę u lekarza i bilet lotniczy w dwie strony. Trzymał pieniądze spoconą dłonią. Czuł ich moc. Wyszedł z banku. Uśmiechnął się, rozbawiony swoim odbiciem w oknie wystawowym mijanego sklepu. Zbędne było takie świąteczne odszykowanie i gotówka zamiast karty w kieszeni. Ale dzięki temu nie czuł się byle kim. Pierwszy krok w inne życie ekscytował go bardziej w takiej oprawie.

*Obecnie*

Elżbieta tkwiła wciąż w tym samym miejscu. Kolejnych kilka dni. Straciła nadzieję na rychły powrót do domu. Poobijane nadgarstki wygoiły się już, w przeciwieństwie do jej mocno postrzępionej psychiki. Zaaplikowane przez psychiatrę leki, których z początku nie chciała przyjmować, działały bez zarzutu. Wcześniej bała się, że otumanią ją i upodobnią do chorych, widzianych w szpitalnej stołówce. Ludzi o nieobecny wzroku. Spowolnionych w mowie i ruchach. Ludzi, którzy wzbudzali w niej odrobinę strachu i ogrom litości oraz współczucia. Lekarz wyjaśnił Elżbiecie, że nie będzie zażywać silnych psychotropów, a tylko łagodne, uspokajające środki.

Pozwolili jej od niedawna korzystać ze wspólnych z resztą pacjentów jadalni i świetlicy. Dozwolono jej również na jeden godzinny spacer dziennie, ale pod ścisłym nadzorem wyznaczonej opiekunki. Elżbieta korzystała z niego zawsze. Nie rezygnowała z wyjścia nawet w niepogodę. Lubiła przechadzać się po parku, w którym dominował stary, mieszany drzewostan. Szadź dziergała subtelne koronki na konarach okazałych drzew i suchych żdźbłach delikatnych traw, ścielących się po mokrej ziemi. Śnieg z deszczem skapywał łzami z popękanej kory, mocząc ziemię jeszcze bardziej.

W mieście kończono świętować Boże Narodzenie. Nawet tu, za bramą kliniki, czuć było podniosły, uroczysty nastrój. Głównie dzięki ciszy panującej po obu stronach muru. Ciszy, której nie mąciły, jak w zwyczajne dni, dobiegające z zewnątrz ryki i klaksony samochodów, klekotanie tramwajów i podniesione, nerwowe głosy ludzi.

Pacjenci, wraz z odwiedzającymi ich rodzinami, snuli się po alejkach szpitalnego parku, obsypanych świeżym śniegowym puchem, zalanych jego bielą. Łatwiej było im rozmawiać ze sobą w zimowej scenerii i ciszy grudniowego popołudnia niż w gwarnej, ogólnodostępnej świetlicy. Pozostali w niej tylko najbardziej obawiający się mrozu. Siedzieli smętnie przy stolikach i wyszukiwali bezskutecznie słów, które nikogo nie zranią. Rozmowy w murach budynku nie kleiły się. Nie pomagał nawet świąteczny wystrój sali ani przyklepione do ust słodkie uśmiechy dyskretnie nadzorującego chorych personelu. Migotliwe światło choinkowych lampek potęgowało absurd sytuacji. Zalęknieni krewni i znajomi skracali wizytę i pospiesznie umykali do zaparkowanych pod kliniką samochodów. Chorzy, zanim wrócili do szpitalnych sal, pozostawali jeszcze chwilę nieruchomo w fotelach lub wolno podchodzili do okna i spoglądali za odjeżdżającymi autami. Elżbieta widziała z zewnątrz ich przyklepione do szyby twarze. Spłaszczone jak buzie dzieci sprawdzających pogodę. Sama już mocno przemarzła, oddalając najdłużej jak mogła moment powrotu do środka. Nikt jej nie odwiedził, ale była nawet z tego powodu zadowolona. Patrzyła, jak w miarę zbliżania się godziny końca odwiedzin stopniowo ubywa spacerowiczów, a do parku powraca absolutna cisza. Cisza, w której wolno opadały płatki śniegu ku samej ziemi.

Pielęgniarka niecierpliwiła się już od dłuższego czasu, przytupując dziarsko podeszwami butów, które okazały się niezbyt ciepłe. Krąg udeptanego śniegu powiększał się wokół jej stóp. Nie było wyjścia. Trzeba było wracać.

Stefan zapamiętał się jeszcze bardziej w pracy. Wychodził z prosektorium później niż zwykle. Unikał ostatnio kontaktów ze znajomymi. Nawet z Agatą, która od tygodnia usilnie o nie zabiegała. Nie chciał też spotkać się z żoną, choć można już było ją odwiedzić. Brakowało mu Elżbiety, pomimo uzasadnionej niechęci do jej widoku. Tęsknota potęgowała się szczególnie wieczorami.

Mężczyzna zaczął częściej wychodzić na siłownię lub basen, aby ograniczyć do minimum czas na eskalację tego uczucia. Wysiłek fizyczny, bardziej lub mniej skutecznie, odwracał jego uwagę od rozpamiętywania zaszłych zdarzeń. Za to na pewno spowodował wzrost formy i pozbycie się kilku nadmiernych kilogramów. Mięśnie wróciły do zadowalającego stanu. Ładnie rysowały się pod bawełnianą koszulką, kiedy ćwicząc zapamiętałe, wywijał ciężarkami. Nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony kobiet, teraz jednak pomnożyły się spojrzenia rzucane ukradkiem, a czasem jawnie, przez spotykane przez niego istoty płci przeciwnej. Nie dbał o nie. Jediną kobietą, o której myślał, na której mu nadal zależało, była Elżbieta. Uświadamiał to sobie każdego mijającego dnia.

Późnym grudniowym wieczorem, po powrocie z pracy, zastał na ulicy przed domem zaparkowany samochód Agaty. Kobieta czekała w jego wnętrzu od kilkadziesiąt minut, niezrażona panującym na zewnątrz mrozem. Lekarz próbował umknąć szybko do domu, udając, że nie zauważył menedżerki. Agata jednak wybiegła szybko ze swego auta i zdążyła wskoczyć za bramę, zanim zasunęła się za samochodem Stefana.

– Nie uciekaj! Muszę z tobą pogadać! – gniewnie krzyknęła, wkraczając do garażu. Była zdesperowana i nie zamierzała ustąpić.

– Nie jestem już zainteresowany sprawami zawodowymi Eli. Więc nie mamy o czym rozmawiać. Reszta też mnie nie obchodzi. Mogłabyś wyjść? Chcę zamknąć garaż. Na wizyty towarzyskie też chyba zbyt późno... – powiedział wyraźnie zniecierpliwiony.

– Doprawdy? Tak sądzisz? Co z ciebie za facet! Tu nie chodzi o mnie! Unikasz odpowiedzialności za wasz związek. Nie możesz zostawić Elżbiety w tak podłej sytuacji. Odwiedź ją przynajmniej! Jeśli nie chcesz sam, to razem ze mną... Porozmawiaj z nią! Postaraj się odrobinę! Daj jej szansę! – oskarżycielski ton dominował w słowach Agaty.

– A ty? Przyjaciółka. Czy ty byłaś już u niej? Opowiedz, co słyhać u mojej żony. Twoja relacja zupełnie mi wystarczy... – wypowiadając te słowa, czuł, że rani Agatę. Chociaż ona również nie miała pojęcia, co dzieje się u Elżbiety, bo sama też nie kontaktowała się z nią.

– Myślałam, że wybierzemy się razem... Że tak będzie łatwiej dla mnie, dla ciebie i dla niej... Pogadajmy o tym. Tylko może nie tutaj, bo strasznie zimno. Zmarzłam – prosiła, rozcierając zziębnięte dłonie, niemal już bez czucia.

Stefanowi zrobiło się żal tej młodej dziewczyny, którą – podobnie jak i jego – sytuacja wyraźnie przerosła. Agata nie wiedziała, jak uporać się ze swoimi obawami i lękiem. Mężczyzna rozumiał, że jej uczucie przyjaźni do Elżbiety górowało nad innymi i dlatego była tutaj teraz, aby prosić go o pomoc. Wahał się jednak przez dłuższą chwilę, patrząc na szczupłą, pociągłą twarz. Tak inną niż twarz jego żony. Potrząsnął głową, by odegnać myśli o kochanej kobiecie, która sprawiła mu tyle bólu. Zapraszającym gestem wskazał Agacie drzwi do domu. Agata uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

## VI

### *Dziewięć lat wcześniej*

Wojtek chciał pominąć test życia, lecz psychiatra był w tej kwestii nieugięty.

– Nie możemy iść na skróty. Musisz być całkowicie pewny swojej decyzji. Nie możesz mieć najmniejszych wątpliwości. Będzie to bardzo trudne, szczególnie na początku. Dopiero jeśli przetrwasz, zabierzemy się za kolejny etap leczenia.

Młodzieniec słuchał słów lekarza, a podniecenie wywołane radością, że w końcu może swobodnie rozmawiać z kimś o swoim stanie, mieszało mu myśli. Wojtek zgodził się ostatecznie na pełną terapię. Już w czasie poprzedniej wizyty zdecydował, że zmieni środowisko. Przeprowadzi się i będzie studiował tutaj, by mieć bliski kontakt ze swoim psychiatrą i psychologiem. Po ciężkim roku na pewno będzie coraz łatwiej. Wierzył specjaliście bezgranicznie. Widział oczyma wyobraźni efekty jego pracy. Tylko kilka lat dzieliło go od szczęśliwego życia. Zdzierzy próbę czasu. Choćby miało go to kosztować wiele wyrzeczeń. Największy koszmar przecież miał już za sobą.

– To od kiedy chcesz zacząć? – Lekarz badał wzrokiem mimikę twarzy chłopca, bawiąc się długopisem.

– Chciałbym... Chciałabym od jutra – słowa nieśmiało wymknęły się z ust Wojtka. Mimo że w samotności często używał rodzaju żeńskiego, trudno mu było dostosować się do zaleceń psychiatry, by jawnie zapoczątkować tę wymarzoną formę jak najszybciej.

– Od jutra? Jeśli dasz radę, byłoby dobrze. – Dobrotliwy uśmiech zastąpił powagę na obliczu profesora. Taka deklaracja pozwalała uwierzyć, że pacjent rzeczywiście pragnie egzystować jako kobieta. Zresztą testy przeprowadzone wcześniej i ich analiza rokowały pomyślnie.

– Rok od jutra?

– Minimum rok. Po tym czasie zdecydujemy, kiedy podejmiemy terapię hormonalną. – Lekarz notował jeszcze coś w dokumentacji medycznej Wojtka.

– A operacja? – Wojtek nie krył zniecierpliwienia. Rozumiał potrzebę stopniowego leczenia jego zaburzenia, ale jednocześnie chciałby przyspieszyć upływ czasu.

– Nie tak szybko. Wytrwałości. Przyjdzie na to pora. Opanuj się i popracuj nad samokontrolą. Będzie ci szczególnie potrzebna. Jeśli natrafisz na jakiegokolwiek przeciwności, a myślę, że niestety nie ustrzeżesz się ich, pamiętaj, że jesteśmy z tobą. W każdej chwili dzwoń do mnie lub psychologa. Podałem ci numery telefonów. Noś je zawsze przy sobie. Nie obawiaj się z nich korzystać. I pamiętaj o systematycznych wizytach u nas. Z pełną relacją, czy jesteś akceptowana i czy sama siebie akceptujesz, jako osobę płci przeciwnej.

Słowa lekarza były balsamem dla uszu Wojtka. Pierwszy raz od wielu lat, od śmierci matki, ktoś zwracał się do niego jak do dziewczyny. I to bez ironii. Podziękował specjaliście i ruszył ku nowemu życiu, w pośpiechu przewracając krzesło. Stawiał je z powrotem na miejsce, gdy usłyszał pytanie psychiatry.

– A imię? Jakie imię wybrałaś?

– Powiem panu, kiedy ktoś z zewnątrz nazwie mnie bez drwiny kobietą.

Pisarka nareszcie mogła zadzwonić ze szpitala do Artura. Detektyw nie krył zainteresowania rozmową. Elżbieta słyszała wprawdzie w brzmieniu jego głosu nutę politowania, ale co tam. Jakie to miało znaczenie? Wierzyła, że Artur niedługo zmieni ton. Tak, zasłużyła sobie na brak zaufania i współczucie. Była w beznadziejnej sytuacji. Ale miała nadzieję, że pomoże Arturowi, wyjawiając w końcu wszystko. Pomoże mu w rozwikłaniu sprawy. A on pomoże jej. I będzie mogła wrócić do życia bez szpitalnych murów.

Elżbieta, czekając na Artura, została w opustoszałej o tej porze dnia świetlicy. Wprawdzie wolałaby pogadać z detektywem w parku, ale nie mogła być tam z nim sama, bez czujnego oka pielęgniarki. Zasiadła w kącie za stolikiem, jak najdalej od drzwi i telewizora, by możliwa była szczerza rozmowa, niesłyszana przez ewentualnych przybyszów. Kobieta zabijała czas, rozwiązując krzyżówki pozostawione przez jakiegoś zniechęconego ich trudnością pacjenta. Zerkąła ku wejściu, trochę zniecierpliwiona zwłoką w przybyciu detektywa. Kiedy nareszcie pojawił się, odłożyła łamigłówniki.

Mężczyzna, onieśmielony scenerią, rozejrzył się po wnętrzu, zacierając zziębnięte dłonie. Szybko zauważył Elę i z niepewnym, typowym dla rzadko bywających w takim miejscu uśmiechem, podszedł, zostawiając za sobą brudne i mokre ślady. Na zewnątrz panowała odwilż. Artur nie wyglądał dobrze. Chyba nie był całkiem zdrow. Zakasłał sucho, zajmując miejsce naprzeciw pisarki. Nie ominęła go widocznie infekcja grypopodobna, nierzadka w taką pluchę.

Detektyw od razu poinformował Elżbietę, że oficjalnie nie prowadzi już śledztwa. Przyszedł prywatnie. A ona zadecyduje, czy chce z nim mówić o przykrych okolicznościach, które przywiodły ją w to miejsce, czy też potraktuje jego wizytę jak odwiedzin przyjaciela u chorej. Nie może jej zagwarantować jakiegokolwiek wpływu na przebieg postępowania. Chyba, że wyjdą na jaw informacje jednoznacznie świadczące o jej niewinności.

Rozmawiali długo przyciszonym głosem. Szept odbijał się od ścian, co potęgowało jego brzmienie i wypłaszało większość kuracjuszy chcących obejrzeć program telewizyjny. Pomruk przeszkadzał też pragnącym tu poczytać, więc przez dłuższy czas nikt im nie przeszkadzał. Tylko pielęgniarka coraz częściej natrętnie zaglądała przez oszklone drzwi.

– Czemu nie byłaś tak szczerza wcześniej? – Zmartwiony mężczyzna kończył notować fakty, które wydały mu się szczególnie ważne. Fakty, które gmatwały sprawę jeszcze bardziej. – Muszę odnaleźć tajemniczego Taga. Tylko on miał fragmenty twojej nowej powieści? – dodał, kończąc zapiski.

– Praktycznie tak. Bo Agata czytała je tylko przy mnie. Nie miała wydruku ani wersji elektronicznej, póki nie dałam jej przed sformatowaniem dysku. A Stefan raczej nie zagląda do mojego komputera.

– A Agata? Czy nie ma przypadkiem fotograficznej pamięci, czy czegoś w tym rodzaju? Przecież mogła zapamiętać te teksty.

– Wykluczone. Z tego, co mi pokazałeś, wynika, że morderca wybrał dokładnie fragmenty, które zaznaczałam Tagowi, jako nie do ruszenia przez niego przy korektach. Zgrabnie doradzał w kwestii kilku innych. Korzystałam z niektórych sugerowanych zmian. Świetnie znał się na literaturze. Jakby był literaturoznawcą lub pisarzem... – westchnęła, jakby była



zawiedziona przerwaniem takiego kontaktu.

– Żałujesz zerwania tej znajomości... – Patrzył na nią zamyślony.

– Najprawdopodobniej to jest morderca. Ale bardzo inteligentny. W innych okolicznościach... – nie dokończyła, bo zauważyła absurd swej wypowiedzi.

– A gdybyśmy wznowili kontakt? – podjął, bo wpadł na doskonały pomysł.

– Jak? Nie mogę tutaj korzystać z komputera z dostępem do sieci. Komórkę z taką opcją też mi zabrali. Obserwują mnie prawie zawsze.

– Sama stwierdziłaś – prawie zawsze, a nie zawsze. Wykombinujemy coś. Twój pokój to izolatka ciągle lustrowana?

– Już nie. Chociaż, prawdę mówiąc, wolałam być sama. Teraz dzielę salę z pięcioma innymi pacjentkami. Jest koszmarnie.

– Tym lepiej. Spytam tej zołzy zza drzwi, czy mogę przynieść ci laptopa. Niby do pisania. Z pewnością sprawdzą go. Potem uruchomisz mobilny internet. Dostarczę ci go przy kolejnej wizycie – jeszcze bardziej ściszył głos, mówiąc prawie szeptem.

– I co? Będę z niego korzystać w toalecie? – spytała równie cicho, trochę ironicznie – Mówiłam ci, że nie jestem w pokoju sama. Tamte kobiety bywają wścibskie. Zresztą z czasem przestałam się temu dziwić. Można tu oszaleć z nudów – zaśmiała się, dostrzegając kolejny absurd w tym, co powiedziała.

– Wystarczy kilka minut, gdy ich nie będzie w sali. Dasz sygnał Tagowi, że wypuścili cię, bo już nie jesteś podejrzana. On z pewnością wie o tym, że już nie mieszkasz u siebie. Nie sprawdzi cię, bo nie napiszesz, gdzie się zatrzymałaś. Daj mu do myślenia. Może się z czymś zdradzi. Namierzmy, skąd surfuje. Sprawdzimy numer IP jego komputera.

– Myślisz, że się uda? – słysząc było powątpiewanie w jej głosie – Skąd pewność, że wie o mojej wyprowadzce od Stefana? Przecież nie miałam z nim kontaktu bodaj od listopada.

– No tak. Ty o niczym nie wiesz. Siedzisz tutaj, oglądasz wybrane przez personel programy. A w mediach aż huczy o twoim prywatnym życiu. Pismaki podchwyciły temat zaraz po twoim aresztowaniu i poddaniu cię badaniom psychiatrycznym.

– A jeśli to Krzysztof jest Tagiem? Po prostu zapytaj Agatę o zamiary na niego. Czy nie będzie prościej? – zapytała, pomijając milczeniem wzmianki Artura o swojej popularności, wywołanej tak haniebnymi okolicznościami.

– Nie będzie.

– Dlaczego?

– Nie sądzę, by to był on. Poznanie z Agatą było niewątpliwie przypadkowe. Tak jak ci mówiła. Jest jednym z wielu nachalnych facetów na tym świecie. Nic poza tym.

Pielęgniarka, nie zważając na to, że nie skończyli rozmowy, wkroczyła zdecydowanie do świetlicy. Jej naganne spojrzenie mówiło wszystko. Artur uspokoił ją, zapewniając, że za dwie minuty nie będzie go tutaj.

– Myślę, że lada dzień Stefan będzie się z tobą widział, skoro można cię odwiedzać. Chyba źle z nim ostatnio. Nie wspominaj mu o naszym planie. Nawet Agacie, jeśli możesz – powiedział, zbierając się do wyjścia.

– Hej! Czy mógłbyś podrzucić mi pudełko puzzli? – zapytała prosiącym tonem. Głośno, by być doskonale słyszana przez pielęgniarkę.

– Jasne. A... jeszcze jedno. Spod jakiego znaku jesteś?

Chciała zażartować, że spod ciemnej gwiazdy, ale wyczuła, że nie będzie to śmieszne.

– Bliźnięta. Po co ci to?

– A zodiak chiński? – spytał, nie udzieliwszy odpowiedzi.

– Tygrys – powiedziała niepewnie. Wyraźnie coś jeszcze przed nią ukrywał.



## VII

### *Kilka lat wcześniej*

Pierwszy rok rzeczywiście okazał się bardzo trudny dla Wojtka. W przeciwieństwie do otoczenia, sam akceptował swe dążenia do zmiany płci. Sama akceptowała się...

Dziewczęce ubrania źle leżały, niedoskonały makijaż uwydatniał chłopięce rysy. Narażał się na złośliwe uwagi i kpiny. Na każdym kroku. Bolały jak cholera. Odrzucany, poniżany, nieraz myślał o ostatecznym wyjściu. Wtedy w panice łapał za telefon albo jechał do kliniki. Szukał pomocy i mobilizujących słów psychoterapeuty.

Nigdy nie znalazł bratniej duszy wśród rówieśników. Młode kobiety zbliżała do niego tylko nietajona ciekawość. Potem traciły zainteresowanie. Mężczyźni potępiali niemiłosiernie. Wykładowcy zaledwie tolerowali jego obecność na zajęciach. Z chęcią wykreśliliby nazwisko transseksualisty z listy studentów, gdyby nie jego zdolności.

Wracał często wspomnieniami do czasu, kiedy jako mały chłopiec mieszkał z matką. Widział we wspomnieniach malca, który mierzył zbyt długie dla niego matczyne sukienki. Który kuśtykał w obszernych szpilkach, wykręcając boleśnie stopy. Mimo to twarz promieniała radością i satysfakcją z udanych prób przejścia kilku metrów na niebotycznych obcasach.

Zastanawiał się nieraz, co przeżywała kobieta, która urodziła syna, a po niedługim czasie zorientowała się, że w chłopięcym ciele tkwi dziewczęca dusza. Nie rozmawiali wtedy nigdy o przeżyciach matki. Był jeszcze dzieckiem i nie rozumiałby wielu rzeczy. Nawet tuż przed śmiercią matka zaprzętała sobie głowę tylko jego przeżyciami. Ni to chłopca, ni to dziewczynki. Chciała, jak zresztą chyba każda matka na świecie, by jej ukochane dziecko było szczęśliwe. A że ich szczęście miało być okupione jej rozstaniem z mężem, brakiem akceptacji i bolesną walką o każdą dobrą dla nich chwilę, to już nie zależało od niej.

Pamiętał nieco zakłopotany wyraz twarzy matki, kiedy syn upierał się w sklepie z zabawkami przy wyborze lalki, zamiast samochodów czy robotów. Ekspedientki porozumiewawczo spoglądały na siebie. A mama kryła zakłopotanie, kiedy tylko czuła na sobie jego wzrok i płaciła z uśmiechem na ustach za najpiękniejszą lalkę w sklepie. Uśmiech nie przeszkadzał jej jednocześnie karcąco patrzeć prosto w oczy sprzedawczyń pozbawionych tolerancji.

Kiedyś, jeszcze przed testem życia, oglądał film dokumentalny o ludziach takich jak on. Słuchał wyznań matki transseksualisty, która opowiadała o przerażeniu, wewnętrznych rozterkach i traumie, jakie były jej udziałem, zanim oswoiła się z myślą o zmianie płci dziecka. Pewnie matka Wojtka przeżywała to samo, tyle że w osamotnieniu. Bez jego ojca. Nie obciążając dodatkowo psychiki swego syna.

Teraz, po latach, traumatyczne przeżycia spotykały jej dziecko niejednokrotnie w czasie testu realnego życia. Pewnego popołudnia robił zakupy w supermarkecie. Wybierał z półki płatki owsiane. Zawsze musiał mieć je w swojej kuchni. Przypominały śniadania z matką i kłuły wspomnieniami o jej śmierci. Widmo tamtego poranka łamało życie, ale i dodawało mu sił do pielęgnowania myśli o realizacji planu. Zamyślony, usłyszał prośbę starszej pani, skierowaną do niego o odczytanie daty ważności jakiegoś produktu. Stał wtedy tyłem do przejścia między sklepowymi regałami. Leciwa kobieta zapomniała okularów. Młody chłopiec chętnie odwrócił się z zamiarem udzielenia pomocy. I wtedy staruszka narobiła wrzasku, widząc młodzieńca

w pełnym makijażu i kobiecym stroju. Sklepowi ochroniarze byli bezwzględni. Wzięli go za zboczeńca, napastującego niewinną klientkę. Zatargany na zaplecze, zaliczył mnóstwo wyzwisk i pogrózek.

Innym razem, w metrze, czytał, pochylony nad książką. Było późno i pociąg świecił pustkami. W drugim końcu wagonu siedział tylko samotny mężczyzna. Patrzył ciągle nachalnie w jego kierunku. Wojtek udawał, że tego nie zauważa i planował wysiąść szybko na najbliższej stacji. Nie chciał być zaczepiony. Nie zdążył, bo koleś podszedł do niego. Wybałuszył oczy, zdziwiony, że nie jest on kimś, kogo oczekiwał poderwać. Po czym uderzył go w krocze, obsypując wulgaryzmami i wyskoczył na peron w ostatniej chwili, przed zasunięciem drzwi. Wojtek upadł i leżał długo, nie mogąc złapać tchu. Straszliwy ból promieniował ku brzuchowi. Przed kolejną stacją pozbiierał się. Przysiadł na skraju ławki, cierpiąc. Nie chciał robić widowiska przed grupką wsiadających właśnie młodych ludzi.

Potem, gdy zaczął terapię hormonalną, było nieco lepiej. Może dlatego, że z czasem znajomi przyzwyczaili się do niego. Bardziej przypominał dziewczynę. Głos złagodniał, przybrał wyższą barwę. Jednocześnie pojawiła się lekka, bardzo zmysłowa chryпка. Kształty ciała zaokrągliły się nieco, urosły piersi, rysy twarzy wysubtelniały, zarost przestał się pojawiać. Oblicze było gładkie, a skóra stała się delikatna. Wystarczył lekki makijaż dla podkreślenia urody. Nie mógł napatrzeć się w lustro, kiedy go robił. Lubił też badać dłońmi swoje nagie ciało. Ale wtedy jeszcze unikał zwierciadlanego odbicia. Czuł każdą krągłość. Omijał tylko podbrzusze. To ono powodowało, że nie śmiał oglądać się bez ubrania.

W tym okresie lubował się też robieniem zakupów. Cieszyło go wybieranie modnych ciuchów i kosmetyków. Mógł sobie pozwolić na więcej niż koleżanki ze studiów. Oszczędności na koncie rosły, mimo kosztownej terapii. Pisał i wydawał powieści pod pseudonimem. Sprzedawały się dobrze, bo świadomie pisywał romanse. Wychodziły spod jego pióra gładko. Drukowano je w dużym nakładzie i szybko znikwały z półek. Kupowały je najczęściej zakompleksione kobiety, marzące o wielkiej miłości. Widział, jak w księgarni rozmarzone czytały streszczenie i recenzję na obwołucie z naiwną grafiką. Wtedy czuł, że nie tylko on ma życie pozbawione radości. Na pragnieniach czytelniczek zbił kwotę wystarczającą na całkiem luksusowe życie. Kupował to, co pozwalało mu poczuć się lepiej. Bluzkę lub sukienkę eksponujące jego nowe, krągłe piersi. Spódnice odkrywającą smukłe nogi. Nie kupował spodni. Nie radził sobie z akceptacją etapu przeobrażenia – góra kobieca, dół ciągle jeszcze męski.

Coraz rzadziej spotykał się z drwiną i zniesmaczonymi spojrzeciami. Coraz częściej z zainteresowaniem ze strony mężczyzn. Profesor psychiatra i jego współpracownik endokrynolog byli z niego dumni. Terapia była skuteczna.

Przyszła kolej na ostatni etap. Chirurgiczną waginoplastykę. Znowu konsultacje i badania. Tym razem w klinice chirurgii plastycznej. Młody mężczyzna przeszedł bolesny, lecz długo wyczekiwany zabieg. Potem rekonwalescencja. I w końcu wniosek złożony do urzędu w celu zmiany dokumentów. Teraz, będąc kobietą, przyjęła nazwisko panięńskie matki. Chciała zdążyć przed wydaniem dyplomu ukończenia studiów. Tak, by był już wypisany kobiecie. Żeby mogła wrócić w rodzinne strony, przez nikogo niepoznana i nieszykanowana. Żeby mogła zacząć nowe życie.

Artur wykorzystał znajomość Mai z redaktorką jednego z bardziej poczytnych dzienników w mieście. Wtajemniczył dziennikarkę w swój plan tyle, ile było konieczne, obiecując w razie jego powodzenia wyłączność na newsy. Kobieta miała zamieścić na pierwszej stronie informację, jakoby planowano wypuszczenie Elżbiety ze szpitala. Koniecznie w formie domniemania, by pracownicy prokuratury lub szpitala nie zareagowali natychmiast, zaprzeczając kategorycznie pogłosce. Detektyw zadbał w ten sposób o uwiarygodnienie komunikatu pisarki do Taga. Poprosił również dyrektora szpitala, który okazał się kumplem ze szkoły jego syna, o zasugerowanie prowadzącemu lekarzowi konieczności maksymalnego przedłużania pobytu Eli w klinice. Miało to odwlec rozpoczęcie rozprawy sądowej i zamknięcie kobiety w areszcie. Artur wiedział, że działa na pograniczu prawa. Pomoc pisarce była jednak niezbędna, a nikt prócz niego nie kwapił się do działania w tym temacie.

Rankiem następnego dnia Elżbieta odebrała w dyżurce pielęgniarek telefon od Agaty. Pragnęli ze Stefanem odwiedzić ją jeszcze tego popołudnia. Zakazała im tej wizyty. Nie miała ochoty na zwierzanie się Agacie ani proszenie o przebaczenie Stefana. Czas spędzony na rozmyślaniach o zniszczeniu ich związku wcale nie zagoił ran. Nadal kochała męża i nie chciała pograżać się bardziej. A otoczenie, w którym się znajdowała, nie sprzyjało załagodzeniu sytuacji między nimi. Rozłąka powodowała, że pragnęła powrotu do domu bardziej niż czegokolwiek. Jednak nie miała teraz sił na kolejne tłumaczenie się. Zresztą czuła się ostatnio zaniedbana i odrażona. Poprosiła przyjaciółkę o odłożenie spotkania na bardziej dla niej sprzyjający czas. Dodała, że ma nadzieję, iż nie uraziła jej odmową. I że Agata zrozumie jej intencje. Zdziwiła się, słysząc w słuchawce nieco poirytowany ton Agaty. Ale pomyślała, że to naturalny odruch. Zareagowałyby pewnie w ten sam sposób w podobnej sytuacji.

Wniosek do prokuratury o dostarczenie Elżbiecie komputera przez Artura rozpatrzony został pomyślnie. Wieczorem, po odebraniu sprawdzonego przez przygotowujących śledstwo laptopa, skonfigurowała połączenie internetowe, korzystając z tego, że współtowarzyszki z sali udały się do świetlicy na kolędowe spotkanie. Połączenie umożliwiło urządzenie zakamuflowane w pudełku puzzli, dostarczonym przez Artura. Mogła w końcu zalogować się na forum i zarzucić przynętę na Taga. Nie niepokojona przez nikogo, wystukała wiadomość:

*Hej, nareszcie wolna. Mam za sobą ten koszmar. Nie wiem, czy orientujesz się, o czym piszę. Jeśli chcesz pogadać, odezwij się. Bardzo brakowało mi Ciebie przez te miesiące. Nie mogłam skontaktować się wcześniej. Wybacz. E.K.*

Tyle wystarczyło. Krótka wiadomość nie budziła podejrzeń. Teraz trzeba poczekać na odpowiedź. Tag nie był w tej chwili aktywny na forum. Mimo to patrzyła w napięciu w ekran, chociaż zdawała sobie sprawę, że jest nikła szansa, by akurat w tym czasie się pojawił. Kilka minut później usłyszała człapanie bamboszy w korytarzu i przytłumiony poszum rozmowy. Wylogowała się szybko i wypięła mobilny internet z gniazda komputera. Wsunęła urządzenie do kieszeni bluzy. Uruchomiła edytor i skupiła się na udawaniu, że intensywnie pracuje nad tekstem.

## VIII

### *Szesnaście lat wcześniej*

Godzina spędzana na przyglądaniu się ćwiczącej jogę matce należała do najprzyjemniejszych chwil Wojtka w ciągu tygodnia. Czasem aktywnie włączał się do treningu i rozciągał swoje mięśnie razem z nią. Częściej jednak wolał przypatrywać się. Jej giętkie, sprawne ciało przechodziło płynnie z jednej pozycji w drugą. Zwinne ruchy zajmowały całą uwagę chłopca. Najbardziej lubił, gdy wykonywała asanę tygrysa dotykającego nieba. Jej unoszące się i opadające łagodnie dłonie dawały poczucie spokoju. Stopy wsparte na palcach zdawały się tracić kontakt z podłożem, by po chwili delikatnie opaść na nie. Patrzył zachwycony i jednocześnie wstrzymywał oddech, zalękniony, że odrywając się od ziemi poszybuję, zostawiając go samego. Zawsze bał się jej odejścia, choć wtedy nie miał ku temu podstaw. Wynikało to najpewniej z przeżycia straty ojca. Matka przerywała ćwiczenia, zaniepokojona jego przestraszonym wzrokiem. Podbiegała do syna, widząc jego nadmierne skupienie się na obserwacji. Całowała go czule i żartowała, nazywając małym tygrysem. Lubiał to określenie. Czuł, że on też dosięgnie kiedyś samego nieba i dopnie celu. A ona mu w tym pomoże. Lęk przeradzał się w uczucie mocy. Potwierdzone przez matkę, która otaczała go miękkimi ramionami, chroniąc przed wszelkimi nieszczęściami i przeciwnościami losu.

W końcu pozwolili Elżbiecie na samodzielne spacery po parku. Pracownik ochrony zawsze pilnował bramy w murze okalającym teren szpitala. A ona nie zamierzała przecież forsować ogrodzenia. Uznali, że jest na tyle zdrowa, iż nie zrobi niczego głupiego. Musiała tylko przestrzegać czasu – półtoragodzina przepustka wymagała meldowania się bez spóźnień.

Swoją samotnię odkryła przypadkowo. Kaplica szpitalna położona była na uboczu parku, w cieniu potężnych grabów ze srebrzystymi pniami. Zanim weszła do wnętrza, długo patrzyła w górę, podziwiając krąg gałęzi muskających błękitne, pozbawione chmur niebo. Kilka stopni pokrytych zdartą gdzieniegdzie skorupą lodu zawiodło ją przed stare, ciężkie wrota w fasadzie wejściowej. Rzadko otwierane, tylko z okazji niedzielnej mszy, zazgrzytały przeciągle, wpuszczając ją do małego przedsionka. Osłonięte zdobioną kratą wejście sugerowało brak wstępu do nawy głównej. Ale po dokładniejszym zbadaniu metalowych prętów zauważyła, że z łatwością można je odsunąć. Skorzystała z tego i wśliznęła się, zasuwając je z powrotem za sobą. Szybko zajęła miejsce w drewnianej ławce, nieco spłoszona głośnym stukaniem swoich obcasów po kamiennej posadzce.

Powietrze w nieogrzewanym pomieszczeniu było przesiąknięte chłodem i wilgocią. Przy każdym wydechu z ust wydobywała się para. Ela rozejrzała się po wnętrzu. Kilkanaście takich samych ławek ustawionych w dwóch rzędach i jeden konfesjonał pod ścianą. Oto całe wyposażenie. Jeszcze skromny ołtarz z krzyżem nad nim. To wszystko. Witraże okienne były za to niesamowite. Nie grające paletą barw, krzykliwych jak w tego typu budowlach, ale stonowane srebrzystości, popiele i biele. Smugi szarości, rozmytego błękitu i czerni. Mroczny klimat pasujący do absolutnej ciszy tego miejsca. Na ścianach, pod sufitem i nad oknami liszaje grzyba wtapiały się w ogólną kolorystykę.

Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz była w świątyni. W zakamarkach pamięci szukała modlitw znanych z dzieciństwa. Znalazła tylko ich strzępy. Wyszeptała kilka własnych słów, które przysły jej do głowy, w kierunku postaci zwisającej z sękatego krzyża. Wpatrywała się w jego obolałą twarz i popękana skórę w miejscu, gdzie drewno wyschło ze starości, tworząc spierzchnięte szczeliny.

Oto jej terytorium. Azyl. Czowała, że będzie mogła z nim dzielić tę przestrzeń. Mówić i być zrozumianą. Postanowiła przychodzić tu i pracować nad kolejną książką. Nie niepokojona złośliwymi uwagami personelu i pacjentów, krzywo patrzących na jej skłonność do alienacji.

## IX

### *Piętnaście lat wcześniej*

W końcu znalazł to, czego szukał. Schwycił markowe pióro prawnika i na żółtym karteluszkę zanotował odszukaną informację. Kreślił ją z satysfakcją tropiciela, który trafił na ślad zwierzyny. Z niecierpliwością drapieńczy czującego zapach ofiary. Nazwisko lekarza, który odesłał matkę do domu. Nazwisko mordercy. Schował świstek do kieszeni, ale w pamięci zdążyły mu się już utrwalić te dwa znieawidzone słowa – Stefan Krest.

Przez kolejne lata śledził losy młodego lekarza. Całkiem sprawnie jak na kilkunastoletniego chłopca. Wojtek wiedział, że Krest zrezygnował z pracy w szpitalu i wybrał specjalizację: medycyna sądowa i patomorfologia. Wiedział, że przeniósł się na przedmieście. Że pnie się w górę i jest cenionym biegłym sądowym. Nawet wyjazd na studia i terapię nie przeszkodziły Wojtkowi w monitorowaniu poczynań znieawidzonego człowieka. Wrogość rosła z czasem. Kumulowała się w mózgu niczym trucizna. Nie mógł darować utraty najukochańszej osoby.

Początkowo Wojtek planował zabić lekarza. Ale byłoby to zbyt oczywiste i proste. Krest cierpiałby tylko chwilę, może kilka. Wojtek znał siebie i wiedział, że nie będzie to dla niego wystarczająco satysfakcjonujące. Że po zaspokojeniu pierwotnego instynktu przyjdzie czas na niedosyt. Niedosyt, że tamten męczył się zbyt krótko. Nawet gdyby poddał go wymyślnym torturom. Zbyt krótko w porównaniu z jego męczarniami. I tak, obmyślając zemstę, cierpiał dodatkowe katusze, nie mogąc ukształtować pełnego zarysu projektu.



## X

### *Kilka lat wcześniej*

Wybrał studia literackie. Świadomie, choć równie dobrze mógł zgłębiać wiedzę w każdej innej dziedzinie. Znajomość literatury nie była jego pasją. Była mu potrzebna do osiągnięcia kolejnego celu. Jakiego? Chciał udowodnić, że nie jest niewart miłości ojca. Że ma jego zdolności, jego geny, których tamten nie może się wyprzeć. Chciał pokazać swoją wrażliwość, której brak zarzucał mu ojciec, wytykając od zбочeńców. Ojciec, który będąc z nimi kilka lat wcześniej, dbał, by żyli zgodnie ze swymi pasjami i wytyczali jasne cele. Kiedy usłyszał, jaki główny cel przyświeca jego synowi, nie zdołał udźwignąć tego ciężaru i odszedł.

Dziesięć lat później jego dziecko finalizowało kierunek, który skończył przed laty ojciec. Nie była z tego dumna, bo tata nie mógł się tym chlępić, znikając z jej życia. Odszukała go po powrocie do rodzinnego miasta. Nadal był literatem i menedżerem kilku pisarzy. Zatelefonowała do niego pierwszy raz pod pretekstem poszukiwania menedżera. Podała pseudonim, pod którym tworzyła. Od razu skojarzył, co napisała i nie krył, że nie jest zainteresowany współpracą z autorką „czytadeł”, jak to lekceważąco określił. Nalegała jednak, nękając go telefonami, aż zdecydował się na spotkanie.

Nie rozpoznał w niej swego porzuconego przed laty syna. Miał przed sobą ładną, dość zgrabną, młodą kobietę z ujmującym uśmiechem. Podała mu zdecydowanie dłoń na przywitanie. Zrobiło się jej trochę żal tego starzejącego się mężczyzny. Zauważyła, że nie myśli o nim, jak o ojcu, tylko jak o nieznanym mężczyźnie. Jak o obcym człowieku. Miał nieładnie podkrążone oczy i szpakowate włosy. Ziemistą twarz przekreślało kilka głębszych bruzd. Pod materiałem koszuli rysował się niewielki brzuszeczek. Nie widziała go od lat. Zmienił się, postarzał.

Zastanawiała się, czy wyjawić, kim jest. Zrezygnowała z tego po chwili, bo nie czuła już potrzeby jego miłości. A może bała się kolejnego odrzucenia? Tak czy inaczej, postanowiła go od nowa poznać i oswoić się ze zmianami, jakie w nim zaszły. Dopiero wtedy zdecyduje, czy odkryje przed nim swoją tajemnicę. W tej chwili cieszyła się, że osoba, która kiedyś, bądź co bądź, mieszkała z nią kilkanaście lat, nie potrafi jej rozpoznać. Bawiło ją, że rozmowa z jego strony nie była wolna od flirtu. *Stary cap* – myślała złośliwie. Brnęła dalej, podejmując rękawicę. Może być niezła komedia.

Wiktor zaskoczył ją na kolejnym spotkaniu istotną dla niej informacją. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że nigdy nie odkryła faktu, iż ojciec zna Stefana Kresta. Od razu zwiększyła czujność i starała się w niewinny sposób uzyskać więcej szczegółów. Stał się nagle przydatny, nie wiedząc o tym. Odłożyła więc w czasie zaskoczenie go swym sekretem. Pracowała teraz nad nim, jako ogniwem, które powiąże tropiciela ze zwierzyną. Dziękowała przypadkowi. Miała niesamowite szczęście.

Młoda kobieta dała się stopniowo uwodzić Wiktorowi. Z premedytacją pochylała się nad stolikiem w restauracji, by nęcić go widokiem krągłych piersi w dekolcie bluzki. Nie usuwała dłoni spod jego ręki. Chyba jednak nie był całkiem zaślepiiony. Bo żartował, że jest mu przychylna ze względu na interesy. Nie przeczyła. Był zbyt inteligentny. Nie mogła przesadzić. Niech myśli, że on jest kotem, a ona myszą. Nie może się zdradzić, że Wiktor jest tylko krokiem do celu, a celem Krest.

Zgrabnie skierowała rozmowę na temat przyjęcia u lekarza, na które się wybierał.

W końcu zaproponował, żeby poszła razem z nim jako osoba towarzysząca. Udawała, że ma już plany na ten konkretny wieczór. Krygowała się, wymawiała. W końcu niby łaskawie zgodziła się na wspólne wyjście.

Nie mogła uwierzyć w zbieg okoliczności, który doprowadził ją do przedmiotu wieloletnich marzeń. Drżała z emocji jak młoda dziewczyna, idąca na pierwszy prawdziwy bal. Mierzyła przed lustrem sukienki i garsonki. Przyjęcie było niezobowiązujące do wieczorowego stroju. Zdecydowała się na skromną, koktajlową suknię w kolorze bladego beżu. Ciemnobrązowe dodatki świetnie uzupełniały kreację. Wyglądała bezpretensjonalnie i klasycznie. Uśmiechnęła się do swego odbicia. O to właśnie chodziło. Chciała wydawać się profesjonalistką, mimo młodego wieku.

## XI

### *Piętnaście lat wcześniej*

Co zdecydowało, że postanowił obrać specjalizację rzadko wybieraną przez młodych medyków? Był wtedy lekarzem na podyplomowym stażu. Pełen zapału i teoretycznej wiedzy. Doskonalił swe umiejętności, przechodząc kolejne oddziały szpitalne. W czasach studenckich myślał o neurologii. Widział w praktyce, jak niewiele można w tej dziedzinie pomóc ludziom, może z wyjątkiem niektórych zabiegów. Skierował swe plany ku internie. Kobiła wśród specjalności medycznych. Nie bał się jednak podjąć nauki. Już nawet złożył dokumenty specjalizacyjne. I pewnie pozostałby przy tej dziedzinie, gdyby nie jedno zdarzenie.

Feralnego dnia został wezwany na konsultację na izbę przyjęć. Dyżurował jako stażysta w towarzystwie starszego asystenta. Kolega po fachu, niemłody już mężczyzna, poczuł się słabo i poprosił, by Stefan poszedł do pacjenta sam. Młody lekarz miał w razie wątpliwości dzwonić po pomoc doświadczonego medyka.

Pogotowie przywiozło na izbę potrąconą przez samochód kobietę. Wydawało się, że była w niezłym stanie ogólnym. Przytomna, komunikatywna. Skarżyła się na ogólne potłuczenia, ból przedramienia i pobołowanie brzucha. Stefan wykonał podstawowe badania. Skierował pacjentkę na prześwietlenie kończyny. Obejrzał dostarczone zdjęcie. Nic nie wskazywało na to, że ucierpiała poważnie w kolizji. Dla pewności czekał na bardziej doświadczonego kolegę i namawiał pacjentkę do pozostania na dalszą obserwację. Bezskutecznie. Nie chciała słyszeć o spędzeniu w szpitalu choćby paru godzin dłużej. Przekonywała o dobrym samopoczuciu. Zebrała swoje rzeczy i wybiegła z oddziału, nie zwlekając i nie dopełniając formalności w podpisach dokumentów. Pielęgniarka nie zdołała jej dopędzić. Kobieta zdążyła wskoczyć do taksówki i odjechać.

Po kilku dniach okazało się, że pacjentka zmarła. Bliscy kobiety oskarżyli szpital o zaniedbania i błąd medyczny. Prawnicy reprezentujący rodzinę po sprawdzeniu dokumentacji pogrążyli klinikę. Z trudem udało się zmniejszyć żądane odszkodowanie.

Nie to jednak zdecydowało, że wołał pracę przy dochodzeniu przyczyn i okoliczności śmierci niż z żywym człowiekiem. Poczul się bezsilny z powodu głupoty i ludzkiego uporu. Poza tym załamał się, widząc po wyjściu z jednego z przesłuchań bezgranicznie nieszczęśliwy wzrok chłopca, czekającego w korytarzu na swoją kolej. Stężała z boleści twarzyczka przypominała oblicze starego człowieka. Nie z powodu zmarszczek, których na niej nie było. Z powodu ciężkiego doświadczenia losem. niesprawiedliwego i zbyt przygniatającego wątłe ciało i umysł. Stefan nie mógł obojętnie wyjść z gmachu. Usiadł na ławce obok dziecka i milcząco wpatrywał się w niego. Chłopiec zachowywał się tak, jakby nie zauważył natrętnego mężczyzny. Znieruchomiały jak w letargu. Wzdrygnął się dopiero na słowa wypowiedziane przez postawnego mężczyznę, wychodzącego z toalety.

– Chodźmy, Wojtku. Pewnie już nas wzywali... – Sam bardzo smutny, chwycił przybitego chłopca za ramię i lekko pchnął w kierunku gabinetu prawnika.

Poczucie winy prześladowało Stefana przez wiele tygodni. Skorzystał nawet z kilku sesji u klinicznego psychologa, by pozbyć się przeświadczenia o swojej bezsilności. Nie było to łatwe. Nie w jego przypadku. Mimo sugestii terapeuty o podobnych emocjach targających wieloma młodymi adeptami sztuki medycznej. Stefanowi było wtedy bardzo trudno. Musiał w końcu

podjąć życiową decyzję o wyborze ścieżki zawodowej. Decyzję, która miała ukształtować go jako lekarza. Ostatecznie zadeklarował podjęcie specjalizacji z medycyny sądowej i patomorfologii. Poddał się swojej słabości. Z upływem czasu Stefan polubił swoją specjalizację. Tym bardziej, że był bardzo doceniany i dobry w tym, co robił.

Monotonny szum odkurzacza wygnał Elżbietę z oddziału. Wzięła laptopa i spiesznie pomaszzerowała przez puste alejki w kierunku kaplicy. Ciekawość pędziła Elżbietę, chcąc sprawdzić, czy Tag odpowiedział na jej wiadomość. Mijała szybko brudne łachy zleżającego, topniejącego śniegu, spod których sączyła się woda, tworząc rozległe kałuże. Zima była u schyłku, co wyraźnie czuć było w powietrzu. Charakterystyczny zapach, zwiastujący przedwośnie, drażnił spragnione wonnej eksplozji nozdrza. Elżbieta liczyła w myślach czas spędzony w klinice. Trzy, prawie cztery miesiące. Przywykła do jednostajnego rytmu, panującego w szpitalu. Jedyne, co było zmienne, to twarze pacjentów. Niektóre z nich znikwały. Pojawiały się nowe. Czasem któraś powracała na dłużej lub krócej. Pisarka, żyjąc na zewnątrz, nie zdawała sobie sprawy z tego, jak dużo ludzi ma kłopoty ze swoją psychiką. I jak pobyt tutaj zmienia ich życie. Istnienie staje się wegetacją. Marnowanie energii i zapła. Trwanie w niekończącym się marazmie. Nie działa tu prawda, jakoby inteligentny człowiek nigdy się nie nudził.

Gniewne myśli powodowały, że niemal biegła do swojego azylu. Rozchlapywana ciapa bryzgała spod podeszew botków. Przeskakiwała po dwa, trzy stopnie naraz i szybko stanęła przed kratą. Usłyszała szum na zewnątrz. Jakby ktoś pośliznął się na śnieżnej bryi i w ostatniej chwili złapał równowagę. Nie wchodziła do środka, póki nie upewniła się, że jest jednak sama. Wyjrzała zza drzwi. Przed kaplicą nie było nikogo. Tylko stadko wrzaskliwych wróbli zajadłe wydziobywało ze ściółki nasiona, odsłonięte przez odwilż. Ich głośnie ćwierkanie drażniło uszy. Wśliznęła się bezzwłocznie do cichej nawy kościółka.

Rozejrzała się wokół, zanim uruchomiła komputer. Lubiła stopniowo przywykać do atmosfery wnętrza. Do mroku rozświetlanego dziwnie szarym, ponurym światłem. Tylko w jedno miejsce padały promienie naturalnej barwy. Witraż przy ołtarzu był uszkodzony. Pozostały tylko ołowiane, zlutowane ze sobą listwy w obszarze potłuczonych szkiełek. Ta przestrzeń przepuszczała jaskrawy blask słoneczny, migoczący żółciami i złotem u stóp martwego Chrystusa. Maleńki kawałek kontrastu w bezmiarze posępności. Nie pamiętała, skąd wzięło się jej upodobanie do układanek. A witraże były jak puzzle, które spajała w całość. Może, dlatego czuła się tu tak dobrze.

Oderwała się od kontemplacji wnętrza. Uruchomiła przenośny komputer. Długą chwilę czekała na nawiązanie połączenia z siecią. Przeszukiwała wiadomości coraz bardziej zawiedziona. Nie znalazła żadnej od Taga. Przynęta nie zwabiła internauty. Dlaczego? Nie знаła odpowiedzi.

Wystukała rozpaczliwego maila do Artura, wyprowadzona z równowagi nagłym strachem, że odwieka się możliwość oczyszczenia jej z zarzutów. Prosiła w nim o natychmiastowe spotkanie. Muszą rozważyć, jak dalej postępować. Nie sądziła, by detektyw mógł kolejny raz wykorzystać swoje znajomości i chronić ją w szpitalu przed rozpoczęciem procesu.

Stefan siedział w fotelu przed kominkiem. Drwa płonęły, trzaskając przyjemnie. Mężczyzna wygrzewał się jak kot przysunawszy mebel bardzo blisko ognia. Od kilku dni czuł się wyczerpany i chory. Gorączka powodowała osłabienie i dreszcze. Leki przeciw grypowe kiepsko sobie radziły z jej zbiciem. Popijał herbatki ziołowe i pocił się niemilosiernie, żałując, że nie zaszczepił się w porę. Czuł się tak podle, że nie mógł nawet czytać interesującej treści książki. Wpatrywał się w płomienie z rozłożonym tomem na kolanach osłoniętych ciepłym pledem i czasem przysypiał osłabiony. Nie wychodził do pracy, bo nie chciał zarażać otoczenia ani nabawić się powikłań. Nie ucieszył go zatem sygnał domofonu, który wyrwał go z letargu. Zignorował go zrazu, ale ktoś uparcie ponawiał próby zmuszenia go do podniesienia słuchawki. Uległ w końcu, zrzucił niedbale koc z książką, która rozsypała kartki, puszczając na klejonym grzbiecie i nieco chwiejnym krokiem podszedł do urządzenia. Po drugiej stronie usłyszał wesóły głos Agaty. Uprzedził ją lojalnie, że dużo ryzykuje, chcąc spotkać się z nim w czasie zakaźnej choroby. Lepiej będzie, jeśli przyjdzie kiedy indziej.

Młoda kobieta nie chciała jednak słyszeć o przekładaniu swojej wizyty na późniejszy termin. Nie bała się grypy. Nalegała, grożąc pozostaniem pod domem do skutku. Znał jej upór. Wpuścił ją, planując pozbyć się natręta jak najszybciej.

Agata energicznie zatrasnęła drzwi, pozostawiając za nimi nieprzyjemną pluchę. Wytarła mokre obuwie o włochatą wycieraczkę, brudząc ją ciemnymi plamami. Wtargnęła do holu, zsuwając ze stóp buty i przyglądając się troskliwie zabiedzonemu mężczyźnie. W samych skarpetkach o intensywnie różowej barwie skierowała się ku kuchennym drzwiom. Stefan, widząc zdecydowanie kobiety, nie śmiał protestować, ale i nie zachęcał do rozgoszczenia się.

– Widzę, że jestem w samą porę. Niedługo pozostanie z ciebie skóra i kości. Jadłeś coś dzisiaj? – zapytała, wchodząc nieproszona do kuchni.

– Mówisz, jakbyś nigdy nie chorowała. Nie jestem w stanie nic przełknąć – wykrztusił, pokaszując z nadzieją, że sobie pójdzie.

– Zamierzam to zmienić – powiedziała, stawiając na stole torbę z zakupami. Z wnętrza wyzierały dorodne marchewki, pietruszki i seler. Wyjmowała je kolejno i wkładała do zlewu. Na końcu triumfalnie wydobyła wypatroszonego kurczaka. – Wiejski – rzekła z zadowoleniem i nieukrywaną dumą.

– Niepotrzebnie się trudziłaś. Naprawdę nie mam ochoty. Strata twojego czasu...

Agata dopiero teraz zdjęła płaszcz i powiesiła go na poręczu krzesła. Podsunęła stół Stefanowi, który zajął go pospiesznie, czując wysiłek chorego związany z przyjęciem gościa. Sama zaś zabrała się za przyrządzanie rosołu.

– Rosół to błogosławieństwo dla podupadłych na zdrowiu. Mnóstwo minerałów. – Skrobała warzywa i gotowała wodę, by wrzątkiem zalać mięso.

Niedługo po domu roznosił się przyjemny zapach ziela angielskiego, liści laurowych i mięsno-warzywnego wywaru. Woń przełamała niechęć Stefana do jedzenia. Po około dwóch godzinach z przyjemnością przełykał zupę, zapominając o wcześniejszej niechęci do wykonawczyni i samego posiłku.

Zrobiło się późno. Mróz ściał roztopiony za dnia śnieg. Ulice pokryły się warstewką lodu. Służby drogowe, jak zwykle zaskoczony, nie zdążyły wysłać na miasto piaskarek. Powrót w gołoledź był niebezpieczny. Stefan pozwolił, by Agata została na noc. Zajęła pokój gościnny. Lekarz zdziwił się, że była na to przygotowana. Przyniosła z samochodu spakowaną torbę z kosmetyczką, piżamą i innymi niezbędnymi jej drobiazgami, twierdząc, że zawsze wozi ją

w bagażniku na wszelki wypadek.

## XII

### *Cztery lata temu*

Pojawiały się chwile, kiedy nie była już taka pewna swej nienawiści. Nie przewidziała, że spodoba się jej mężczyzna, który latami zaprzętał jej umysł planowaną zemstą, że polubi go. Ale nienawiść powracała, kiedy tylko Stefan Krest zniknął sprzed jej oczu, a obraz matki plasował się na pierwszym miejscu w pamięci. Postanowiła bliżej związać swe życie z nim i poznać obiekt odwetu, zanim zrealizuje plany.

Pierwsze spotkania w gronie znajomych Stefana były zawsze związane z obecnością przy niej Wiktora. Czasem to pomagało, a czasami przeszkadzało. Starszy mężczyzna ochoczo przyjął rolę adoratora. Niepotrzebnie sama zezwoliła na to. Teraz żałowała takiego obrotu wydarzeń. Nie chciała być postrzegana jako dziewczyna krytyka.

Było to wrażenie, którego jednak znajomi szybko pozbyli się, widząc zachowanie dziewczyny w stosunku do mężczyzny w sile wieku. Brała jego zainteresowanie jako rodzicielską troskę i ostentacyjnie podkreślała to na każdym kroku. Denerwowało to Wiktora. Wiedział, że kobieta robi to specjalnie. Bawi się nim jak zabawką, doskonale zdając sobie sprawę z intencji, jakie mu od początku ich znajomości przyświecały. Zaczął baczniej przyglądać się poczynaniom młodej literatki.

Najbardziej irytowały Wiktora ironiczne teksty typu: „gdyby mój ojciec żył, byłby pewnie takim ciepłym i ujmującym mężczyzną jak ty”. Nawiedzały go wtedy wyrzuty sumienia. Kazało mu to myśleć o synu pozostawionym samemu sobie. O chłopcu, który przepadł jak kamień w wodę.

Fakt – nie interesował się Wojtkiem przez kilka lat, dopóki nie dowiedział się o śmierci byłej żony. Pięć lat temu przypadkowo spotkał jej brata, który nie krył zdziwienia, że Wiktor nie miał pojęcia o odejściu spośród żywych matki jego syna. Wiktor poczuł się podle. Jak ostatni gnojek. Kochał kiedyś przecież i żonę, i syna. Nie udźwignął jednak ciężaru, jaki przytłoczył go po zwierzeniach dziecka. Winił nie siebie, lecz przede wszystkim kobietę za to, że utwierdzała chłopca w przekonaniach o tym, kim chciałby być. Że nie wybiła mu z głowy w porę marzeń o zmianie płci. Że chroniła go przed próbą podjęcia leczenia tego dziwactwa. Mężczyzna był przekonany, że terapia zaburzenia była możliwa.

Wiktor poczuł się oszukany i pokrzywdzony przez los ojcem. Ojcem, który został postawiony przed murem uporczywości nie do sforsowania. Ojcem niemającym wpływu na naprawienie spaczony psychiki dziecka. Miał jeszcze tylko nadzieję, że nigdy nie doszło do ostatecznego rozwiązania problemu. Że Wojtek pozostał Wojtkiem. Te dylematy nie pozwalały mu oglądać rodziny przez tak długi okres. Nawet nie starał się wtedy o jakikolwiek kontakt. Nie mógł oswoić się z faktem, że jego syn nie czuje się mężczyzną. Wyparł wspomnienia o rodzinie. Nieświadomie żył latami, jakby nigdy nie założył rodziny.

Wspomnienia i rozterki wróciły, kiedy natknął się na szwagra. Postanowił, że naprawi wszystko i zaopiekuje się Wojtkiem. Oczywiście, jeśli ten zechce. Tyle, że było już za późno. Były szwagier, na życzenie Wojtka, nie miał kontaktu z chłopcem. Młodzieniec usamodzielniał się finansowo. Brat byłej żony wiedział tylko, że wyjechał na studia za granicę. Nie znał ani adresu, ani nawet miasta, w którym zdobywał wiedzę.

A teraz ta młoda kobieta kaleczy psychikę Wiktora. Niczego nieświadoma, naigrywa się



z niego. Rzeczywiście, jest pewnie w wieku, w jakim byłby teraz Wojtek. Ale to nie daje jej prawa do traktowania mężczyzny w ten sposób. Smarkuła dawała się podrywać i kokietowała go. A potem przybrała pozę niewiniątka. Jaki miała w tym cel?

Przestał ją lubić. Zaczął podejrzliwie obserwować. Nawet przestrzegał Stefana, że coś z nią jest nie tak, jak powinno być. Spowodował tymi przypuszczeniami tylko szczery śmiech lekarza.

– Jesteś zazdrosny o innych mężczyzn. Wyluzuj, ona naprawdę jest zbyt młoda dla ciebie. Zainteresuj się kimś innym. – Stefan ignorował przestrogi.

## XIII

Młoda kobieta zbliżyła się ostatecznie do osiągnięcia celu, kiedy znalazła się w środowisku Stefana Kresta. Pracowała nad ustaleniem swojej pozycji w jego świecie. Czuła się już w pełni kobietą. Psychicznie i co równie ważne – fizycznie. Wykorzystywała to na każdym kroku. Chciała się podobać i kokietować jak nigdy wcześniej. Cieszyć ze słuszności decyzji, które poprzez gehennę doprowadziły do sukcesu. I miała ku temu warunki. Wyglądała co najmniej ładnie, świeżo i dziewczęco. Miała dar dobrego smaku. Zawsze gustownie dobierała garderobę. Zero wulgaryzmu w wyglądzie.

Już nie lękała się widoku i dotyku swojego nagiego ciała. Nie zdarzało się nigdy, by ludzie mieli wątpliwości, z kim mają do czynienia. Musiała tylko pamiętać o konieczności ciągłego przyjmowaniu hormonów żeńskich. Łykała tabletki regularnie w zaciszu swojego mieszkania. Przepadała za dźwiękiem swego nowego imienia. Było doskonałe i niesłychanie kobiece. Brzmiało w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Początkowo, jeszcze przed końcem studiów, słysząc je, łapała się na własnej ignorancji. Przyzwyczajona do imienia chłopca, którym do niedawna była – nie reagowała. Mijała dobra chwila, zanim ze śmiechem stwierdzała, że chodzi właśnie o nią.

Teraz jednak zdążyła już przywyknąć do tych trzech cudownych sylab. Powtarzała je w samotności z częstotliwością graniczącą z samouwielbieniem. W cudzych ustach brzmiały jeszcze lepiej. Dotrzymała słowa danego swojemu lekarzowi i pewnego dnia pojechała, by wyjawić mu noszone z taką dumą i szczęściem imię. Idealnie pasowało do panińskiego nazwiska matki, które przyjęła. Psychiatrze też się podobało.

Nowe otoczenie, w którym się znalazła, znało ją jednak nadal pod nazwiskiem, będącym pseudonimem artystycznym, pod jakim wydawała książki. Nie chciała, by Wiktor rozpoznał znajomo brzmiące miano i zaczął się czegoś domyślać. Nie mógł jej zdradzić.

Nie wypadało jej ostentacyjnie zabiegać o stanowisko Wiktora. Wyrwać je jak harpia. Nie chciała być postrzegana jako karierowiczka, dążąca do celu po trupach. Kontakty z Wiktorem, coraz rzadsze z wyboru obu stron, przeplatała ciężką pracą.

Nie pisała już naiwnych romansów. Na razie nie brakowało jej pieniędzy. Zajęła się poważniejszą literaturą. Tworzyła też mnóstwo recenzji. Dostrzeżono w końcu jej talent w tej dziedzinie. Wkrótce kilku znaczących literatów w kraju zaczęło starać się o współpracę z nią. Odrzucała systematycznie propozycje. Tłumaczyła, że chce najpierw ugruntować znaczenie swojej twórczości. Tak naprawdę była to przykrywka. Nie mogła i nie chciała angażować się w zawodowe sprawy innych. Sprawy, wiążące się niejednokrotnie z wyjazdem do obcego miasta. Czekala przecież na najważniejszą w jej życiu propozycję.

Agata z premedytacją zaplanowała wtargnięcie w życie rozłożonego chorobą Stefana. Teraz, kiedy Elżbieta nie mogła kontrolować ich relacji, miała szansę na przekonanie się, czy realna byłaby bliskość między nią a mężczyzną, który od dawna ją intrygował. Bliskość pozwalająca na analizowanie jego przeżyć i kierowanie nim jak marionetką. Brała pod uwagę fakt, że uczucia Stefana do żony, mimo iż zostały mocno pokiereszowane, nadal były jak twierdza. Nie do obalenia przez inną kobietę. Nie zakładała jednak kruchości związku Krestów. Nie traktowała go jako przeszłości. I słusznie. Agacie nie chodziło o zabranie Elżbiecie Stefana na stałe. Jednocześnie nie czuła się do niczego zobowiązana i nie widziała w swoim postępowaniu charakteru zdrady przyjaźni.

Burza w małżeństwie pisarki zadziałała na korzyść zamierzeń Agaty. Nie potrzebowała kryć już zainteresowania Stefanem. Nie potrzebowała usypiać czujności Eli kłamstwami o swoich adoratorach. Krzysztof stał się zbędny. Nigdy nie traktowała go poważnie. Nawet go nie lubiła. Był przykrywką, którą mogła już odstawić. Wszystko to było pokrętne i pogmatwane. Ale nie dla samej Agaty.

Choroba lekarza odwlekała ich odwiedzin u Elżbiety. Agata chciała pójść tam właśnie ze Stefanem. Żeby utwierdzić się w swojej ocenie stosunków między małżonkami. Niepewność czasem wkradała się do jej mózgu, ale szybko pierzchała, przepłoszona wspomnieniami cierpienia lekarza, mimo głupoty pisarki, unicestwiającej relacje małżeńskie z interesującym facetem. Chciała mieć pewność, że on nadal nie może żyć bez żony.

A Stefan, nieświadomy niczego, pozwolił na niańczenie się w chorobie. Początkowo bronił się przed inwazją tej młodej kobiety. Rosół jednak przegnał baczność mężczyzny. Kulinaryny talent Agaty zadziałał na jego zgubę. Było mu wygodnie korzystać z opieki menedżerki żony. Wprawdzie zdziwiła go gotowość kobiety do zamieszkania w tym czasie w jego domu, ale tłumaczył to sobie znową z Elżbietą. Pewnie przyjaciółka poprosiła telefonicznie Agatę o pomoc. Było to całkiem prawdopodobne. W końcu to Agata usilnie namawiała go na wizytę w szpitalu i rozmowę z żoną. Nie dążyłaby niestrudzenie do tego, gdyby miała nieczne cele.

Stefan, zdrowiejąc, coraz częściej przychylnie myślał o tych odwiedzinach. Brakowało mu żony. Czas odegnał nieco przykre wspomnienia. Zdrada dalej bolała, ale zaczął marzyć o znieczuleniu cierpienia obecnością tej, która spowodowała ból. Przeszawał udawać senność i zmęczenie, kiedy Agata kładła się spać w gościnnym pokoju. W świetle lampki nocnej wpatrywał się w zdjęcie żony. I cierpiał już nie z powodu swojej choroby czy jej zdrady, ale z powodu jej nieobecności przy nim. Nie wierzył w winę Eli. Nawet przez moment.

Współczucie i żal wypełniały jego umysł na wspomnienie miejsca, w którym teraz znajdowała się Elżbieta. Zakratowane okna i klatki schodowe. Duchota sal chorych. Samotność pośród innych pacjentów. Znał dobrze kliniki psychiatryczne – jeszcze z czasów studenckich i z obowiązkowego stażu podyplomowego. Nie należały do przyjemnych miejsc. Musi zadbać, by jak najszybciej wypuszczono Elżbietę. Skrzywił się w ironicznym uśmiechu. Przecież minęły trzy miesiące, a on nawet nie skontaktował się z nią. Postanowił schować swoją dumę i odezwać się do Artura. Dowie się, na jakim etapie są sprawy związane ze śledztwem. Dlaczego to tak

długo trwa? Poczul strach, że ocknął się z letargu zbyt późno.

Fiasko planu zmusiło Artura do podjęcia intensywniejszych działań. Przeczesał wszelkie dostępne mu źródła informacji na temat bliższych i dalszych znajomych Eli. Ich przeszłości i aktualnych poczynań. Poszukiwania nie ograniczyły się tylko do kilku ostatnich lat. Dały obraz przynajmniej dwóch dekad z ich życia.

Przyjrzał się też życiorysowi samej Elżbiety. Uzyskał zaskakującą wiadomość. Nieznany mu fakt jej bytności przed sześcioma laty pacjentką poradni psychiatrycznej w innym mieście. Nie uzyskał jednak informacji, co było powodem leczenia. Personel przychodni mocno zasłaniał się tajemnicą lekarską, a Stefan nie znał szczegółów. Było to jeszcze dawno przed ich ślubem, a mąż nigdy nie czuł potrzeby dręczenia Eli wspomnieniami. Tym bardziej, że żona zapewniała go, iż wszystko z jej zdrowiem jest już w porządku. Krestowie nie planowali na razie dzieci, więc lekarz nigdy nie wnikał w kalkulacje dotyczące ewentualnych predyspozycji genetycznych potomstwa. Kochał bezgranicznie Elżbietę taką, jaka była. Przypuszcza, że chodziło o depresję.

Artur zmienił taktykę. Stał się bardziej ostrożny w kontaktach z pisarką. Nie po raz pierwszy nie miał pewności, czy może jej w pełni ufać. W dotychczasowe przekonanie o jej niewinności wkradło się znowu powątpiewanie. Głowił się, jak dotrzeć do dokumentów medycznych Eli z tamtego okresu.

Stefan nie znalazł w domu żadnej karty informacyjnej. Nie wchodziło w grę wykradanie papierów z kliniki wzorem z kryminalnych filmów. Artur nie działał takimi metodami. Rozmowa z obecnym lekarzem Eli nie ujawniła nic nowego. W wywiadzie nie było wzmianki o dotychczasowym leczeniu lub obserwacji. Artur miał sporo wolnego czasu. Po odsunięciu go od sprawy wziął urlop. Polecą i sam spróbuje dotrzeć do psychiatry, konsultującego przed laty przypadek Eli.

Tymczasem odpisał jej na maila. Uspokoił, że widocznie muszą poczekać dłużej na odzew Taga. Sam zaczął wątpić, czy internauta rzeczywiście istniał. Może to wymysł Eli? Zaczęło go też zastanawiać to, że lekarze nad wyraz przychylnie podeszli do jego prośby o dłuższe przytrzymanie pacjentki w szpitalu. Może mieli ku temu konkretny powód? A jemu pozwolili wierzyć, że miał na to decydujący wpływ?

Żeby zyskać na czasie i nie niepokoić kobiety, zasugerował jej, że dobrze będzie, jeśli spotka się w końcu z mężem. Zadzwoił do Stefana i umówił się z nim na drinka. Spróbuje przekonać go do odwiedzenia żony.

Agata obserwowała z wielką satysfakcją powitanie Stefana z Elżbietą w szpitalu. Już ta pierwsza chwila kazała jej wierzyć w niezachwianą siłę uczuć pary. Zadowolona i ukontentowana kontemplowała widok małżonków. Nie mogła się przecież mylić. Dobrze zinterpretowała zachowanie mężczyzny i kobiety. Gorliwe uściski. Tkliwość w przepaszających spojrzeniach. Czułość słów. Jakby nie było paskudnej zdrady i upokorzenia. Jakby czas cofnął się kilka miesięcy wstecz. Nasyciła wzrok ckliwymi scenami, po czym wymknęła się na korytarz. Stała pośrodku, próbując wyrównać oddech przyspieszony z podniecenia. Serce waliło jej z taką siłą, że aż słyszała pulsacyjne dudnienie w uszach. Była szczęśliwa. Pierwszy raz od dłuższego czasu beztroska i patrząca w przyszłość z nadzieją. Bardzo szczęśliwa.

## XIV

### *Półtora roku temu*

Propozycja w końcu nadeszła. Agata sprytnie wkradła się w łaski żony Stefana Kresta i zastąpiła własnego ojca w pracy menedżera pisarki. Wiktor, nieświadomy niczego, wprowadził ją w samo jądro upragnionego obiektu. Sam, sfrustrowany zachowaniem młodej kobiety i przywołanymi wspomnieniami z przeszłości, zaczął więcej pić. Pogrążył się tym ostatecznie. Elżbieta podziękowała mu za współpracę do momentu wyleczenia uzależnienia. Na ten okres chętnie zatrudniła Agatę. Pomimo wyraźnych ostrzeżeń ze strony dotychczasowego partnera w pracy.

Agata od ponad roku bez przeszkód zgłębiała osobowość lekarza. Stefan był bardzo męski. Jednocześnie czuły i opiekuńczy w stosunku do kobiet. Starła się znaleźć w nim obraz tamtego wyimaginowanego potwora, uśmiercającego matkę. Było to niemożliwe, gdy przebywała blisko niego. Za to całkiem łatwe, gdy tylko wracała do siebie. Wystarczyło wpatrywać się w wizerunek matki. I maltretować psychikę widokiem nieżyjącej. Wtedy modyfikowała zamierzenia. Pozbawi go tego, co on najbardziej kocha. Tak jak on ją pozbawił. A potem będzie się napawać widokiem jego cierpienia. A kiedy już zaspokoi potrzebę zemsty, stanie się jego przeznaczeniem. Obserwowała niestrudzenie otoczenie lekarza. Analizowała przejawy jego uczuć. Znalazła się tak blisko niego, jak tylko pozwalały na to okoliczności.

Agata rozpamiętywała w samotności relacje łączące ją z Elżbietą. Przez ostatni rok stopniowo poznawała pisarkę, tak jak jej męża. Jej osobowość, przyzwyczajenia. Wkradła się w świat tej kobiety i stała się jego integralną częścią.

Elżbieta traktowała ją jak najlepszą przyjaciółkę. Dziwne, ale pisarka nie miała wielu bratnich dusz. Może jeszcze Łukasz Żabiec mógł zaliczać się do tego grona. Za to nie mogła narzekać na brak miłości. Była piękną kobietą. Mąż ją ubóstwiał. Kilku innych mężczyzn oddałoby wiele, by być blisko niej i zastąpić Stefana. Agata zawsze uważała przyjaźń za najważniejsze uczucie. Dlatego tym bardziej miała twardy orzech do zgryzienia.

Myśląc o tym, zaciskała teraz skostniałe dłonie na barierce tarasu. Drżała z wściekłości, wpatrując się przez łyzy w ulubiony obraz świateł miasta w dole. Falował w morzu jej łez. Sprzeczne uczucia targające nią w tej chwili, denerwowały kobietę. Musi pokonać w sobie strach przed utratą przyjaźni i wykorzystać sposobność dalszego działania. Zdobyła przyjaźń z wyrachowaniem, sama wpadając w jej sidła. Chaotyczne myśli przebiegały po głowie. Jedna głupsza od drugiej. Stop! Musi oprzytomnieć i wrócić do rzeczywistości. Przemyśleć sprawę jeszcze raz.

Oderwała palce od zimnego metalu. Weszła do wnętrza domu. Nie włączając światła, uruchomiła odbiornik telewizyjny i puściła ulubiony film z matką. Przycupnęła przed ekranem, siadając na piętach. Dłonie złożyła na kolanach. Żrenice, początkowo przesłonięte słonym roztworem, przeszły. Dziewczyna uciszyła się wewnątrz. Najpiękniejszy w życiu widok promieniował ku niej ze srebrnego monitora.

Agata z zastygłym na ustach uśmiechem długo jeszcze pozostała w przybranej pozycji. Nie zważała na cierpnące stopy. Na zimny strumień powietrza wionący od niedomkniętych drzwi tarasowych. Pomyślała, że zbyt długo nie widziała tego filmu. Zapomniała o nim przez ostatnie pięć miesięcy. Dobrze, że może teraz do niego wrócić.

Wstała uspokojona i rozprostowała kości. Rozmasowała zdrętwiałe stopy. Wyłączyła odbiornik i zaświeciła wszystkie lampy w domu. Od razu spojrziała radośniej w przyszłość. Światło rzeczywiście dodawało sił witalnych. Pomagało przetrwać złe chwile. Twarz matki, widziana przed kilkoma minutami, pomogła dokonać wyboru. Sprowadziła ją na ziemię i przypomniała o niedokończonej misji. Optymistyczne myśli w jej chorym umyśle były jak zastrzyk energii do działania.



Elżbieta marzyła od dziecka o zamieszkaniu w egzotycznym kraju. Lubiła ciepło promieni słonecznych. Blask światła naturalnego do późnych popołudniowych godzin. Kochała nawet strużki potu, ciekące po naskórku pod lekkim lnianym odzieniem. I zimny prysznic na przegrzanej skórze. Orientalne pejzaże kojarzyły się jej z układankami. Mnóstwo przenikających się barw. Ostrych i pikantnych. Dziesiątki odcieni błękitu na niebie i wodzie.

Nadstawiała twarz z przymkniętymi powiekami na intensywne, lutowe promienie, wnikające do kaplicy przez szparę w witrażu. Siedziała na stopniu pod wiszącą figurą Chrystusa. Przodem do wejścia. Dzień był bardzo słoneczny. Pojedyncze, świetliste smugi przesywały powietrze i lądowały na jej obliczu. Czuła ciepło podobne do tego z jej marzeń. Dziwiła się mocy słońca o tej porze roku.

Od pewnego czasu sadowiła się tutaj, a nie w ławce. Odkąd miała wrażenie, że ktoś podąża jej śladem. Że stąpa krok w krok za jej osobą. Przemawiały za tym ciche szmery, świeże ślady butów na rozmiękłym śniegu, cień przemykający po bieli krajobrazu. Kobieta nie chciała mieć za plecami bramy wejściowej. Początkowo myślała, że jedna z pielęgniarek dostała polecenie, by potajemnie jej pilnować. Dopóki nie zauważyła kompletu siostr w dyżurce, podczas gdy tuż przed wejściem do budynku słyszała za sobą delikatny, tłumiony dźwięk kroków. Paranoja. Może udziela się jej klimat miejsca, w którym zbyt długo już przebywa?

Otworzyła oczy i z idyllicznych wizji wpadła wprost w ponurą rzeczywistość. Tak bardzo kontrastową dla jej marzeń i jednocześnie tak bardzo odpowiadającą jej w obecnym stanie. Pasującą do aktualnych doznań. Przesunęła się teraz celowo w miejsce, gdzie promienie słońca nie dosięgały. Receptory w skórze momentalnie odczuły zmianę temperatury. Chłód zastąpił ciepło. Zimne barwy ostudziły wyobraźnię. Elżbieta wróciła do szarej rzeczywistości.

Obserwowała ponownie kratę z uwagą. Teraz jakby bardziej odsuniętą. Tak, że w powstałej szczelinie mogła precyzyjnie zobaczyć ludzką postać. Czy to możliwe? Chyba złudzenie... Zbyt intensywnie myśli o tym. Pewnie sama zostawiła ją właśnie w takim stanie. Ela odstąpiła od wpatrywania się w metal i zajęła odczytywaniem poczty elektronicznej. Z żalem stwierdziła, że bateria laptopa pada i musi kończyć.

Stefan stał pod wejściowymi drzwiami okazałego domu Agaty. Zbyt wielkiego dla samotnej kobiety. Dziwne, ale nie był tu nigdy wcześniej. Rozglądał się po otoczeniu z zaciekawionym, zanim wcisnął przycisk dzwonka.

Budynek o piaskowej barwie wznosił się na skarpie wzgórza. Wczepiony fundamentami w dość stromy stok. Niecodzienna architektura dla dużego miasta. W dole, poza dzielnicami przedmieścia, widać było centrum. Teraz w brudnobiałych odcieniach schyłku zimy. Wokół obiektu nie było miejsca nawet na najmniejszy pas zagospodarowanej przestrzeni. Latem, jak można było przypuszczać, surowa zieleń czepiała się skąpymi korzeniami skalistego podłoża. Wcześniejszy właściciel posadził tylko kilka krzewów różanych na poboczu wąskiej ulicy, która podchodziła pod same drzwi domostwa. Róże równo przycięte i przysypane jesienią przez Agatę kopczykami ziemi – teraz mocno zmarzniętymi – dodawały prostoty krajobrazowi. Był to ostatni dom z adresem miejskim. Jednocześnie krańcowe zabudowanie na prawie niezamieszkałej ulicy. Powyżej domu sterczał dość ascetyczny szczyt wzniesienia, na którym widniało zaledwie kilka skał i lichych, potarganych drzew. Przyroda pogubiła się, planując ten krajobraz. Nic dziwnego, że każdy, kto przybywał tu po raz pierwszy, nie ukrywał zainteresowania. I gapił się wkoło zaskoczony.

Mężczyzna trzymał w ręku granatową, sportową torbę, wypełnioną rzeczami Agaty. Menedżerka nie pojawiła się po nie, mimo iż Stefan telefonował kilkakrotnie w tej sprawie. Lekarz postanowił przywieźć bagaż sam, kiedy znalazł trochę czasu pomiędzy licznymi zajęciami po chorobie. Pozbierał drobiazgi, które należały do kobiety. Powymywał z szafy w pokoju gościnnym pozostawione ubrania i spakował do torby. Nie rozumiał, dlaczego Agata zwlekała z odbiorem przedmiotów należących do niej. Nie pojmował trochę dziwacznych reakcji dziewczyny. Czemu po wizycie w szpitalu u Elżbiety spanikowała i uciekła do siebie?

Ponowny, wyraźnie słyszalny nawet przed wejściem do domu gong zasygnalizował jego obecność. Jeśli Agata była w domu, nie mogła nie słyszeć.

Stefan powiódł wzrokiem wzdłuż polnej drogi, będącej odgałęzieniem uliczki. Na jej poboczu, powyżej domu, stał zaparkowany samochód menedżerki. Raczej trudno byłoby udać się stąd do miasta na piechotę. Agata musiała być wewnątrz. Kolejne kilka minut oczekiwania nie przyniosły rezultatu. Stefan odwracał się już, by zająć miejsce za kierownicą i odjechać, gdy drzwi otworzyły się. W progu stała uśmiechnięta Agata. Wyglądała bardzo zgrabnie w błękitnych dżinsach i szarej, luźnej bluzie. Blond kosmyki, jeszcze mokrych włosów wysuwały się spod turbanu z zielonego ręcznika.

– Wybacz. Brałam prysznic i nie słyszałam cię – powiedziała z gestem zapraszającym Stefana do środka.

Mężczyzna z widoczną ulgą, że nie jechał na marne, wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi.

Artur wracał pośpiesznie z lotniska. Zmarnował tylko czas. Detektywowi nie udało się przekonać lekarza psychiatry do rozmowy o pacjentce. Śledczy wykorzystał nawet swoją odznakę w celu nakłonienia mężczyzny do przekazania informacji. I zapewnił, że działa, by zdjąć oskarżenia z kobiety. Nie wystarczyło to jednak, by skłonić profesora do sięgnięcia do medycznego archiwum. Śledczy uzyskał tylko potwierdzenie, że pisarka korzystała z wizyt w przychodni. Ale czego dotyczyły konsultacje? Tego Artur nie mógł się dowiedzieć.

Lekarz zapewnił tylko detektywa, że Elżbieta nie cierpiała na dolegliwość skutkującą morderczymi skłonnościami. Profesor zaręczył, że nic poza tym nie może mu powiedzieć o Elżbiecie Krest, która widniała w jego dokumentacji jeszcze pod panięmskim nazwiskiem. Nie może też wypowiadać się na temat aktualnego stanu zdrowia kobiety. Nie badał jej. Owszem, słyszał w mediach o sprawie. Trudno byłoby nie słyszeć. Nikt jednak nie zabiegał o konsultacje z nim i nie przedłożył nakazu sądowego do wglądu w historię choroby pacjentki. Psychiatra przyznał, że ma nadzieję, iż tak pozostanie. Arturowi musiały wystarczyć zdawkowe informacje uzyskane od psychiatry.

Detektyw intensywnie szukał w myślach innego, skutecznego rozwiązania. Jeszcze raz przeanalizował dane dotyczące otoczenia pisarki. Czegoś w nich brakowało. Do licha, co to było? Co umykało tak skutecznie jego logice? Artur skupił się jeszcze bardziej na poszukiwaniu luki. Przecież morderca musiał popełnić jakiś błąd. Przeoczyć coś tak, jak on przeoczył.

Dlaczego pierwszą ofiarą mordercy był Wiktor Leszczyński? Przecież krytyk nie utrzymywał już kontaktów z Elżbietą. Chyba, że zabójca nie wiedział o tym. I czy kolejność zbrodni była zaplanowana, czy przypadkowa? Dlaczego ginęli tylko mężczyźni? Artur powrócił w domowym biurze do kwestii nierozstrzygniętych w śledztwie.

Janusza zaskoczyła nieobecność Stefana w pracy. Kumpel nigdy nie miał problemów z wywiązywaniem się z obowiązków zawodowych. Jeździł sumiennie na każde wezwanie detektywów śledczych. Bez względu na porę dnia i nocy. Bywał codziennie, każdego dnia roboczego w Zakładzie Medycyny Sądowej. Był niezawodny. Przez to niestety prowadził bardzo nieregularny tryb życia. Elżbieta zżymała się początkowo niejednokrotnie na to, ale z czasem przywykła. Wszyscy znajomi i przyjaciele przywykli do niezwyklego czasu pracy lekarza. Janusz często widział kolegę, ślęczącego nad kolejną sekcją po nieprzespanej nocy.

Teraz nie było go już od dwóch dni. Niezwykłe. Stefan znowu przepadł po tygodniowej nieobecności w pracy. Nieobecności usprawiedliwionej chorobą. Był normalny, roboczy dzień, a nie można było dodzwonić się do Stefana. Janusz, tknięty złymi przeczuciami, pojechał sprawdzić, co dzieje się z mężczyzną.

Nie zastał go jednak w domu. Nie było też samochodu w garażu. Janusz widział to zza płotu, bo pomieszczenie miało wielkie, niczym nie przesłonięte okna. Stefan musiał gdzieś wyjechać. Janusz poczeka jeszcze kilka godzin. Zgłosi zaginięcie kolegi, jeśli nie będzie z nim dalej żadnego kontaktu. Kumpel Stefana martwił się, bo ostatnio było zbyt dużo fatalnych zdarzeń wśród znajomych lekarza i jego żony.

Szkoda, że Elżbieta przebywała jeszcze w klinice. W czasie choroby kumpla, kiedy go odwiedził, zastał u niego tę menedżerkę Eli. Tę Agatę. Zachowywała się zbyt swobodnie jak na wizytującą męża przyjaciółki. Januszowi nie podobało się to. Tym bardziej nie podobałoby się Elżbiecie. Janusz wierzył, że kolega wybrnie z kłopotów małżeńskich i wróci do pisarki. W jego przekonaniu, mimo wszystko, byli dobraną parą. Kibicował zawzięcie ich związkowi.

## XV

### *Pół roku temu*

Agata pomyślała najpierw o Wiktorze. Po pierwsze dlatego, że dalej coś węszył, pomimo iż zniknął ponownie z jej życia przed rokiem. Wiedziała o tym, bo środowisko literackie nie było szerokim gronem. Po wtóre dlatego, że skrzywdził ją i jej matkę. Młoda kobieta w pierwotnych planach nie miała zamiaru usuwać ojca, ale postanowiła upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Pierwszy krok nie był łatwy, mimo iż Wiktor niczego się nie spodziewał.

Menedżerka wykorzystała wyjście Elżbiety do łazienki i zadzwoniła z jej komórki do krytyka. Umówiła się z nim na spotkanie, udając Elę.

Wiktor czekał w ciemnościach na ławeczce i mruczał zniecierpliwiony pod nosem, kiedy Agata zjawiała się w wyznaczonym miejscu. Skradała się cicho, niepewna, czy poradzi sobie z tym dość okazałym mężczyzną. Luźna bluza nie krępowała ruchów Agaty. Jednak serce, skrępowane przez klatkę piersiową, kołatało niemiłosiernie. Miało być jedno morderstwo – Stefana, a musiała zmierzyć się z kilkoma. Czy podoła takiemu wyzwaniu?

Szła przerażona tym, co robi, a jednocześnie pełna rozkoszy. Sprzeczne uczucia potęgowały znaczenie rozpoczętego dzieła. Przystanęła z wahaniem debutanta, zanim skoczyła zwinnie na plecy mężczyzny. Krzepa fizyczna zdobywana na treningach przydała się, bo Agata obaliła go bez większego trudu. Zdawała sobie sprawę, że w dużej mierze pomaga jej zaskoczenie ofiary. Szamotała się długi czas ze słabnącym z każdą chwilą mężczyzną. Chroniła twarz w cieniu kaptura, mimo panującego mroku. To na wypadek, gdyby ktoś postronny zauważył ją. Zapragnęła jednak, by konający dowiedział się, kto zadaje mu śmierć. Nie mogła osłabić uścisku i odsłonić twarzy. Pozostała w kapturze, ale wyszeptwała dobitnie kilka słów. Słów, które uwieńczyły dzieło:

– Tato. To ja. Wojtek. Jestem teraz twoją córką – Agatą.

Znajome brzmienie głosu Agaty pomogło Wiktorowi w uzmysłowieniu sobie, że to kobieta, która wtargnęła w jego życie tak niedawno. Którą obdarzył zupełnie nierodzicielskim uczuciem. Obrzydzenie do samego siebie było ostatnim wrażeniem, jakiego doświadczył przed śmiercią. Obrzydzenie do siebie – nie do niej.

Stefan ocknął się w niezrozumiałym dla siebie ułożeniu ciała. Ze zdrtwiałymi kończynami i nieznośnym, pulsującym bólem głowy. Usiłował sięgnąć ręką i rozmasować obolałe czoło. Nie zdołał tego uczynić, bo ruch dłoni zatrzymało bolesne szarpnięcie. Ciężar ciała wspartego w półleżącej pozycji na podłodze utrzymywały kończyny górne. Związane mocnym sznurem, połączonym z ramą masywnego, metalowego łóżka. Nogi krępował również fachowo zamotany węzeł. Mężczyzna zwiślał nad podłogą z sosnowych desek. Czuł ich balsamiczny aromat, spotęgowany zapachem wosku konserwującego drewno. Ocknął się, najprawdopodobniej podczas zsuwania z łóżka. Tylko co to miało znaczyć? Co on tu robi? Dlaczego jest związany? Czemu ma tak okropny ból głowy?

Pytania cisnęły się pod czaszką. Niestety, nie znajdował na nie odpowiedzi. Był oszołomiony i zdezorientowany. Jednocześnie czuł wielką senność. Nie pamiętał, jak znalazł się w tak przykłej sytuacji. Podniósł się z trudem, podkurczając nogi i przetoczył z powrotem na materac. Odczuł wyraźną ulgę. Mięśnie ramion mogły się nieco rozluźnić i odpocząć.

Przypomniał sobie z trudem wizytę u Agaty. Oddanie torby. Wypitą herbatę. Potem wyszedł i wsiadł do samochodu. Zapalił silnik i odjechał. Ale czy na pewno? Nie pamiętał momentu odjazdu.

Rozejrzał się, sprawdzając, gdzie się znajduje. Pomieszczenie nie było duże. Jakies szesnaście metrów kwadratowych. Ściany pomalowane na słoneczny, żółty kolor. Ciemnobrązowe drzwi sprawiały przytłaczające wrażenie w tej zbyt małej przestrzeni. W pokoju z okratowanym oknem był jeszcze tylko telewizor. Usytuowany tak, by wygodnie można było oglądać programy w pozycji leżącej. Na górnej ramie odbiornika była przymocowana kamera na plastikowym chwytaku. Stefan wywnioskował, że telewizor ma połączenie z internetem. Można tu dzięki temu nawet korzystać z komunikatora. Widział takie rozwiązanie u Janusza, który lubił nowinki techniczne.

Lekarz przesunął wzrok z telewizora na okno. Za siatką ozdobnych, metalowych prętów miał tylko pustą przestrzeń. Żadnego krajobrazu. Jak to możliwe? Tylko błękitnoszary obszar. Nie mógł być przecież w wieżowcu. A więc jedyne rozwiązanie to dom nad przepastnym stokiem. Dom Agaty. Jak znalazł się w nim ponownie?

Pulsujący ból skroni i nudności spowodowane strachem potęgowały dyskomfort myślenia. Żołądek odmówił w końcu posłuszeństwa. Stefan przechylił się nad krawędzią łóżka i zwymiotował. Torsje męczyły go dłuższą chwilę. Skrzywił się, czując kwaśny smród rzygowin, docierający z zabrudzonej podłogi. Łapał chwilę powietrze po konwulsjach, po czym przyjrzał się sznurowi krępującemu dłonie. Solidny, z włókna szklanego. Taki sam obwiązany wokół kostek. Nie ma szans na przetarcie linki czy zsuniecie jej. Rodzaj wykorzystanych węzłów też nie zapowiadał oswobodzenia się z nich. Jak zatem dotrzeć do telewizora i uruchomić urządzenie? Jak połączyć się z siecią? Jak przesłać wołanie o pomoc?

Stefan spróbował usiąść i spuścić nogi na podłogę. Ramiona wykręcone w stawach nie pozwalały na długi pobyt w takiej pozycji. Zawołał głośno. Żadnej odpowiedzi. Nie miał szans na usłyszenie wołania przez kogokolwiek, jeśli rzeczywiście był w jednym z pokojów samotnie stojącej posesji Agaty. Szamotanina się pogarszała sytuację. Linka wpijała się boleśnie w skórę. Pojawiły się wybroczyny. Stefan, zrezygnowany, wrócił do pozycji leżącej.

Potworny strach obezwładniał mężczyznę. Serce kołatało w przyspieszonym rytmie. Czuł bolesne ssanie w opróżnionym żołądku. Odwodnione ciało domagało się płynów wielkim pragnieniem. Co mu zaaplikowano? Dlaczego nic nie pamięta? Pewnie środek dosypano do

herbaty, którą poczęstowała go Agata.

Czego chciała ta kobieta? Rozmyślał nad jej rolą w życiu Eli i jego. Chciał powiązać tę wiotką, smukłą blondynkę z wszystkimi wydarzeniami ostatnich miesięcy. Czy miała z nimi coś wspólnego? A może działała ze współnikiem? Ale gdzie tu logika? Po co miałyby to wszystko robić?

Mężczyzna niecierpliwił się upływającym czasem. Chciałby, żeby menedżerka jak najszybciej otworzyła drzwi i wszystko mu wyjaśniła. Najgorsza prawda lepsza jest od niepewności. Stefan od czasu do czasu nawoływał – w nadziei na jakikolwiek odzew. Nadaremno.

Artur przetrząsał przeszłość Wiktora Leszczyńskiego. Miał przeczucie, że to właśnie przeoczył w śledztwie i że morderca tutaj popełnił błąd. Detektyw skupiał się za bardzo dotychczas na żyjących – w celu odnalezienia winnego zbrodni. Śledczy skoncentrował się teraz głównie na ofiarach zabójcy. Odnalazł w sądowym archiwum akta sprawy rozwodowej sprzed siedemnastu lat. Wynikało z nich, że Leszczyński rozstał się z żoną bez orzekania winy. Żona po rozwodzie powróciła do panińskiego nazwiska.

Wiktor pozostawił żonie syna Wojciecha. Wówczas jedenastoletniego. Nie utrzymywał z nimi kontaktów. Na własne życzenie. Przesyłał tylko alimenty wyznaczone sądownie na konto bankowe żony. Po dwóch latach pieniądze trafiały do wuja Wojtka, pod którego opieką chłopiec był po śmierci matki. Aż do uzyskania przez Wojciecha pełnoletności.

Było w tym coś dziwnego. Rzadko który ojciec rezygnuje z widzeń z własnym dzieckiem. Detektywa zaintrygowało nazwisko panińskiej żony denata. Krupska. Monika Krupska. Jak się okazało w czasie śledztwa – takie samo nazwisko nosiła menedżerka Elżbiety Krest. Kobieta używająca na co dzień artystycznego pseudonimu. Zbieg okoliczności? Kim była dla Wiktora Agata Krupska? Bratanicą jego byłej żony? Jej nieślubną córką? Detektyw musi to jak najszybciej sprawdzić. Artur miał poczucie winy, że do tej pory nie wpadł na ten trop. Zanotował skrupulatnie dane osobowe syna i żony Wiktora.

Śledczy przewertował ponownie swoje notatki z postępowania. Głównie te, które dotyczyły Agaty Krupskiej. Kobieta była jedyną osobą, której przeszłość sięgała w nich zaledwie trzech, czterech ostatnich lat. Artur zadowolił się wcześniej informacją, że dziewczyna mieszkała i studiowała poza granicami państwa. Poczuł niesamowite zdumienie, odkrywając, że data i miejsce urodzenia Agaty pokrywały się z tymi dotyczącymi Wojciecha – syna Leszczyńskiego. Porwał niezwłocznie w dłoń słuchawkę telefonu i zadzwonił do znajomego pracownika prokuratury generalnej. Umówił się z nim pilnie na spotkanie. Chciał uzyskać zezwolenie na dostęp do danych osobowych Agaty Krupskiej i Wojciecha Leszczyńskiego.

Czy Agata i Wojciech byli bliźniętami? A może kuzynostwem? Czy łączyło ich jakiegokolwiek pokrewieństwo? A może data i miejsce urodzenia to zbieg okoliczności? Detektyw otrzymał w trybie przyspieszonym zezwolenie na udostępnienie właściwej księgi stanu cywilnego. Był bardzo wdzięczny znajomemu za szybkie załatwienie sprawy. Jego wniosek rozpatrzono natychmiast. Już po południu tego samego dnia mógł zasiąść w urzędzie stanu cywilnego nad księgami.

Artur wertował karty drżącymi ze zniecierpliwienia i ekscytacji dłońmi. W specjalnym pomieszczeniu, pod czujnym okiem urzędnika. Jakież było jego zdumienie, gdy odkrył, że Wojciech Leszczyński i Agata Krupska to ta sama osoba. Zmiana płci? Nigdy nie wpadłby na to. Jak to możliwe, by ta urocza kobieta była kiedyś mężczyzną?

Artur porażony odkryciem, zaskoczony możliwościami współczesnej medycyny, szukał dalej informacji o matce Wojtka/Agaty. Znalazł datę zgonu kobiety. Dwa lata po rozwodzie z Wiktorem Leszczyńskim. Śledczy podniósł się znad stołu i podszedł do przysypiającego z nudów urzędnika.

– Proszę o pokazanie karty zgonu tej osoby. Czy to jest możliwe jeszcze dzisiaj? – spytał, podając notatkę mężczyźnie przebudzonemu zniecka.

– No to musi się pan ze mną udać. Nie mogę zostawiać tu nikogo bez nadzoru – odpowiedział urzędnik, jakby sen uważał za nadzorowanie klienta i z wyraźną ulgą wstał, rozprostowując ścierpnięte od długiego siedzenia nogi. Urzędnik starannie zamknął drzwi na



klucz, kiedy opuścili pomieszczenie.

Szli długim korytarzem, kierowani grotami strzałek wskazujących drogę ku archiwum. Urzędnik podsunął Arturowi krzesło, stojące w połowie długości korytarza, a sam podszedł do zakratowanych drzwi na jego końcu. Wstukał kod wyłączający alarm i wszedł do środka dużego pomieszczenia zaopatrzonego w liczne regały zavalone księgami, teczkami i stertami dokumentów. Cieniutka warstewka szarego nalotu pokrywała niektóre półki, pomimo częstego odkurzania. Mężczyzna sarknął pod nosem na niedbalstwo konserwatorów archiwum. Dawno tu nie zaglądał. Pomyślał, że musi wystosować naganę podwładnym za zaniechywanie obowiązków.

Minęło sporo czasu, zanim mężczyzna pojawił się z powrotem. Poszukiwania nie były jednak bezowocne. W tłustej dłoni, zaopatrzonej w dołeczki na śródreżcu, dzierżył kwit. Artur przeczytał go z zainteresowaniem. Zawierał dane denatki i stwierdzenie śmierci, potwierdzone pieczęcią i podpisem lekarza oraz pieczęcią szpitala, w którym działało pogotowie ratunkowe wezwane do kobiety. Jak każda karta zgonu.

Wiedział już, że dostanie się do historii choroby nie będzie możliwe. Jeszcze raz spojrzął na datę wystawienia karty i pieczęć szpitala. Chyba tego, w którym Stefan Krest odbywał staż, zanim rozpoczął specjalizację. Artur nie mógł być tego pewny. To odległe początki znajomości detektywa i lekarza. Nie pamiętał takich szczegółów.

Postanowił skontaktować się z kumplem. Może Stefan będzie pamiętał coś konkretnego. Chociaż mało prawdopodobne. Wątpliwe, by lekarz kojarzył przyczynę śmierci nieznaną mu kobiety sprzed piętnastu lat. Możliwe, że nawet nie była pacjentką tego szpitala, a tylko wezwano do stwierdzenia zgonu pogotowie najbliższe miejsca zamieszkania.

Artur już czwarty raz z rzędu wybierał numer Stefana. Żadnej odpowiedzi. Detektyw niepokoił się milczeniem lekarza. Pojechał do sądówki sprawdzić, czy kumpel jest w pracy. Tam uzyskał informację, że lekarza nie ma w instytucie od dwóch dni. Kierownik był tym bardzo zaskoczony i zmartwiony. Podobnie jak Artur. Zawiadomił już nawet policję o zaginięciu pracownika.

Detektyw wskoczył do mazdy i skierował samochód na przedmieście. Droga bardzo mu się dłużyła. Czuł olbrzymi strach o przyjaciela. Sam nie wiedział, czego bardziej się obawiał: wyjazdu Stefana poza miasto, równoważnego w oczach prokuratorów z przyznaniem się do winy – z powodu złamania zakazu opuszczania miasta czy rzeczywistego zaginięcia.

Detektyw zatrzymał się obok bramy posesji Krestów, wciskając mocno hamulec. Nie marnował już czasu na bezskuteczne sterczenie przed domofonem. Rozpędził się i z niemałym trudem przeskoczył nad ogrodzeniem, raniąc prawą dłoń. Ręka zsunęła się, kalecząc o ostrą krawędź metalowej sztachety. Artur zaklął pod nosem, strząsając krew, ciekącą stróżką wzdłuż palców. Wygrzebał z kieszeni zdrową ręką klasyczną, bawełnianą chustkę do nosa i prowizorycznie obwiązał ranę. Pomyślał, nie bez satysfakcji, że lepiej posłużyła do tego celu niż używane niemal przez wszystkich higieniczne płatki papieru. Nie znosił ich.

Mężczyzna pomknął ku domostwu. Obszedł budynek dookoła, zaglądając do każdego okna na parterze. Wewnątrz ani znaku życia. W garażu zaparkowany samochód Stefana. Dziwne, Janusz twierdził, że nie było samochodu. Może Stefan wrócił? Więc co się wydarzyło, że nie odbiera telefonu i nie otwiera drzwi?

Artur odszedł kilka kroków od murów budynku i spojrzał w górę. W sypialni dostrzegł uchylone drzwi wychodzące na górny taras. Skrzydło drzwiowe odstawało dyskretnie od pionu. Detektyw przesunął masywną donicę wypełnioną ziemią po zeszłorocznych kwiatach pod smukłą kolumnę podtrzymującą taras. Wspiął się i uchwycił barierki okalającej balkon, czując przy tym przykry ból dłoni. Przetoczył się nad nią i opadł na posadzkę z marmurowych, ciepłych od promieni słonecznych płyt. Pozbierał się szybko i podszedł do drzwi. Planował wepchnąć je siłą do środka. Poszło mu to nawet całkiem sprawnie. Pokładał wielką nadzieję w wyrozumiałość Stefana, wyważając skrzydło drzwi. Nie obyło się bez poważnego uszkodzenia mechanizmu ryglującego, notabene zaopatrzonego w wieloletnią gwarancję antywyważeniową firmy instalującej okna. Zapamiętał, by nigdy nie korzystać z jej usług.

Detektyw wszedł do sypialni. Starannie zasłane łóżko i poukładane ozdobne poduchy sugerowały, że Stefan miał sporo czasu na porządku, zanim wyszedł z domu. A może nie wyszedł? Ta druga opcja przywołała strach o kolegę. Artur otworzył drzwi na korytarz. Czujka alarmu błysnęła złowieszczo. Krótkie, szybko powtarzane dźwięki ostrzegały przed zadziałaniem alarmu. Śledczy przypomniał sobie, że Stefan kazał zlikwidować podłączenie sypialni do systemu monitorującego i alarmowego domu. Mruganie czujki przeszkadzało Elżbiecie w zasypaniu.

Detektyw szybko przemierzył korytarz i wyłączył alarm. Znał kod. Stefan powierzył mu go i pieczę nad kanarkami, kiedy wyjeżdżał na długie szkolenia, a Elżbieta towarzyszyła mu w podróżach. Artur wolałby wziąć ptaki do siebie, ale były bardzo wrażliwe i nie tolerowały zmiany środowiska. Zgodził się przychodzić z Kasią i dokarmiać je. Dla małej była to nie lada atrakcja. Jej matka była uczulona na sierść i pióra zwierząt, więc nie było mowy o tego typu stworzeniach w domu dziewczynki. Ptaki Krestów zdechły ze starości zeszłego lata. A małżeństwo nie zdecydowało się już na nowy nabytek.

Dobrze, że Stefan nie zmienił kombinacji liczb w alarmie. Artur wystukał je na drobnych klawiszach urządzenia. Sygnał umilkł. Detektyw przeszedł pobieżnie górne pomieszczenia. Ani śladu lekarza. Powędrował po poskrzypujących swojsko, dębowych schodach na parter. Tutaj też nic nie świadczyło o obecności domownika. Przeszukał jeszcze garaż. Samochód miał zimny silnik. W pomieszczeniach gospodarczych – nikogo. Detektyw wrócił do części mieszkalnej. Sprawdził szafy w garderobie Krestów. Nie wyglądało, by zniknęły z nich rzeczy Stefana. Przepadnięcie kumpla, jeśli było zaplanowane przez niego, nie wiązało się prawdopodobnie z wyjazdem na dłuższy czas. Zatem gdzie przebywał od dwóch dni?

Przypomniał sobie Agatę. Może mylił się, zakładając, że Stefan nie romansował z nią poza plecami Elżbiety? Czytał gdzieś, że transseksualista po zmianie płci prowadzi zazwyczaj udane życie intymne. Stefan, niczego nieświadomy, mógł poddać się urokowi pięknej blondynki. Artur zaśmiał się w duchu na takie insynuacje, rozumiejąc niedorzeczność domniemania niewierności kumpla. Każdy, tylko nie Stefan...

Teraz, kiedy Artur poznał prawdę o tej kobiecie, męczyła go ciekawość, czy Stefan, bądź co bądź – lekarz, nie dotarł do tajemnicy Krupskiej. Jeśli tak, to może miało to jakiś wpływ na zdarzenia.

Detektyw po przeszukaniu budynku włączył na nowo alarm. Wymknął się tą samą drogą, którą wszedł do domu Krestów. Zabezpieczył prowizorycznie drzwi balkonowe. Nikt nie zauważy łatwego wstępu do budynku, jeśli nie będzie mocnego wiatru, a raczej nie zanosilo się na taki. Artur miał nadzieję, że w okolicy nie grasują rabusie. Śledczy skontaktuje się z Elżbietą, jeśli nie uda się szybko odnaleźć Stefana. Pewnie kobieta ma klucze do domu i pozwoli na sprowadzenie ślusarza, który naprawi wyrządzone przez Artura szkody.

Przed posesją należącą do Agaty Krupskiej panował bezruch i spokój. Pierwsze, kłujące mroźnym blaskiem gwiazdy rozbłysły na marcowym niebie. Z ust przy każdym oddechu dobywały się kłęby pary. Artur pomyślał, że prognozy obiecujące ocieplenie dalekie były od rzeczywistości.

Zimno nie przeszkadzało rozprzestrzenianiu się zapachowi wiosny. Na gałązkach krzewów i lichych drzew nabrzmiewały pąki pokryte łuskowatymi liśćmi. Lada dzień wystrzelą soczystą zielenią. Od czasu do czasu zakwilił zbudzony ze snu ptak. Pewnie spłoszony obecnością drapieżnika, polującego pod osłoną nocy. Artur widział przemykającą w powietrzu sowę. Huknęła złowieszczo pod nieboskłonem.

Detektyw zdażył już zmarznąć dotkliwie w samochodzie. Dobrą chwilę temu wyłączył silnik, by bezgłośnie obserwować otoczenie. Ciemne okna, połyskujące srebrzyście w księżycowym świetle, nie zdradzały obecności właścicielki. Lamy uliczne, rzadko rozmieszczone, nie były włączone. Zakątek zapomniany przez oszczędzające na wszystkim władze miasta. Normalnie zdziwiłby się, że młoda, samotna kobieta wybrała takie miejsce na mieszkanie. Ale po dokonanych odkryciach nic go nie mogło zaskoczyć.

Detektyw opuścił auto i podszedł pod domostwo. Wisiało nad przepaścią, uczipione na jej skraju. W wieczornej aurze wydawało się bardzo mroczne i nieprzyjazne. Artur rozejrzał się po dostępnym fragmencie obejścia. Nie znalazł niczego, co mogłoby niepokoić. Drzwi i okna dokładnie pozamykane. Niektóre okna nad stokiem były zaopatrzone w kraty – jakby w obawie przed samobójczym skokiem w przepaść. Mogło wydawać się to obserwatorowi co najmniej dziwaczne. Artur nie chciałby mieszkać w domu z takimi oknami. Czułby się w nim więźniem.

Śledczy pokręcił się jeszcze po ulicy, nasłuchując. Miał wrażenie przez moment jakby znad przepaści dochodził ludzki głos. Coś jak stłumione wołanie. Ale w tej samej chwili z kępy trawy pod jednym z okratowanych okien uniosła się sowa, trzymając w szponach popiskującą w agonii mysz albo normicę. Z pewnością odgłosy ataku i walki o życie zmyliły zmysły detektywa. Niemniej jednak postanowił pozostać jeszcze pewien czas w tym odludnym zakątku. Może Agata nadjedzie...

Artur podchodził ku szczytowi, wybierając numer dyżurki szpitala psychiatrycznego. Potykał się w ciemności o wystające tu i ówdzie skały. W momencie kiedy uzyskał połączenie – był u celu. Oparł plecy o największy głaz na wierzchołku góry, dysząc lekko z wysiłku. Zdołał już wyrównać oddech, kiedy prosił Elżbietę do telefonu. Czekając na rozmowę, podziwiał widok roztaczający się pod nim. Uzmysłował sobie, że Agata co wieczór miała go przed oczami. Miejskie oświetlenie jarzyło się niczym żar wielkiego ogniska w czeluściach piekieł. Obraz migotał i zmieniał się jak w kalejdoskopie. Niektóre światła gaśły, inne pojawiały się w najmniej oczekiwanym miejscu i niespodziewanej barwie. Łuna zmuszała do trzymania na niej wzroku. Sprawiała czasami przytłaczające wrażenie. Innym razem hipnotyzowała i pozwalała patrzącemu na nią – poczuć się panem świata.

Artur znajdował się tuż nad budynkiem. Jakieś pięćdziesiąt metrów powyżej. Pomyślał, że być może młoda kobieta w tej samej chwili patrzy na miasto w mroku swego domu. Miał poczucie, że wspólnie z nim nasycy się tym widokiem.

Głos Eli w słuchawce przerwał wrażenie zjednoczenia Artura z Agatą.

– Masz coś nowego? – zapytała Elżbieta z nadzieją.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć... – Artur wahał się, zanim wyrzucił z siebie nowinę. – Nie mogę znaleźć Stefana. Może ty wiesz, gdzie on jest?

- Niemożliwe! Nie strasz mnie! – histeryczny głos Elżbiety mówił sam za siebie.
- Elu, błagam, skup się i pomyśl, gdzie mam go szukać.
- Byłeś u Janusza? W pracy? U Agaty?
- Tak. Jestem teraz w pobliżu domu Agaty. Wygląda na opustoszały.
- Może pojechał do domu nad morzem? Zrób coś! Nie mógł przepaść jak kamień w wodę... Obiecuj, że go znajdziesz!
- Zrobię, co w mojej mocy. Obiecuję. Jeszcze jedno... Masz przy sobie klucze do waszego domu?
- Nie sprawdziłeś domu? Może coś mu się stało. Może... – nie dokończyła strasznej myśli, jaka jej się nasunęła.
- Nie. To nie to. Byłem tam, ale... włamałem się. Nikogo nie zastałem. Chciałbym zabezpieczyć posesję i naprawić szkody. Więc, jeśli użyczysz mi kluczy...
- Najpierw zajmij się dalszymi poszukiwaniami Stefana! Mniejsza o klucze. To nie jest takie ważne. Błagam, obiecuj! Pojedź jeszcze raz do domu! W szufladzie przy telefonie w korytarzu jest notes z numerami. Zadzwoń do pana Mietka. On pilnuje naszego letniego domu. Niech sprawdzi. Może Stefan wyjechał, by trochę odpocząć, wykurować się po grypie w nadmorskim klimacie. A może wyjechał do matki? Jej numer telefonu też tam znajdziesz. Tylko nie strasz teściowej. Jest w bardzo podeszłym wieku. Wypytaj ją oględnie...
- Obiecuję. – Oznaczało to włamanie po raz wtóry. Ale rzeczywiście musiał działać. I to natychmiast.
- Przyjedź do szpitala rano. Teraz i tak cię nie wpuszczą. Jest już późno. Będę w kaplicy na końcu bocznej alejki, po wschodniej stronie parku. A teraz jedź! – Wyłączyła się szybko, jakby chciała zmusić go do natychmiastowego wskoczenia do samochodu. Bez marnowania cennych sekund.

Agata bacznie śledziła poczynania Artura przed jej domem. Nie zapaliła jeszcze światła, zanim nadjechał. Dlatego nie mógł wiedzieć, że ona czai się za szybą, obserwując go dyskretnie. Nie reagowała na gong i nawoływania. Miała nadzieję, że detektyw – zniechęcony – wkrótce odjedzie.

Czemu przyplątał się tutaj akurat teraz? Kiedy za zamkniętymi drzwiami jednego z pokoiów od strony stoku więziła Stefana? Czyżby wiedział już, że lekarz zaginął? Jeśli tak, nie mógł przypuszczać, że ona ma coś z tym wspólnego. Robiła do tej pory wszystko, by nie być w kręgu podejrzanych. Dobrze, że odstawiła samochód Stefana do jego garażu. Skorzystała z pilota lekarza, wyłączając alarm. Potem uzbroiła go z powrotem.

Najwyższy czas zakończyć dzieło. I w końcu odpocząć. Młoda kobieta była zmęczona. Ogólne rozbicie bardzo jej ciążyło. Czuła się, jakby wykonała katorżniczą pracę. A tu najważniejsza część jeszcze przed nią.

Zaniepokoiła się, kiedy Stefan znowu głośno wzywał pomocy. Artur wzmógł wtedy czujność. Pewnie doszedł go dźwięk, mimo grubych murów. Detektyw zaczął wtedy nasłuchiwać intensywnie nad przepaścią. Polująca sowa wybawiła Agatę z opresji.

Kiedy Artur oddalił się od domu i wspinał na szczyt, menedżerka podeszła do okna tarasowego i spojrzała na ulubiony pejzaż w dole. Była znużona kontrolowaniem jego kroków. Wpatrywała się z lubością w miasto leżące u jej stóp. Przyłożyła rozpalone czoło do chłodnej tafli szkła, trzymając dłoń na framudze okna. Poczwała wtedy, że i detektyw napawa się dokładnie teraz tym samym widokiem. Był to szczególnie, a zarazem niepokojący znak. Od dawna nie czuła z nikim takiej jedności. Nie była to jedność harmonijna i wprawiająca w błogostan. Serce Agaty zadudniło szybciej w przeczuciu zbliżającej się katastrofy. Złowrogie myśli zaburzyły przyjemność z wizji roztaczającej się przed jej oczami. Oderwała się od okna i stwierdziwszy, że Artur odjeżdża, położyła się z nadzieją na odpoczynek przed kulminacyjnym dniem.

Elżbieta kończyła jeść śniadanie. Nie mogła przełknąć resztki parówki umazanej podlej jakości musztardą. Białe, wybujałe od polepszaczy pieczywo smakowało jak gąbka posmarowana masłem. Tutaj zawsze wybierała herbatę, bo nie znosiła fragmentów kożucha, pływających w słabym kakao.

Pisarka zostawiła niedojedzonego serdelka na brzegu talerza. Cóż, niesmaczne posiłki szpitalne powodowały, że nie kończyła ich i zawsze czuła się lekko głodna. Starsze pacjentki siedzące z nią przy stole postępowały przeciwnie. Wchłaniały z apetytem wszystko, co im podano. Nie gardziły repetami. Należały do dość licznych osób, które zimowały na oddziale. Późną jesienią trafiły tu z objawami nawrotu choroby. Tak naprawdę, nie miały się gdzie podziac i wołały ciepły szpital od mroźnej ulicy lub zawilgoconych, zagrzybionych nor, w których mieszkały. Takie nagminne symulowanie choroby przez biednych lub samotnych ludzi było bardzo przygnębiające. Nadchodząca wiosna wygna ich z powrotem poza ogrzewane mury.

Pisarka urwała się dzisiaj z terapii zajęciowej. Wymknęła się poza świetlicę, zanim poszły w ruch pędzle i farby kolorujące krucho pisanki. Zabrała z pokoju laptopa, by zająć się czymś, czekając na detektywa i ruszyła do kaplicy.

Niepewność losu męża i nadzieja na dobre wieści od Artura zmuszały do przyspieszenia kroku. Znów miała wrażenie, jakby ktoś śledził ją wzrokiem i podążał za nią. Elżbieta nie cierpiała tego uczucia. Obawiała się, że to urojenia. Szła pewnie, nie rozglądając się.

Usiadła w ławce twarzą do ołtarza. Nie będzie już więcej z bojaźnią wpatrywać się w wejściowe drzwi. Nie podda się złudnemu doznaniu. Musi przewyciężyć trwogę. Niech jej umysł produkuje, co chce. Ona nie drgnie i nie odwróci się. Choćby czuła na plecach oddech wyimaginowanego obserwatora.

Kobieta, włączając komputer, usłyszała ciche stąpanie, jakby w odpowiedzi na jej postanowienia. To nie Artur. Nie skradałby się tak, by ją przestraszyć. Skuliła się nad klawiaturą. Iluzoryczna postać przysiadła za nią. Wytwór wyobraźni zmaterializował się, zanim Elżbieta zdążyła wykonać jakikolwiek ruch. Zanim dotarło do niej, że siedzi za nią prawdziwy człowiek. Elżbieta poczuła tępe uderzenie w potylicę. Lekko zamroczona nie miała sił walczyć z napastnikiem, który pętał jej nogi i ręce mocnym sznurem.

Pisarka odnalazła się na stopniu przed ołtarzem, kiedy odzyskała pełnię świadomości. Leżała skrępowana na zimnym, twardym kamieniu. Obok niej siedziała pochylona nad klawiaturą Agata. Grzebała w jej odpalonym laptopie. Zachowywała się bardzo swobodnie, jakby wiedziała, że los nie sprowadzi nikogo w to odludne miejsce.

Agata uśmiechnęła się spostrzegłszy przytomność Elżbiety. Szczerze i radośnie jak zwykle, gdy przebywały razem. Pomogła pisarce usadowić się w wygodniejszej pozycji. Mocnym ruchem chwytając ją za tułów i podciągając do siedzącej postawy. Potem ustawiła ekran z uaktywnionym komunikatorem tak, by kamera ogarniała całą postać pisarki.

– Jesteś zdziwiona moją obecnością? A nie powinnaś... – zagadnęła, usiłując jednocześnie nawiązać kontakt z kimś po drugiej stronie łącza. Na czole Agaty rysowały się dwie pionowe zmarszczki, wskazujące na intensywną pracę szarej substancji jej mózgu. Zerknęła wyczekująco na Elżbietę, nie usłyszawszy natychmiastowej odpowiedzi.

– Nie mogę zrozumieć, co się dzieje. Dlaczego to zrobiłaś? Jestem przecież twoją przyjaciółką... – Elżbieta wyciągnęła w teatralnym geście związane dłonie w kierunku menedżerki i patrzyła z niedowierzaniem.

Agata drgnęła po ostatnim zdaniu pisarki. Po twarzy przemknął jej ból, który został

szybko zastąpiony wyraźną niechęcią.

– Przyjaciółką? Tak... Ale znaną nie w porę i nie we właściwym miejscu. – Z żalem odwróciła wzrok od bliskiej jej osoby i zminimalizowała okno komunikatora. Miała kłopot z połączeniem. Drażniło ją to opóźnienie. Elżbieta wiedziała, że brak łączy jest tylko chwilowy. Sama niejednokrotnie miała ten sam problem w tych grubych murach.

Agata zmieniała plany i wyjęła z kieszeni pendrive'a. Wsunęła zewnętrzny dysk w boczne gniazdo obudowy laptopa. Otworzyła plik z filmem. Na ekranie pojawiła się roześmiana twarz młodej kobiety, której oczy były identyczne z oczami Agaty. Strój i fryzura sugerowały, że to stare ujęcia. Elżbieta wpatrywała się na przemian w skierowane w jej stronę oblicze Agaty i tamtej kobiety.

– Twoja matka.

– Tak. To była moja matka.

– Nigdy o niej nie opowiadałaś. Co się z nią stało? Nie żyje?

– Tak. Została zamordowana.

Pisarzka dostrzegła w oczach Agaty cierpienie. Jakby rozmawiały o świeżym zdarzeniu. Jakby czas, który minął od tamtych zdarzeń nie zminimalizował rozpacz i zgryzoty.

– Przez twojego męża... – dodała menedżerka, uciekając wzrokiem i osadzając go tępo na ekranie.

Elżbieta poruszyła się zszokowana i zaniepokojona słowami Agaty. Zaczęła składać w myślach wszystkie wydarzenia ostatnich miesięcy. Próbowła powiązać je z Agatą. Ze Stefanem. Nie bardzo to się jednak pisarce udawało. Chęć zemsty? Za morderstwo? Jakie morderstwo? Stefan nigdy nikogo nie zabił.

– Agata! Co ty pleciesz? Wymyślasz jakieś niestworzone rzeczy. Przestań i rozwiąż mnie natychmiast!

Agata nie reagowała na słowa Elżbiety i wróciła do prób kontaktu z kimś przez internet.



Agata westchnęła z ulgą, kiedy na monitorze pojawiło się wreszcie pomieszczenie z dużym łóżkiem pośrodku. Młoda kobieta zmaksymalizowała widok i wtedy oczom siedzącej przy niej Elżbiety ukazał się przerażający obraz. Elżbieta miała przed sobą Stefana skrępowanego podobnie jak ona. Leżał na wznak. Poderwał się jednak, boleśnie wykręcając ciało, spostrzegłszy zmianę na ekranie telewizora. Zbliżenie twarzy mężczyzny pokazało ogrom katuszy, jakie musiał przeżyć. Wyglądał bardzo źle. Wyniszczone, blade oblicze. Ożywił się, pomimo wyraźnego osłabienia, widząc ją przed sobą. Zbladł jednak jeszcze bardziej, gdy zauważył, że ona również jest więźniem.

Elżbieta skierowała pytający wzrok na Agatę.

– Co mu zrobiłaś?!

– Flunitrazepam – powiedziała Agata, ale widząc, że Elżbieta nie rozumie, pospiesznie dodała: – Tabletkę gwałtu. Musiałam go otumanić... To było najskuteczniejsze.

– To wyjaśnia, dlaczego nic nie pamiętam. Jesteś szalona! Jaki masz w tym cel? – Stefan wykrzyczał w ich stronę z ekranu.

– Mam jednak nadzieję, że już oprzytomniałeś i będziesz dobrze kojarzył. Posłuchajcie, bo pewnie zżera was ciekawość, dlaczego widzicie się w takich okolicznościach – złowrogo brzmiący głos Agaty zapowiadał niemiłe wieści dla małżonków.

Przez dwa kolejne kwadransy słuchali w osłupieniu. Nie mogli uwierzyć w słowa tej młodej osoby. Całkiem zwichrowanej psychicznie. Opętanej chęcią zemsty. Morderczyni o kolosalnym skrzywieniu emocjonalnym. Nieprzewidywalnej w działaniu.

Obydwoje przeżyli bezgraniczne zdumienie na wieść o tym, że Agata była kiedyś mężczyzną. Stefan miotał się w bezsilności, zdając sobie sprawę, że w chorym umyśle menedżerki to właśnie jego żona jawi się kolejną ofiarą. Ofiarą, która da tej kreaturze rozkosz patrzenia na jego cierpienie. A potem skończy również z nim. Perfidia Agaty była nieopisana. Jaką śmierć zada im ta kobieta?

– Wiem, o co ci chodzi. Nie zmusisz mnie do patrzenia... – wyszeptał, odwracając wzrok poza ekran. Położył się struchlały, nie wiedząc, co ma czynić. Nie potrafił w żaden sposób przyczynić się do ocalenia Eli ani siebie. Czuł się podle. Wolałby umrzeć pierwszy, jeśli dane było im zginąć.

Agata chwyciła pisarkę za włosy. Szarpnęła mocno, z gorączkowym błyskiem w oczach, aż Elżbieta krzyknęła.

– Kochany. Musisz patrzeć. W przeciwnym razie usłyszysz, jak twoja luba cierpi. Uszu nie zatkasz. Chociaż... Ela mogłaby ściągnąć kogoś swoim wrzaskiem. Poza tym zależy mi, żeby policja stwierdziła samobójstwo Elżbiety. Samobójstwo w akcie desperacji, w reakcji na uświadomienie sobie, jakich potwornych czynów dopuściła się. Szalona pisarka... A potem ty też popełnisz samobójstwo... nie mogąc znieść śmierci żony... – Roześmiała się głucho.

Jednocześnie złowieszczo. W jej chichocie brzmiała furia pomieszana z podnieceniem. Nareszcie niczego nie musi ukrywać. Jej tajemnice ujrzały światło dzienne. Historia została opowiedziana. Ma się ku końcowi. Ona sama odetchnie z wielką ulgą, gdy tylko się dokona.

– Jak ktokolwiek rozsądny weźmie to za samobójstwa? Jesteś szalona! Nie widzisz tego?

– Nie martw się. Te węzły nie zostawiają śladów. Ty zostaniesz tutaj. W scenerii pasującej do desperackiego kroku. Biedna, nieszczęśliwa morderczyni. Lekarz sądowy, pewnie jakiś kolega Stefana, weźmie ślad po uderzeniu na głowie za powstały po utracie przytomności. Od padnięcia na schody. A ciało Stefana znajdą w jego samochodzie, w garażu. Zatruje się

spalinami. Nie będą więcej węszyć. Z pewnością wszyscy mają już tej sprawy powyżej uszu...

– Zostaw Elżbietę w spokoju. Zrobię wszystko, co tylko zechcesz. Tylko ją oszczędź... – Stefan powiedział błagalnie. Nie starał się nawet tłumaczyć tego, co przeżywał. Nie silił się na teatralne gesty bohatera. Wiedział, że nie miały sensu.

– Oszczędzić? Miałam taki plan. Nie chciałam twojej śmierci... – Agata popatrzyła smutno na przyjaciółkę. – Chciałam, żeby wszyscy uznali cię za winną zbrodni. Żebyś zniknęła na zawsze z życia Stefana. Na resztę dni na dożywotnim wyroku... Żeby stracił cię tak, jak ja straciłam matkę. Żeby cierpiał, nie mogąc ci pomóc... – Głos Agaty łamał się. Przetykała głośno łzy cisnące się do oczu.

– Więc dlaczego jesteś tutaj? Dlaczego nie zczekałaś na wyrok? Raczej pewny... Dowody, które mają, obciążają mnie mocno. – Elżbieta próbowała dotrzeć do rozsądku Agaty.

– Nie powinnaś się dziwić. Przecież sama dałaś mi do zrozumienia, że wkrótce cię wypuszczą ze szpitala. I pewnie uniewinnią. Przestraszyłam się, że możesz mieć rację... Że cała moja praca pójdzie na marne. Nie zniosłabym tego. Jestem zmęczona... Pamiętasz maile do Taga? Kierowałaś je do mnie.

Elżbieta domyśliła się tego dużo wcześniej, w trakcie niezdrowych wywodów Agaty.

– Patrz. Zaczyna się przedstawienie... – Agata otrząsnęła się z minorowego nastroju i ożywiwszy się mocno, zwróciła do Stefana. Finisz widziany już oczyma wyobraźni podziałał jak zastrzyk energii.

Elżbieta pomyślała w panice, że musi grać na zwłokę i zagadać Agatę jak najdłużej. Jest przecież umówiona z Arturem. Może mężczyzna nadejdzie niebawem. W nim upatrywała ostatecznego wybawienia.

– Słuchaj. Opowiedz mi o niej. O twojej matce. Dlaczego uważasz, że można było coś zrobić... Przecież z tego, co mówiłaś, to była jej decyzja? Dlaczego więc przez tyle lat winałaś Stefana? Dlaczego nigdy nie wysłuchałaś jego racji, jeśli nawet mógł mieć jakikolwiek wpływ na jej los? Nie porozmawiałaś z nim na ten temat?

Agata nie myślała odpowiadać. Tłumaczyć się. Widziała, że bateria laptopa nie wytrzyma długo. Musiała działać. Żeby Stefan mógł patrzeć jak gaśnie życie jego ukochanej. Schwyciła broniącą się Elżbietę i przyciągnęła do siebie, próbując jednocześnie dosięgnąć torby leżącej na stopniu powyżej nich.

Elżbieta z całej siły krzyczała i szamotała się. Narobiła wrzasku, licząc, że usłyszy ją Artur i szybciej znajdzie kaplicę. Albo personel szpitala lub któryś z pacjentów zareaguje na niestety dość typowe zachowanie w szpitalu psychiatrycznym. O ile ktoś zapędzi się w ten odległy zakątek parku... Potworny strach dodawał jej sił. Głos brzmiał przeraźliwie.

Agata uciszyła ją, przygważdżając mocnym uciskiem do posadzki. Była przygotowana na taką reakcję pisarki. Jedną ręką wyszarpnęła szeroką, brązową taśmę klejącą z torby, którą przyciągnęła do siebie. Drugą ręką trzymała ciskającą się przyjaciółkę. Dziewczyna oddała zębami spory kawałek akrylowej wstęgi i zakleiła nią usta Elżbiecie.

– Siedź cicho. Zaraz będzie po wszystkim... – wysapała, zmęczona nieco zapasami z broniącą się Elą.

Agata zerknęła na ekran. Stefan usiłował rozpaczliwie przeciągnąć łóżko w pobliże telewizora. Z jego nadgarstków kapą już krew, plamiąc materac. Nie zważał na to i na ból towarzyszący zmaganiom. Tym bardziej, że adrenalina robiła swoje. To, co wcześniej wydawało się niemożliwe, teraz skutkowało powolnym kurczeniem się dystansu między nim a sprzętem, dzięki któremu mógłby wezwać pomoc dla żony.

Agata pomyślała, że z powodu obrażeń na nadgarstkach musi zmienić rodzaj śmierci lekarza. Ta komplikacja złościła ją. Wiedziała też, że musi zwiększyć tempo działań. Żeby uniemożliwić Stefanowi zrealizowanie zamysłów. Poza tym, bateria laptopa była na wyczerpaniu.

Menedżerka wyjęła z torby foliowy worek. Założyła go na głowę wrywającej się Elżbiecie. Wykonała to z niemałym trudem. Wycisnęła z przestrzeni pomiędzy powierzchnią worka a głową pisarki maksymalnie dużo powietrza. Potem mocno ścisnęła brzeg foliowej torby wokół szyi kobiety. Agata widziała przez przezroczysty polietylen przerażenie w oczach pisarki. Folia stopniowo zachodziła parą wodną, pochodzącą z coraz krótszych oddechów pisarki. Szybkich i częstych, co przyspieszało wyczerpanie się resztek życiodajnego gazu.

Nieludzki krzyk, trwający od pewnego czasu, wzmógł się od strony komputera. Stefan wył w żłości i rozpacz. Tłukł ciałem w metal poręczy, skowycząc jak ranne zwierzę. Agata napawała się rozkoszą, słysząc ten dźwięk. Zacisnęła worek na szyi pisarki jeszcze intensywniej.

Potężny cios, zadany lufą pistoletu detektywa, odrzucił ciało Agaty pod stopnie prowadzące do ołtarza. Artur zaatakował najszybciej jak się dało. Kiedy tylko przebiegł dystans dzielący go od bramy kaplicy do obu kobiet.

Agata straciła przytomność. Detektyw pochylił się nad nią i sprawnie założył kajdanki na przeguby dłoni menedżerki. Dopadł szybko do bezwładnej już Elżbiety. Energicznym ruchem zerwał foliową torbę z jej głowy. Zdarł taśmę ze zsiniałych ust. Kobieta już nie oddychała. Skrzydełka nosa nie czerpały powietrza. Artur natychmiast rozpoczął resuscytację krążeniowo-oddechową. Nie marnował czasu na sprawdzenie, czy serce pisarki pracuje. Detektyw wspierany fachowymi instrukcjami, wykrzykiwanymi przez obolałego z rozpacz Stefan za pośrednictwem głośnika laptopa, pracował nad przywróceniem funkcji życiowych Elżbiety. Kontynuował zapamiętane czynności jeszcze długo po tym, jak bateria odmówiła posłuszeństwa i obraz Stefana zniknął z ekranu. Ciemny monitor niemo towarzyszył mu w bezowocnych działaniach.

Żaden ratownik medyczny nie trudziłby się tak długo, próbując dokonać niemożliwego. Dokonać cudu przywrócenia do życia nieżyjącej już kobiety. Przegrana nie bolała tak Artura nigdy dotąd. Automatyczne uciski klatki piersiowej kobiety, wykonywane przez niego, stały się coraz wolniejsze i rzadsze. Po obliczu zrezygnowanego detektywa spływały pot i łzy. Załkał głośno nad ciałem, nie zważając na to, że morderczyni wróciła do przytomności i patrzy na scenę, rozgrywającą się przed jej oczami. Patrzy również przez łzy, obficie ciekące jej z oczu po policzkach. Łzy będące przejawem nie wiadomo czego: szczęścia czy żalu. A może mieszaniny jednego i drugiego...